

welowanym przez prawodawstwo, w którym szlachta pod względem społecznym nie tylko nie pretenduje do wyłącznego panowania, ale stopniowo zanika i schodzi z pola, ustępując miejsca klasie średniej.

Inaczej nieco jest w Galicyi, to też broszura głównie ma za przedmiot Galicyę, a najbardziej Kraków, jako «kuźnię, z której wychodzi niewyczerpane mnóstwo szkodliwych sofizmatów i broszur, skwapliwie rozszerzanych w Królestwie, obalamujących publiczność i narzucających jej nowy awanturczy program, najszkodliwszy może ze wszystkich, jakie się dotąd pojawiały». Nie byliśmy nigdy stronnikami pruskiej polityki w ziemiach polskich, za nasze poglądy krytyczne na stosunki Galicyi wewnętrzne i zewnętrzne w monarchji habsburskiej dostaliśmy niedawno surową naganę od p. Tarnowskiego w jego «Próbach rozstroju». A jednak gdy przeglądamy broszurę «Głos z ludu» przez rzekomego chłopca, chęć nas bierze przez proste uczucie sprawiedliwości ująć się choć trochę i za Prusy i za Austryę i zrobić niejaki potrącenia z podawanych im rachunków. Któż dziś pamięta głośną niegdyś sprawę Baerensprunga w Poznaniu, wykrytą przez Niegolewskiego, któremu zrobiła reputację; jest to rzecz przedawniona i zwietrzała i wygląda jakby drobna psota w porównaniu z tem, co wynalazła przeciwko polakom polityka żelaznego kanclerza. Rzeź galicyjska z roku 1846 w obecnej chwili może się uważać nie tylko za wypadek przedawniony, ale i zlikwidowany oddawna. Samo traktowanie tego wypadku jest niesłuszne, bo autor, który nie bez zasady winuje polaków za próby powstań 1831 i 1863 r. i to bez żadnych łagodzących okoliczności, uważa zachowanie się polaków i późniejszych i galicyjskich w tychże dziejowych chwilach za zupełnie «lojalne». Niestety, nie były one takimi. Rzeź galicyjska, to smutny owoc spisków, przez samychże polaków uknutych. Metternich zawinił nie tem, że rewolucyjny zamach przytłumił, ale że uskutecznił to za pomocą niecznych i nie-ludzkich środków, sposobami, które mocnemu i w sobie zaufanemu rządowi nie przystoją. Wypadałoby jednak podzielić trochę to oburzenie na Austryę za poli-

tykę Metternicha i przenieść je potroszę i na emigrantów towarzystwa demokratycznego. Nie czyni tego autor, boby musiał sam siebie potępić za swoje rady praktyczne, które podaje spółziomkom.

W tych radach rozróżniamy to, co się należy od nas z powinności rządowi i to, co oprócz tego doradza autor, abyśmy czynili z własnego popędu i pomysłu. Pierwsze podzielamy bezwarunkowo: powinniśmy być szczerze i bez ogródek lojalni, powinniśmy dać państwu wszystko, czego od nas jako od obywateli wymaga. Ale jest jeszcze i to drugie, potrzebujące dojrzałej rozważki namysłu: Nie żebrząc, mówi autor, powinniśmy się wystugiwać i, politykując z własnego pomysłu i na własne ryzyko, podawać się na «przednią straż Rosyi w pochodzie jej na Zachód i na półwysp Bałkański» (str. 89). Trudnoby wynaleźć wymowniejszą ilustrację do przysłowia: rada—zdrada. Jest ta rada w rażącej sprzeczności z założeniem autora na poprzedzającej stronie: «obrona narodowości i niepodległość są dwa całkiem różne pojęcia i to drugie niekoniecznie jest potrzebne». Narzucając się Rosyi w ten sposób w swoich narodowych celach, nietylko byśmy nie «odzyskali zaufania», ale owszem, nie znaleźlibyśmy wiary; bo nawet z narodowego i rosyjskiego stanowiska wolno jest marzyć o przyszłych zapasach z Zachodem i za Bałkanami, ale niewolno i nie godzi się ani na jedną chwilę próbować zbliżyć ten straszny konflikt wszechuropejski, który ciąży jak zmora nad obecną sytuacją; pociągnąłby on niechybnie za sobą wylanie morza krwi, ruinę finansową państwa na jakie pół wieku i przeciążenie ludności podatkami, gorszymi niż te, które są przyczyną nędzy Galicyi, a figurują jako ciężki spadek po napoleońskich i tylu innych wojnach, fortunnych czy niefortunnych, to rzecz mniejsza; przy największych sukcesach wojna w warunkach teraźniejszych wycieńcza nawet i samych zwycięzców.

Pozwalamy sobie jeszcze parę uwag na zakończenie. Autor broszury, oprócz czerwonej flagi, którą wywija, a którą jest nienawiść szlachty, pokazuje zdaleka inny kwiatek, co do którego sądzi, że dla naszej publiczności będzie obojętny,—szma-

tek słowiańszczyzny. Ponieważ jest przytem przekonany, że o funkcjonowaniu jakiegokolwiek polskiego stowarzyszenia barwy politycznej, chociażby w zamiarze najbardziej lojalnym, mowy być nie może, więc radzi rodakom, ażeby przystępowali do słowiańskiego Towarzystwa rosyjskiego. Uważamy za potrzebne objaśnić, dlaczego uważamy ten pomysł za całkiem niedorzeczny. Nieraz już traktowaliśmy kwestyę słowiańszczyzny i wyrażaliśmy, że ta idea ma zapewne przyszłość, ale nie dzisiaj jeszcze, bo w obecnej chwili jest ona w tej fazie dopiero, że każda z narodowości słowiańskich chciałaby tę wodę na swoje tylko koło obracać i tylko w ten sposób zużytkowywać. Naszem przekonaniem jest, że istnieją patryotyczne stowarzyszenia u pojedynczych narodów z barwą słowiańską; ale prawdziwie słowiańskiego, t. j. takiego, któreby z poświęceniem własnych interesów chciało realizować dobro całej rzeszy plemion, składających rasę, jeszcze się za dni naszych nie doczekamy. Istnieje, jak podaje autor, «słowiańskie Towarzystwo ruskie», t. j. rosyjskie, z przyjaciół słowian złożone. Mniej znaczące podczas pokoju, nabiera ono podczas akcji państwa na słowiańszczyznę dość wielkiego znaczenia, bo mu powierza rząd rozmaite ważne i delikatne misye, potrzebujące bezwarunkowego zaufania. Jakieżżem czołem moglibyśmy nieproszeni kandydować do wstąpienia do tych wciąż gotowych kadrów, kiedy, wedle samegoż autora broszury, nie mamy u rosyjan wiary «z powodu słusznej z tamtej strony nieufności» (str. 101). Dodajmy, że ta nieufność miałaby niezbitą na całą przyszłość podstawę, gdyby choć trochę było prawdy w uczuciach, które autor przypisuje całej inteligencji polskiej współczesnej, spotwarzając ją w najgorszy sposób: «nienawiść do Rosyi, ciążenie ku Niemcom, miłość dla Austryi».

Mamy powody sądzić, że autor broszury nie tylko swoich ziomków, ale i samych rosyjan spotwarza, skoro, płacząc się w niepodobnych do rozwikłania sprzecznościach, raz dowodzi, że naród rosyjski z całą serdecznością przyjmuje polaków, ubolewa nad nimi i ich nie lekceważy (str. 94), a drugi raz twierdzi, że o na-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Wrażenia słowianina z podróży po Litwie. Guy de Maupassant o wojnie].

rk. Niedawno «Dziennik Poznański» zachęcał polaków do podróży po słowiańszczyźnie południowej. Wezwanie to przypadło trochę nie w porę, bośmy się właśnie wybierali na wystawę paryską; być może wszakże, że w miarę coraz bardziej ułatwianej komunikacji, wycieczki do «braci-słowian» wejdą i u nas w modę lub zwyczaj. Bracia-słowianie dali już dobry przykład, bo coraz częściej nawiedzają nasze okolice.

Miałem sposobność poznać kilku takich turystów, a wszyscy wynieśli jaknajlepsze wspomnienie o gościnności polskiej. Bo chociaż, biorąc naogół, polityczne sympatyje słowiańskie niemal gwałtem rozbudzać w nas trzeba, to jednak na widok pobratymcy z krwi i języka, przybyłego zdaleka, aby się z nami zapoznać, żywsze uczucie budzi się samo i otwiera szeroko drzwi polskiego domu.

Znam pewnego serba, z którym się niezbyt gościnnie obeszła słynna policja lwowska, ale który mimo to w listach do swych rodaków nie może się nachwalić, jak to było w «grodzie syrenim» nad Wisłą, jak u pana G. pod staropolskimi lipami, a jak u pani O. nad Niemnem.

Bulgara dotąd nie widziałem, a i oni podobno niezbyt są gościnni. Pewien profesor ze Lwowa opowiadał, że podróżując pod Bałkanami, zatrzymał się siedm miesięcy między bułgarami i siedm pośród serbów. U pierwszych był trzy razy zaproszony na obiad, a u drugich jadł wszystkiego trzy razy w restauracji.

No, ale słowiańskość bułgarów nie jest zupełnie czystą. Natomiast czesi odwiedzają nas często, a dają przedewszystkiem nad Niemem, uważając Kraków i Warszawę niejako za etapy pośrednie. Taką predylekcyę dla ojczyzny Mickiewicza zawdzięczają czesi Jelinkowi.

Znacie wszak państwo Jelinka? Któżby nie znał tego sympatycznego brata czecha! Gdy byłem przed paru laty u niego, pokazywał mi masę polskich pamiątek. Samowar kipiał na stole, dym z cygar austriackich unosił się po pokoju, a p. Jelinek opowiadał mi o swoich podróżach po Polsce. Pokazywał mi rozmaite pamiątki z Krakowa i Warszawy, o warszawiankach mówił z zapalem, ale najwięcej o Litwie. Litwa stała się ulubioną ziemią p. Jelinka.

— Nie mogę, niestety, tego roku jechać do ukochanej Litwy. Przyślij mi pan jakkolwiek pamiątkę, chociażby kwiatek z pół litewskich! — proszę Jelinek do jednego ze swych przyjaciół.

Ta sama miłość do Litwy przebiega się i we wszystkich jego opisach podróży. Nikt w czeskiej literaturze nie pisał tyle o Litwie i litwinkach, co Jelinek.

Ostatnia przygoda podróżna p. Jelinka odegrała się również na drogach litewskich¹⁾.

Ciężkie chmury ciągnęły się po niebie, a ciężko też było i na duszy naszemu podróżnikowi. «Wpadło mi do rąk—powiada—czasopismo polskie, gwałtownie uderzające na Czechów. Mianowicie ostatni numer miał ostry artykuł wstępny, pełen niegrzecznych i nielaskawych zdań o Czechach. Przejście wołyńskich Czechów na prawosławie i pewien spór w parlamencie wiedeńskim dały powód do uwag tak nieeleganckich, że przykra ta rzeczywistość stała w jaskrawej sprzeczności z pięknymi ideałami o politycznej i społecznej zgodzie dwóch pobratymczych narodów».

Wśród takich myśli unosił Jelinka mały żydowski wózek z Grochowa na wschód. Droga pełna małych jezior, pozostających po nieślawnym deszczu, oko błądzi wokół, nie mając na czem spocząć i tylko czasami czarny ptak przeleci, a liszki uciekając, mówią «dobranoc».

Bóg wie, jak długo takby na wschód ciągnął, gdyby nie czysto powieściowy wypadek. Na drodze stoł karetą, dyszel sterczy do góry, konie szarpną się na wszystkie strony, a złamane koło leży smutnie na ziemi.

Nasz samarytanin śpieszy z pomocą. Z karety patrzy na niego dwie ładne główki li-

¹⁾ «Ochotnik rdm». Czita. Napsal Edward Jelinek, w dodatku do «Hlasa Naroda» z dnia 30 czerwca r. b.

szczych winach «świadczy narodu rosyjskiego względem nas nienawiść» (str. 90). Nienawiść za co—s pytamy? «Za wojny kozackie» i za postępowanie «nasze» (?) z rusinami w Galicyi. Sądźmy, że lepiej trzymamy o narodzie rosyjskim niż autor, że jest to naród i praktyczniejszy, i nie przywykły do liczenia się ze zlikwidowanymi wypadkami z XVII wieku, które nie jego nawet się tyczyły, i sprawiedliwszy, bo nie wkładający odpowiedzialności na ludzi za to, co od nich nie zależy i przeciwko czemu nawet ciż ludzie, o ile mogli, protestowali.

Kończymy zaświadczeniem przekonania, że broszura niewarta nawet tej polemiki, którą jej z konieczności musieliśmy poświęcić.

Z Krasnojarska (gub. jeniejska) otrzymujemy list następującej osnowy (datowany 27 maja r. b.):

Szanowny Redaktorze!

W korespondencji z Krasnojarska, podpisanej «I. K-c» (Nr. 16 «Kraju» b. r.) napisano: «Mamy my tutaj swój ubożuchny kościółek i zamożnego proboszcza Mateusza Wejta (lotysz), niedawno mianowanego. Szkoda, że jechał on tu z niejakim ku nam uprzedzeniem i uprzedzenia tego dotychczas pozbyć się nie zdołał. Lecz taka to już snadź dola naszych parafij, zdala od kontroli i oka władzy duchownej». Nie wdając się w polemikę gazetarską, muszę jednak sprostować, jeżeli tylko sz. redakcja «Kraju» uzna to za słusne, niektóre niedokładności, zawarte w rzeczonej korespondencji «I. K-c». Co do «kościółka ubożuchnego» a zamożnego proboszcza, niedawno naznaczonego, to chyba korespondent logicznie nie zechce zwałać winy za ubóstwo parafjan na rzekomą zamożność proboszcza, mieszkającego tu już od lat dwóch. Jeżeli rzeczywiście proboszcz ma własne zasoby, to od biednych parafjan nie będzie potrzebował zapomogi, a i to już jest ulgą nielada. Dlaczego p. I. K-c nazwał «lotyszem» proboszcza, jego to sekret, bo rodem jestem z gub. kowieńskiej, z powiatu tiszewskiego, parafji Ilłki; w tem miasteczku się urodziłem, słowem jestem czystym żmudzinem. Prawda, że może umiem i po lotewsku; ale w takim razie możnaby mię równem prawem nazwać także obywatelem rzymskim, gdyż z obowiązku swego znam i łacinę. Co do uprzedzenia proboszcza do parafjan, o którym pisze korespondent, zarzut jest gołosłownym. Przecież z niczem podobnym proboszcz publicznie nie występował, po pismach się nie afiszował (jak to z nim właśnie uczynił korespondent). He-kroć zaś ze świętym Pawłem powiedział gdziekolwiek: w tem chwalebę, a w tem potępiam, to

przecież należy to do obowiązków kapłana, na mocy słów św. apostoła narodów: «Upominaj, karz, nauczaj, w czas i nie w czas we wszelkiej cierpliwości i nauce». Uprzedzenia proboszcz nie zdołał pozbyć się jedynie do korespondentów takich, którzy nie podając faktów, stawia pod pręgierzem opinii publicznej człowieka niewinnego, a w pismach biadają nad dolą parafji. Któż może zabronić udać się do władzy duchownej ze skargą na własnego proboszcza? Różnica ta tylko, że trzeba w takim razie przedstawić fakty, nie zaś puste frazesy bez żadnej podstawy. O wiele krótszą byłaby droga ta oto: porozumieć się na miejscu z proboszczem, zanim się wystąpi publicznie. A wszakże to już pono nie po raz pierwszy. Jeżeli rzeczywiście korespondent zauważył coś nagannego w swoim proboszczu, to jest na taki wypadek wskazania droga, postępowania w nauce ewangelicznej: «Błdzi brat twój, upomnij go sam na sam—jeżeli nie posłucha, to wezwij świadka, a jeżeli i przy świadku nie poprawi się, to podaj go kościółowi». Proszę przyjąć etc.

Ksiądz Mateusz Wejtt.

Proboszcz krasnojarskiego kościoła.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 1 sierpnia.

[W dniu wyborów. *Fiasco* najzupelniejsze. «*Bien joué Constant!*» Rząd powrócił. Potrzeba entuzjazmu. *Vive Carnôt!* Wizyta królewska. Armja francuzka w niewoli polskiej. Uczone dzieło polakaj.

Dzieje się dnia 28 zeszłego miesiąca, o godzinie dziewiątej wieczorem. Scena w jednym z klubów, którego okna wychodzą na balkon kapucyński.

— A cóż? jakie wiadomości z wyborów?

— Ktoby tam pytał o wiadomości! Czy *go* wybiorą w czterystu czy w pięciuset kantonach, to przecież wychodzi na jedno.

— Ale czy *go* wybiorą?

— Trzeba być idiotą, żeby stawiać takie pytanie! Alboż każdy kto ma oczy nie widzi tego co się dzieje? Kraj cały idzie jak jeden człowiek. Mamy Francję w rękach. Mamy ludzi, pieniądze, wszystko!

— A z kąd biorą się pieniądze?

— Jeszcze ta stara i głupia zwrotka. Z kąd? Zewsząd. Z mojej kieszeni, z twojej, ze wszystkich. Alboż nie zostało urzędownie stwierdzonem, że w ciągu jednego roku generał otrzymał z poczty 1,450 piennięnych przesyłek? Dajemy wszyscy!

— Proszę przyjąć i moje pięć franków.

Obejrzano się. W stojącym na progu przybyszu, z którego ust wyszły te słowa, poznano urzędnika ministerjum spraw we-

wnętrznych, znanego ze swych antybulanzy-stowskich usposobień.

— Od pana. Na co?

— Na ofiarowanie honorowej karty (*une veste d'honneur*) tryumfatorowi dnia, wybranemu w 12-tu kantonach.

— Co pan mówisz? Czy byłeś pan w ministerjum?

— Niepotrzeba do ministerjum. Jest obok biuro «Pressy». Tam wiedzą lepiej.

Przed oknami «Pressy», urzędowego bulanzytowskiego organu, wychodzącami także na bulwar kapucyński, gęsto nabity tłum, jakie trzy tysiące osób czeka od dwóch godzin. Czego? Nieuniknionego «transparentu», na którym ukaza się niebawem, w elektrycznym oświetleniu, zwycięzkie cyfry kantonów, w których generał został wybranym. Są tu bulanzyści, ale są i przeciwnicy generała, najwięcej zaś obojętnych widzów, którym sprzykrzyły się elektryczne wodotryski na placu Marsowym. Wszyscy bratersko połączeni we wspólnej ucieście zapowiedzianego widowiska. Nikt nie przypuszcza, aby widowisko zawiesić mogło. Będzie cyfr trochę mniej albo trochę więcej na transparencie, mniejsza o to. zabawa jedna, jeden tryumf dla generała, który zadrwił dowcipnie ze swych prześladowców, jedna konfuzya dla rządu, z którego śmiać się rzecz rozkoszna zawsze, kiedy bać się go niema powodu, a entuzjazmować się dlań niema okazji i jedna upodobana sposobność do wołania albo słuchania jak drudzy wołają: *A bas quelqu'un!* albo *Vive quelqu'un!* Od czasu do czasu zwarte szeregi, śród których tonie gromadka policyantów, noszących dość zaszępięone miny, poruszają się, falują i rozpadają się na kawaly: to omnibus z Bastylli do Magdaleny przeciąga wolno, torując drogę wrzaskowi fanatyków, wrzeszczących na całe gardło: «*C'est Boulange, Boulange... qu'il nous faut*», albo «*Nous l'aurons, ou du plomb*»—ale «transparentu» nie widać. Co to znaczy? Coś się dzieje! Coś się stało, czego zrozumieć niepodobna! Hej, na balkon, panowie z «Pressy!» Prosimy o wiadomość! Balkon pozostaje pustym. Błazny, łotry! Trzeba ich pociągnąć za uszy. Dawajcie «transparent», nieponie! «*Le transparent!*» «*Le transparent!*» (na nutę «lampionów»). Albo sami poń pójdziemy. Już schody, wiodące do biura redakcyjnego trzeszczą pod ciężkimi stopami. Ale tam, w biurze redakcyjnym, same blade twarze i osłupione spojrzenia. Dzieje się, stało się istotnie coś przechodzącego wszelkie pojęcie. Od dwóch godzin telefon, utrzymujący komunikację z biurem prasy

tewskie. Deszcz zaczynał padać... nie było innej rady...

Za chwilę dwie panienki siedziały na Jelinekowym wózku, no, a on sam przecież także zostać nie mógł na deszczu.

— Siedzisz dobrze, Marylko?

— Doskonale, Paulinko.

Zydek mruczał, konie ciągnęły leniwo, niekontente z przybytku ciężaru, ale towarzystwo bawiło się wesoło. Wózek nie był zapewne tak wygodny jak karetka, a gdy się przechylał na bok po wybojach, panienki wykrzykiwały: Ach! ach! a p. Jelinek po czesku: «*Ouha*».

Kiedy zajechano przededwór, na ganku odegrała się scena zdumienia: Karetę ani śladu, zydowski wózek, panny zmoknięte jak myszy, a z niemi jakiś obcy jegomość.

— Awantura!

Wystarczyło wszakże słów kilka, aby pani domu jaknajuprzejmiej gościa do wnętrza zaprosiła. Gospodarz, «stary wiarus z wosem po radziwilowsku ładnie zakreconym», przyjął naszego podróżnika z otwartymi rękami; będzie z kim pogadać o polityce i wypić lampkę dobrego węgrzyna.

— Jakże się cieszyłem—mówi Jelinek—gdy poznałem w nim dobrego słowianina i uprzejmego przyjaciela Czechów. Szczylić się tem, że sąsiad jego był na zjeździe słowiańskim w Pradze, gdzie zapoznał się z patriotami czeskiemi... co więcej, powiedział mi gospodarz do ucha, że jedna z jego córek «jest straszna czechofilką».

W takim towarzystwie wypadło już zo-

stać do rana. Po sutej kolacyi, polityce i mazurkach Chopina przyszedł czas snu.

«Co za nocleg! Tak właśnie powinny być urządzone pokoje dla gości—powiada autor. Nie mówię tutaj o futrzanych kobiercach, wyściełających podłogę, ani o pysznych papierosach... Mój pokój upiękzył myśl delikatny rzeciami dla mnie specjalnie miłemi. Nad łóżkiem wisiał widok Pragi (czeskiej), a obok papierosów leżało parę najnowszych numerów rozmaitych czasopism. Obok etażerka z książkami, a na pierwszej pulce na wierzchu Chojeckiego: «Dzieje narodu czeskiego» i Kirkora: «Wykłady o literaturach słowiańskich». I jedna i druga książka odzywa się o czeskim narodzie bardzo sympatycznie».

Niebo się wypogodziło, księżyc świecił w całej pełni; sen jakoś nie nadchodził. W całym domu, zdawało się, wszyscy spali już oddawna, a miłemu gościowi lip staropolskich marzył się w promieniu księżycy... obraz panny Maryli. «Gdziekolwiek obróciłem głowę, wszędzie ukazywała mi się ona i jej biała alabastrowa rączka. Naprózno zamykałem oczy».

W trzecim pokoju dał się słyszeć jakby szmer tajemniczej rozmowy i znów wszystko ucichło.

Nagle, zcicha, powoli odemknęło się okno, pod którym stał stolik z gazetami.

«Zanim mogłem coś zrobić, powstać lub wykrzyknąć, ujrzałem, iż przez okno wsuwa się... biała rączka, a na niej... bransoleta panny Maryli».

Nie było wątpliwości, była to młodsza córka gościnnego gospodarza.

Niepewny czy to jawa, czy dalszy ciąg marzenia, leżał cicho gość czeski, podziwiając przez zmrużone powieki tajemnicze zjawisko.

Tymczasem alabastrowa rączka, zrobiwszy kilka poruszeń, zniknęła, i wnet potem zamknęło się zcicha okno.

«Co miało znaczyć to zjawisko? pytałem siebie niepewny.

«Czy powinienem był tę białą, błdzącą rękę schwycić, ścisnąć... pocałować?

«Młodzieńcze, młodzieńcze!»

Ale to jeszcze nie był koniec. Jak przedtem otwierało się powoli okno, tak teraz odemknęły się drzwi. Zdziwienie przechodziło w strach. Trzeba nadmienić, że przed wieczorem panna Maryla pokazywała gościowi oswojonego niedźwiedzia. Może to był niedźwiedź?

«Chciałem już sięgnąć po strzelbę», mówi przestraszony gość.

— Niedźwiedź czy człowiek?

— Człowiek!

— Mężczyzna czy kobieta?

— Mężczyzna!

— Złodziej czy przyjaciel?

— Przyjaciel!

«We drzwiach zobaczyłem dobrą, sędziwą głowę swego gospodarza.

«Zachowałem spokój, godny bohatera. Udawałem że śpię, zacząłem chrapać».

Dobry starzec stał przez chwilę we drzwiach, a przekonawszy się, że gość śpi,

w ministerium spraw wewnętrznych, pracuje bez przerwy, i imię generała wyzło zeń wszystkiego 19 razy. Ani razu więcej. Niepodobna przecież wywieść na transparentach tych 19 kantonów! Ale ten na dole tłum niecierpliw się coraz bardziej. Już nie-wprawną na szczęście ręką rzucony kamień zaszczytał na szybach. Niech Derouléde wyjdzie na balkon i powie coś tym durniom. Derouléde wychodzi na balkon: «Panowie, uspokójcie się, wszystko idzie dobrze, generał ma już 200,000 głosów. Niech żyje Rzeczpospolita!» Zdumienie powszechne, ustępujące niebawem poważnemu rozczarowaniu. Dwieście tysięcy głosów? Gdzie? W jakim kantonie? Na księżycu! *Farceur, va!* A już przyniesiona z góry przez wracających gąplów cyfra, fatalna cyfra dwunastu kantonów, obliża szeregi. A więc «c'est un four!» «Enorme!» «Colossal!» — więc najpierw wybuch wściekłego gniewu przeciwko niedolęzemu generałowi, który pozabawił trzy tysiące uczciwych paryżan zapowiedzianego widowiska. «*Embécille!*» «*Crétin!*» A potem natchmiast wybuch szalonej wesołości, wywołanej śmieszna porażką jutrzejszego rzekomego imperatora. «*Empereur, allons donc! Cantonnier tout au plus!*» (kantonierami zowią się dróżnicy, pracujący przy traktach publicznych). I zaraz entuzjazm dla niespodzianych zwycięzców. «*Bien joué, Constans! Vive Carnot!*» Echo grzmiącej przed chwilą balanzystowskiej zwrotki milknie wśród tych okrzyków. Zasepieni policjanci podnoszą głowę i raźniej się biorą do spełniania swojej funkcji. *Circulez messieurs s'il vous plait! La journée est finie.*

Jak wytłumaczyć historię tego pamiętnego dnia? Od niedzieli nie zabrakło wyjaśnień i komentarzy: generał i jego «komitet narodowy» przerachowali się w ślepej zaufaniu do samodzielnego porywu mas. Aljans z prawicą, zbyt jaskrawo ujawniony kierunkiem wyborów, podzielony między p. Turquet a baronem de Mackau, skompromitował sprawę. Constans nadużył swojej władzy itd., wszystko to może być prawdą, a raczej w tem wszystkim może być część prawdy. Kto wie, jak się odbywają prowincjonalne wybory, w drobniejszych zwłaszcza ogniskach politycznego życia, skłoni się łatwo do przypuszczenia, iż ręka takiego ministra spraw wewnętrznych, jakim jest p. Constans, mogła odegrać nieobojętą rolę w rezultacie, od którego zawisł może los Francji.

— Widzisz pan tego obywatela — mówił raz do piszącego te słowa mer pewnej odludnej wioski na południu, wskazując palcem na arcyważnego wyborcę, przystępu-

jącego ze swoim «buletynem» do urny. Od lat 15 głosuje on przy każdym wyborach i od lat 15 głos jego nie był ani razu policzonym.

— Jakim sposobem?

— Zobacysz pan zaraz.

Tu indeks czcigodnego przedstawiciela wykonawczej władzy zanurzył się szybkim i dyskretnym ruchem w gięb stojącego opodal kałamarza, w sekundę potem buletyn, niesiony przez arcyważnego wyborcę, przeszedł z ręką ostatniego do ręk merowskich i jednocześnie na jego spodzie wystąpiła czarna plama.

— Buletyny *smaczone* nie rachują się, jak panu wiadomo. *Et le tour est joué!*

Ale to wszystko nie wystarcza dla zrozumienia tak radykalnego tryumfu urzędowej polityki. Boć o wykonawców tak zręcznie obchodzących się z kałamarzem, ani o wyborców tak naiwnych nie wszędzie łatwo. Największą podobno rolę w osłabniętym rezultacie odegrał ten fakt, że niemasz pod słońcem narodu, któryby był łatwiejszym do rządzenia jak naród tutejszy i któryby zarazem więcej potrzebował *rsądu*. Przed sześciu miesiącami rząd nominalny przestał być faktycznie zaślugać na to imię. Zabrakło narazie wszelkiego dotykającego przewodnictwa, inicjatywy naczelnej, steru. Ster ten, pożądany i niezbędny, może tu być z jakiegokolwiek materiału i jakiegokolwiek gatunku, z drzewa czy z żelaza, pałaszem czy palką, czy nawet tą *fiksatuarową laską* (*bâton de cosmétique*), pod której postacią obecny prezydent spopularyzowanym został w wyobraźni ludowej. Ale musi być sterem. Inaczej, niezaspokojony w najnieodzowniejszej ze swych potrzeb, zbałamucony i zbity z tropu naród czepia się czego- i kogokolwiek bądź, poły jakiegoś adwokata, czy ostróg jakiegoś awanturniczego żołnierza. I tak się też stało, i tak przyjść mogło do byle czego, aż zjawił się p. Constans. Instynktem czy trafem szczęśliwym wiedziony żywił republikański zawrócił z błędnych manowców na właściwą drogę, zaczął *rzadzić* nanow— i oto skutki.

Dodajmy inną, temuż narodowi nie mniej wrodzoną potrzebę: potrzebę entuzjazmu. O wybór w przedmiocie tegoż entuzjazmu nie pytać go. Boulanger wpadł mu pod rękę, entuzjazmował się dla Boulangera. Teraz ma pod ręką wystawę, wieżę Eifel, p. Carnot i Szacha perskiego; nie trzeba mu więcej. Nie należy zapominać o tem, że w obecnej chwili jedna czwarta prowincji bawi na wystawie, druga czwarta jest w drodze na wystawę, a reszta robi przygotowania do podróży. Wiadomo piszącemu o drobnych fer-

marach, którzy pozbyli się jedynej krowy dla opędzenia kosztów tej wycieczki do nowej Mekki. A kto wie, czem jest dla naszego pospolitego chłopka biedna, dniami porowach, nocami po źle strzeżonych pastwiskach żywiona krowka, czem jest uczucie, przywiązujące całą ubogą rodzinę do tej młokodajnej karmicielki, ten niech podniesie jeszcze to uczucie do dziesiątej potęgi, aby mieć miarę rzeczywistego poświęcenia, na które zdobywa się chłopak francuzki, z natury swojej tak przezorny, tak ostrożny, tak oszczędny, aż do graniczącej z heroizmem abnegacyi. Ale trzeba zobaczyć wieżę Eifel! zobaczyć ją *e poi mori* z głodu! Tylko że w tym ubłogosławionym od przyrody kraju rok wystawowy, rok wyjątkowy, przyniósł także wśród ogólnej europejskiej klęski wyjątkowo obfite żniwo!...

Paryż i wystawa należą obecnie do prowincji. Cudzoziemców mało stosunkowo wiadać, a paryżan nieublagany snobizm w połączeniu z finansowymi wymaganiami wygnął nad morze lub na wieś. Chociaż i tych sporą liczbę uwięziła wieża Eifel w swem zaczarowanym kole. We wczorajszym numerze «*Gaulois*» p. Artur Meyer, tłumacząc powody, które skłoniły stronnictwo monarchiczne do oddania się pod komendę generała Boulangera, przypisuje temu ostatniemu przymioty elektrycznego aparatu, galwanizującego obezwładnioną pierwiej rzeszę konserwatystów. Coś podobnego do takiej elektryczności wywołuje się chyba z żelaznej konstrukcji, dźwigniętej przez najzuchwalszego z pomiędzy współczesnych inżynierów. Przed kilku dniami w środkowej galerii głównego pawilonu zwracała uwagę przechodniów sędziwa matrona o białym jak śnieg lecz mocno upudrowanym włosie, poważnej postawie i anachronistycznym stroju, jak gdyby zdjęta z jakiegoś ręką Ary-Scheffera namalowanego portretu.

— Ależ to Magdalena Brohan w roli księżnej z «*Le monde où l'on s'ennuie!*» — ozwał się ktoś.

— Pani tutaj! — zawołał ze zdumieniem inny przechodzień, odkrywając z uszanowaniem głowę.

Była to margrabina de Blocqueville, córka marszałka Davoust, znana autorka i gospodynja ostatniego z literackich salonów w Paryżu. Od lat dziesięciu nikt jej nie widział po za progami jej własnego domu na *Quai Malaguais*. Jednej słynnej aktorce Francuzkiego teatru powiodło się wyciągnąć ją na próbę dowcipnej sztuki Paillerona, co się skończyło odwzorowaniem na scenie przedziwnego typu sędziwej matrony!

zaczął się skradać do stolika. Wziął do rąk gazety leżące na stoliku, wybrał parę numerów, uśmiechnął się zwycięzko, machnął ręką i zniknął.

Na dworze stare lipy szeptały coś zcicha.

— Dobrze się pan wyspałeś? — pytała nazajutrz gościa pani domu.

— Dziękuję, dobrze... tylko sny jakieś dziwne miałem.

— Sny? Jakie sny? — wykrzyknął stary pan; panna Maryla się zaczerwieniła, panna Paulina się uśmiechała, matka miała minę zaambarasowaną, ojciec bębnił prawą ręką po stole, wszyscy czekali na odpowiedź.

Ale Jelinek zwrócił rozmowę w inną stronę. Chciał koniecznie mówić sam na sam z panną Marylą.

— Sliczny macie państwo ogród!

— Róże dopiero co zaczęły kwitnąć — odpowiedziała panna Maryla.

— Idźcie tam, my przyjdziemy za wami — powiedziała matka.

W towarzystwie czarnego Nerona poszła panna z białą rączką z gościem do ogrodu.

«Zapach róż unosił się w powietrzu. Nad nami ptak śpiewał hymn miłości. Zdawało się, żeśmy się oddalili daleko, daleko».

Nakoniec sami, zupełnie sami!

«Nie mogłem przytłumić ciekawości. Spoglądałem to w piękne oczy dziewczicy litewskiej, to na białą, słiczną rękę».

— Przepraszam panią bardzo — szepnął gość nakoniec — ale chciałbym wiedzieć, czy to był sen, czy rzeczywistość. Maryla mi

się dzisiejszej nocy, że jakaś biała rączka błędziła około mojej rozpalonej twarzy?

Nadchodziła właśnie reszta towarzystwa.

— Nasz gość nie spał, wie wszystko — wykrzyknęła panna Maryla.

— Jakże to? toś pan nie spał? a grzeszniku! — zawołał gospodarz z uśmiechem i wyjaśnił gościowi cel nocnych odwiedzin.

Rzecz się miała tak: Ledwie gość zgasił świecę, gdy panna Maryla zwróciła uwagę na to, że na stole gościa pośród innych gazet położono także czasopismo polskie z *anty-czeskim artykułem wstępny*. Sprzeciwiało się to tradycjom staropolskim, wedle których gospodarze powinni bronić w domu swoim gościa przed każdą urazą cielesną, czy duchową. «Gość w dom — Bóg w dom». Uchwalono więc sprzątnąć jakimkolwiek sposobem niebezpieczny ten numer, wprzód zanim gość go przeczyta. Panna Maryla starała się to uczynić przez okno, gospodarz przezedrawił.

«Przyjemnie dotknięty tym objawem staropolskiej gościnności, sięgnąłem po najpiękniejszą różę. Nie zważając na ostre ciernie, zerwałem ją i podałem pannie Maryli. Scisnąłem wszystkim ręce i tym uściskiem przepiękowałyśmy przyjaźń serdeczną i trwałą».

Gdy gość chciał koniecznie, aby mu pokazano artykuł, panna Maryla stanęła obok samowara i za chwilkę z gazety porzuciła tylko popiół, który powoli spadał z bóg pięknej czechów przyjaźni. Popiół zalki bez śladu, ale trwała przyjaźń w sercach pozostała.

Był to ten sam artykuł, który czech nasz czytał w Grochowie.

Od tego czasu — pisze Jelinek — nie drażnił mnie już byle nieprzychylnie słowo, za które nie odpowiadają szerokie warstwy narodu.

Przygoda podróżna ma więc sens moralny, z którego i nam nie zawadzi skorzystać.

* * * *

wa. Wyszły w tych dniach w Paryżu w przekładzie francuzkim szkice Garszina, pod ogólnym tytułem: «*La Guerre*». Książkę poprzedza przedmowa Gay de Maupassant'a, który pod wpływem wrażenia, jakie na nim wywarły przerażające obrazy rzezi ludzkiej, odmalowane z całym realizmem przez utalentowanego belletrystę rosyjskiego, wypowiedział z namiętnym krasomówstwem uczucia swe przeciwko społecznemu militaryzmowi.

Wojna! — pisze Maupassant — wyraz ten przeraża mnie jak inkwizycya, jak czary, jak coś okrutnie wstrętne naturze ludzkiej. Z ironją na ustach odkrywamy się zazwyczaj o samojedach, chęlnymy się swą wyższością nad tym ludem dziłkim. Lecz kto właściwie jest barbarzyńcą? czy ten co walczy, aby potem sjeść zwyciężonego, czy też ten, który bije się na to jedynie, żeby zabić? — nie więcej, tylko żeby się zabić wzajemnie...

Przechodzą rekruci. Przeznaczeni są oni na zabicie — zupełnie, jak stado baranów, pędzone przez rączka. Padać na polu bitwy

— Pani tutaj?
— Jak pan widzi; chodzę, ruszam się, biegam prawie. *J'enrage*, że to republikanie grobili to wszystko, ale jestem w podziwieniu i w rozkoszy. Czy chcesz pan zjeść ze mną śniadanie na wieży?

A dopieroż podziwienie, rozkosz, entuzjazm prowincjonalnej, mniej wybrednej publiczności! Odkąd p. Carnot odwiedza codziennie prawie wystawę, dostała się i jemu w udziale część tego entuzjazmu: stał się on składowym żywiołem wielkiego widowiska. Zawadza wprawdzie trochę jego prezydencka mość; co chwila wstęp do jakiejś galeryi zostaje zamkniętym dla pospolitych gości, czego nie bywało podobno nawet za cesarstwa. Ale to nic; poczekawszy trochę, można za to zobaczyć go przy wyjściu. Otóż on, zawsze ten sam, mały, szczupły, nikły, wymanierowany i sztywny, zawsze jakby wspinający się na palcach do swojego majestatu i jakby próbujący uśmiechnąć się na komendę przed niewidzialnym mistrzem obrzędów, ale on, głowa państwa, monarcha prawie. Niech żyje! Niech żyje!

A oto litościwe bogi udzieliły nam, po całomiesięcznych oczekiwaniach i zawiedzionych nadziejach, prawdziwego monarchę. Trochę egzotycznego, trochę wyszarzanego po rozmaitych stolicach europejskich, ale zawsze króla, tak króla, *Sa majesté le roi de Perse*. Kiepski, kto go nazwie szachem. Niech żyje król, który raczył odwiedzić republikańską stolicę! I trzeba widzieć pochylone grzbiety, obnażone głowy i rozpromienione twarze...

Polaków mało dotąd na Placu Marsowym i w jego okolicach. Zapewne klęska, o której rozpisują się nadwiślańskie dzienniki, przyczyną tego zjawiska. Wczoraj była nam nawet jedna polka: panna Marya Kronenberg, córka (przynana) byłego prezesa kolei nadwiślańskiej (Stanisława), nosi od dnia wczorajszego imię hrabiny Corberon. Poprowadził ją do ołtarza syn starej i zacnej rodziny, zamieszkującej okolice miasta Beauvais, podporucznik 23 pułku dragonów. Niechaj się nadwiślańscy zwolennicy matrymonjalnego węzła i niezrównanych powabów nadwiślańskiej płci pięknej trzymają na baczności; widocznie armia francuzka wypowiedziała im wojnę: w ciągu dość krótkiego czasu trzeci to już oficer francuzki, który wkracza zwycięzko w otwarte dla nich szranki. Dragonja zaś idzie przodem: przed dwoma miesiącami inny porucznik, syn generała de Lavau-Coupet, stawał na ślubnym kobiercu z panną Rakowską, jedyną dziedziczką pięknej ukraińskiej włości. Ale może wypada powiedzieć

raczej, że Ukraina to w tym przypadku wzięła w plan francuzką dragonję.

Oto zaś świąt naukowy nadsekwański ma do odparcia szturm, przypuszczony przez nadwiślańskiego szermierza: leży przed nami wydana tu w Paryżu i po francuzku książka pana M. Kawczyńskiego, doktora filozofii i docenta uniwersytetu lwowskiego, p. t. *«Essai sur l'origine et l'histoire des rythmes»*. Specjaliści tutejsi z wielkiem zaciekawieniem oczekiwali tej pracy, którą słynny filolog tutejszy, p. Gaston Paris, wziął pod swoją opiekę, aczkolwiek ma ona zawierać krytykę teorii przez niego samego wyznawanych. Ale że teorie te są w znacznej części zapożyczonymi od niemieckich uczonych, takich jak p. Westphal i inni, przeto ci osy przeciwko nim wymierzone spodziewać się tu mogą sympatycznego przyjęcia. Chodzi ani mniej ani więcej, jak o prawdziwą rewolucję w ustalonych w tym przedmiocie pojęciach. Na nie szczęście, przedmiot zbyt specjalny, a wykład pana Kawczyńskiego oparty widocznie pod względem metody na niemieckich wzorach, jakkolwiek skierowany przeciwko niemieckim teoriom, lękać się nam każe, aby jego książka nie okazała się zbyt specjalną—nawet dla tutejszych specjalistów.

Caro.

LIST MARGRABIEGO.

Na początku r. b. bawił w Petersburgu Zygmunt margr. Wielopolski. Podróż tej i bytności *«Dziennik Poznański»* niewłaściwie nadał charakter polityczny, czem zapewne wywołał pewne zainteresowanie wśród swoich czytelników, na głowę jednak margrabiego ściągnął całkiem niezasłużenie gromy *«Mosk. Wied.»*. Obecnie *«Mosk. Wied.»* znowu powracają do tej samej kwestyi, drukując przytem list margrabiego, całą sprawę rzekomej «misyi» dostatecznie wyjaśniający. Redakcja przedewszystkiem usprawiedliwia swoje ówczesne wystąpienie obawą wszelkich misyj polskich panów, poczynawszy chociażby od Czartoryskiego, które zbyt drogo kosztowały naród rosyjski, i powtóre, artykułem *«Dzien. Pozn.»*, względem którego *«Mosk. Wied.»* poczuwają się li tylko do obowiązków politycznej, a bynajmniej nie faktycznej korekty. «Nasz korespondent wileński (który wówczas przeciwko *«Dziennikowi»* wystąpił), ani był powołany, ani posiadał odpowiednie dane faktyczne dla sprawdzenia informacji gazet polskich» — powiadają *«Mosk. Wied.»*. Metoda taka wogóle, a zwłaszcza w naszych stosun-

ludziom grzęznąć w najwstrętniejszym materializmie!»

Aha!—tworzyć armję z czterechkroćstotysięcy żołnierzy, maszerować dniem i nocą, bez odpoczynku, nie myśleć o niczem, niczego się nie uczyć, nic nie czytać, nikomu nie być pożytecznym, gnić w brudzie, spać w błocie, lupić miasta, palić wsie, tępić ludzi, a dalej znów, spotkawszy inne żywe masy ludzkie, rzucić się na nie, wyciskać z nich jeziora krwi, równiny całe okrywać pagórkami mięsa człowieczego, stosami trupów, przemieszanych z ziemią zezwierzenia!... aha!—wszystko to ma się nazywać «podtrzymywaniem wysokich cnót w ludzkości...?» Bez wątpienia—lecz pytanie zostaje pytaniem: dla kogo to, na czyj pożytek? Tracić ręce i nogi, mieć rozplataną głowę, konać gdziekolwiek w głuchem polu, podczas gdy starzy rodzice, żona, dzieci giną z głodu, — azaliż to nie jest stokroć prawdziwszem ugrzęźnięciem w najwstrętniejszym materializmie?

Ludzie wojny—to bicz świata. My tu walczymy z naturą, ciemnotą, z wadami przyrodzonymi wszelkiego rodzaju, żeby uczynić lepszem to nasze życie; mędrzy poświęcają swe życie pracy i badaniom tego, co może ulżyć losom współbraci; uczeni cieszą się pożyteczną swą pracą, gromadzą wynalazki, zbogacają wiedzę, codzien wnoszą jakąś nową daninę do umysłowej skarbnicy ludzkiej, szerzą wszędzie dobrobyt, szczęście... Aż tu nagle: raz, dwa, trzy—wojna! I oto patrzysz—w ciągu niespełna sześciu

kach prasowych, nie wydaje się nam słuszną. Przecież nieraz gazety rosyjskie uskarżają się z niewątpliwą słusnością, że prasa zagraniczna wogóle, a tembardziej nasza prasa zakordonowa nie posiada dostatecznych informacji o stosunkach w państwie rosyjskiem, nie rozumiemy więc, dlaczego w pewnych wyjątkowych razach informacje tejsze prasy uważane są za fakt niewątpliwy, tak dalece niewątpliwy, że może on bez sprawdzenia służyć jako dowód do ukucia aktu oskarżenia. Jakkolwiek zaś *«Dzien. Pozn.»* korzystnie się wyróżnia pod względem swojej kompetencji o stosunkach rosyjskich od innych pism polskich w Austrii i Prusach, to jednak *«Mosk. Wied.»* nie należałoby zapominać o tem, że pismo to, wychodzące w państwie niemieckiem, nieraz ze względów taktyki politycznej musi odpowiedni ton swoim informacjom z za kordonu nadawać. Za taktykę jednak polityczno-dziennikarską pism polskich wobec społeczeństwa niemieckiego nie można przecież pociągać do odpowiedzialności polaków, pozostających pod panowaniem rosyjskiem. Snadź zresztą rozumie to i sama redakcja *«Mosk. Wied.»*, ponieważ brak odpowiedniego faktycznego sprawdzenia informacji *«Dziennika»* nazywa «luką w korespondencji wileńskiej» i ową lukę wypełnia ogłoszeniem listu margrabiego, zawierającego następującą korektę faktu. Margrabia zastrzegłszy, że zarząd księstwa łowickiego, tudzież interesy rodzinne zabierają mu zbyt wiele czasu, ażeby mógł brać udział w polemikach dziennikarskich, tak dalej pisze do *«Mosk. Wied.»*:

«W Petersburgu ostatni raz byłem w styczniu r. b., bawiłem tam w ciągu 12 dni i cały czas mojej bytności spędziłem na osobistych audyencyach i zajęciach, wynikających z mego służbowego stanowiska; jeżeli zaś *«Dzien. Pozn.»* i wasz korespondent wileński dopatrzili się w mojej wycieczce służbowej jakiejś misyi politycznej, jest to tylko czysta fantazja».

«Mosk. Wied.» list niniejszy zaopatrzyły następującym komentarzem:

«Wynika ztąd, że sz. margrabia, pochłonięty swemi służbowymi obowiązkami, w czasie swego 12-dniowego pobytu w Petersburgu nie miał wolnej chwili na to, ażeby sondować kierunki petersburskie, albo rozprawić z kimkolwiek na temat pogodzenia (*primirenja*) narodowości, albo wypowiadać jakiegokolwiek poglądy, przez polską ideę podyktowane. A zatem słowa margrabiego konstatują fakt, że był on poprostu oczerniony przez prasę polską i że nasz korespondent wileński błędnie został przez tę prasę poinformowany. Takie wydarzenia bezwątpienia do przyjemnych nie należą, są one jednak czasami, jak i w danym razie, nieuniknionym cierniem w koronie

miesiący dowódcy zniszczyli ci dwadzieścia lat pracy, usiłowań, wynalazków genialnych. Z jakiej racy?... A no, żeby «nie ugrzęznąć w lichym materializmie!»...

Och, my francuzi—wiemy co to jest wojna. Mieliśmy ją we własnym domu. Widzieliśmy jak ludzie zezwierceni zabijali poprostu dla popisu, dla przyjemności. Prawo drzące i poniewierane w martwym wisiało powietrzu, wszelkie pojęcie sprawiedliwości pierzchało tchórzliwie przed kartaczem, milki z płaczem cichy głos wołania o litość. Mitraljezami rozstrzeliwano nieszczęśliwych, schwytych na drodze, za to tylko, że «mieli minę wystraszoną».

Prawda, że mieliśmy i inne także obrazy. Wedrzeć się do cudzego kraju, wyrzucić obywateli, broniących swego ogniska domowego, gnieść i mordować z tej tylko przyczyny, że ten jest w bluzie a nie w mundurze, palić chaty wieśniacze za to, że są bez chleba, a pałace dla tego, że w nich kosztowne makaty, łamać sprzęty, grabić co się da, rozlewać w kałuże znalezione w piwnicach wina, gwałcić kobiety wyciągnięte z zakątków na ulicę, spalić na miliony franków prochu, a za sobą zostawić nędzę, zarazę i przekleństwo... aha, otóż to chyba właśnie nazywa się dopiero «nie ugrzęznąć w nędznym materializmie».

a głową rozciętą od uderzenia szabli lub z piersią przeszytą od kuli—zupełnie jak bydlę pod toporem. A przecież, wszystko to młodzież, któraby mogła pracować, tworzyć, nieść pożytki społeczeństwu. Jakże nieszczęśliwi są ich rodzice... A matka?—Przez lat dwadzieścia chowała syna, ubóstwiała go, tak jak tylko matka potrafi ubóstwiać. I cóż? Oto za jakie sześć miesięcy, może za rok, dowie się, że syn jej, dziecię ukochane, wychowane z takim mozolem, wrzucone zostało do dotu, jak pies-kaleka, z rozprutym brzuchem, zmiażdżony, zdeptyany pod kołami kawaleryi. Dlaczego, za co zabili jej chłopca, jej pieszczotę, jedyną jej nadzieję, duszę, podporę jej przyszłości?—Ona nic o tem nie wie. Odpowiedzieć: za co? dlaczego?

Wojna! wojnować, bić, pokonywać, zabijać ludzi! I to w naszym wieku, przy naszej cywilizacji, przy rozwoju nauk, wiedzy, filozofii, osiągnięciem przez geniusz ludzki, — istnieją szkoły, w których się wykłada sztuka zabijania—zabijania zdaleka, sposobem udoskonalonym, — zabijania od razu setek i tysięcy ludzi, nic nikomu niewinnych i obarczonych rodziną...

Czy wiecie, co powiedział hrabia Moltke, genialny ten tepiciel rodzaju ludzkiego, delegatem ligi pokoju i wolności?

«Wojna — to świętość, to zakon boski, to najświętsze na świecie prawo! Ona w ludziach utrzymuje wszystkie wielkie i wzniosłe uczucia: sławę, bezinteresowność, odwagę, godność. Jednem słowem wojna nie dozwala

nieodwołalnego nazwiska historycznego. Osoba jednak, śledząca na siebie uwagę prasy z powodu swego nazwiska, mogłaby uprzedzić na przykład podobne wypadki, katagorycznie wyjaśniaszy, że nigdy nie zrobiła żadnego kroku w duchu swojej tradycji rodzinnej, że przeciwnie robi ona kroki, poświadczające, iż całkiem jej są obca idea wyznawana, misje dokonywane przez ludzi, po których nazwisko swe dźśledzicy. I chociaż nie widzielibyśmy w naszym ręku szczegółowo dane dla powyższego katagorycznego wyjaśnienia. Jakkolwiek bądź, w danym razie kwestya jest wyjaśniona. I nasz korespondent i czytelnicy «Mosk. Wied.» wyprowadzeni są z błędów, w który popadli dzięki polskiej plotkarskiej prasie. Cień, rzucony przez tę prasę na margrabię, w oczach publiczności rosyjskiej został usunięty. Jednakże to, co w oczach rosyjskich jest cieniem, być może bliższy jako aureola dla tej publiczności, która czyta «Dzienn. Pozn.» i inne pisma polskie, oczerniające margrabię. Publiczność ta zapewne nie czyta «Mosk. Wied.», prawdopodobnie więc nie przeczyta i uwag powyższych i dlatego może żywić o margr. Wielopolskim i o jego wycieczce do Petersburga przekonanie oparte na pogłoskach, rozpuszczonych przez prasę polską. W takim zaś razie należy w interesie samego margrabię ubolewać, że «liczne zajęcia nie pozwalają mu brać udziału w polemice dziennikarskiej». Zresztą być może, iż margrabia, wysoce ceniąc opisanie dziennikarstwa i publiczności rosyjskiej, pogardza głosami plotkarskich gazet polskich i opinją czytającej te gazety publiczności polskiej. Niech sobie o nim mówią i myślą co im się podoba, niech mu przypisują najrozmaitsze niesłuszne idee, zamiary i czyny, niech otaczają jego imię fałszywą aureolą, niech nawet uważają go za «swojego», cóż go tam może obchodzić? Jakże to wszystko może mieć dla niego znaczenie, jeżeli, będąc synem swojego ojca, on nigdy nie był pomocnikiem w jego misjach polskich, ani stronnikiem jego polskich idei.

Parę słów z naszej strony z powodu tych uwag znajdują czytelnicy w kronice «Z tygodnia».

LISTY Z ZACHODU.

Wrocław, 4 sierpnia.

△ Metodzie badania stosunków górniczych na G. Szlązku nie zarzucić nie można, chodzi tylko o to, aby sumiennie i szczegółowo przeprowadzona została. Komisya rządowa *ad hoc* składa się wprawdzie tylko z władz górniczych i landrata obwodu odnośnego, lecz nakazano jej zbadać stosunki wszelkie, tak w większych jak i w mniejszych kopalniach i hutach, bez różnicy, czy robotnicy w nich strejkowali, czy nie. Dalej, — obrali robotnicy każdej kopalni i huty, w obecności dozorczy lub zastępcy, ustanowionego z ramienia landrata, dwóch swych delegatów, odpowiadać mających na zapytania komisji. Nadto, komisya przesłuchiwać będzie i takich górników, których zeznania uważa za pożądane dla dokładnego wyświetlenia stanu rzeczy, wybierając ich, bądź z pośród t. z. «hajerów», t. j. robotników rąbiących węgiel, bądź z pośród «szleperów», t. j. wywozających węgiel wózkami. Wybory delegatów nakazane są w czasie ukończonej już roboty i to nie w kopalniach, lecz na swobodzie, a poświadczenie wyboru przez dozorcę lub zastępcę służy zarazem za legitymację w terminie przesłuchów komisji.

Komitet t. z. stowarzyszenia górników obliczył, że z pomiędzy 41,000 górników, zatrudnionych w kopalniach węgla, wzięło udział w strejku tylko 13,500; zaś z pomiędzy 11,400 górników, pracujących w kopalniach cynku i ołowiu, tylko 1,350. Obliczył dalej komitet, że podwyższenie płacy w wielu kopalniach węgla o 10 — 15%, wyniesie rocznie około 3,000,000 marek. Nadmieniam także, że i robotnikom w kopalniach cynku i ołowiu podwyższona została płaca o 10%.

Nadmieniłem w jednym z listów poprzednich, że na taktyce organizacyjnej i karności, jakimi się odznaczył strejk górników westfalskich, zbywało górnikom górnoszlązkim, z czego powstało, że ruchliwi czy gorliwi, z pośród nich, pragnąc naprawić brak organizacyi, jeli się agitacyi i grózb, aby skłonić towarzyszy do wspólnego strejkowania. Przyplacili to biedacy więzieniem kilkoletniem w domu poprawy. Było ich miano-

wicie 4. Wywlekali oni np. drawi doczów ochowych w myślnach odosobnionych i pokrywanli dzwonić na gwalt, poczem spuszczali się do szybu i robotników od pracy odciągali.

Z okazji nowego wydania śpiewnika kościelnego niemieckiego dla dycezyi wrocławskiej, wyraził się ks. biskup Kopp, że później trzeba będzie «osobny» dodać zbiorok pieśni religijnych polskich, które są tak piękne. Pochwały tej z ust ks. biskupa nie podzielają organisci ani nauczyciele elementarni w wielu miejscach, ciągle bowiem skargi na jednych i drugich syła się z paradji o pomijanie śpiewu polskiego; zdarzyło się nam nawet czytać listy dwu osób duchownych, którzy podają rady praktyczne, w jaki sposób lud, przywiązany do swych pieśni, powinien i może je bronić od zapomnienia. Rad tych nie widzimy potrzeby tutaj wyszczególniać, natomiast zauważymy, że organisci młodzi pozwalają sobie coraz częściej intonować pieśni kościelne niemieckie, gdy zaś lud im nie wtrąca, nie wahają się śpiewać *solo* aż do końca. Nadto nauczyciele coraz częściej zarzucają nauczanie pieśni polskich religijnych, wprowadzając na ich miejsce niemieckie. Najobszerniej rozpisuje się o tem «Katolik», który, wierny swej tradycyi, nie przestaje bezustannie nawoływać do pielegnowania przy ognisku domowym spuścizny ojczystej, która im szczuplejszą się staje, tem jest droższą.

Lambda.

Lwów, 1 sierpnia.

△ Kwestya powiększenia liczby posłów miejskich do sejmu i głosów wirylnych w tymże, postąpiła o krok naprzód. Ankieta bowiem, którą wydział krajowy *ad hoc* złożył, przedyskutowała wczoraj odnośny kwestyonaryusz co do czterech spraw: pomnożenia posłów z miast już wybierających samoistnie, usamoistnienie pod tym względem miast innych, dotąd w kurji mniejszej ginących, przyznanie prawa wyboru tytułem «osobistej kwalifikacyi» i powołanie nowych «wirylistów». Przed szczegółowem niniejszego rozpatrywaniem zdecydowano zasadę, by wydział krajowy nie brał na uwagę całkowitej reformy dzisiejszej ordynacyi sejmowej, lecz wyłącznie zadania ściśle w petycjach do sejmu wyrażone. Następnie uchwalono wydziałowi przedłożyć do zatwierdzenia wnioski: liczbę posłów ze Lwowa zwiększyć się o 2, z Krakowa o 1; za wirylistów uznać się każdorocznego prezesa akademii umięjęt. i rektora lwowskiej politechniki; dyplomowanych zaś inżynierów za uprawnionych do głosowania wyborczego. Były nadto 3 wnioski: p. Chrzanowski pragnął dla Lwowa 7 a Krakowa 5 posłów, p. Bereźnicki osobnych posłów dla 6 miasteczek prowincjonalnych, a Tad. Pilat podziału Lwowa i Krakowa na okręgi wyborcze wedle liczby wysyłanych reprezentantów, analogicznie do praktyki zagranicą. Wszystko upadło. Uchwały ankiety pójdą do wydziału kraj., a wrazie aprobaty tegoż, pod ostateczny sąd sejmu. A wysoki już czas na niego. Chodzi tu o rzecz, tułającą się lat blisko 30 między naszymi ciałami obradczemi — rzecz, mającą za sobą wiele dosadnych argumentów, a jednak nie mogącą doczekać się załatwienia pomyslnego. Nie zawsze racjonalnem jest wymogi i interesy Galicyi mierzyć skalą krajów ościennych i oceniać wedle statystyki porównawczej. Lecz w tym wypadku, zwolennicy reformy ordynacyi wyborczej, słusznie przytaczają między innymi, że gdy np. w takim... Voralbergu 1 poseł przedstawia 3,500 mieszkańców, u nas — 20,000; gdy w Czechach jednego posła wysyła grupa, opłacająca 99,000 zlr. podatków bezpośrednich, u nas płaci ona 112,000 zlr.; w Bukowinie nawet te cyfry wypadają znacznie korzystniej, gdyż 10,5000 mieszkańców i 74,000 zlr. pod. Co więcej: 396,000 wyborców miejskich w Galicyi 15 posłów, a 556,000 takich głosuje za... wami, choć 39 miast i miasteczek naszych liczy więcej niż 4,000 mieszkańców i składa 6 do 15,000 zlr. podatków rocznie. Tych kilka dat, mam nadzieję, objaśni was o doniosłości sprawy, znów na porządek dzienny wprowadzonej.

Wkrótce miedząc spytaie od skończonych

wyborów sejmowych; mimo to w prasie ciągle jeszcze o nich mowa, trudno o numer pisma, w którymby nie znalazło się jakieś «echo» powyborcze, z resztkami złości, gniewu, żalu i t. d. Z chwilą «weryfikacyi» nadejdzie i pora na przypomnienie ciekawszych takich szczegółów; tymczasem podniosę tylko dwa fakty, wedle mego zdania, o głębszem znaczeniu. C. k. namiestnictwo otrzymało a organy konserwatywne opublikowały protest wyborców jasielskich przeciw sposobowi, w jaki p. Romuald Palch, aptekarz, wyszedł z urny na niekorzyść hr. Franciszka Mycielskiego. Podobny protest sam w sobie nie jest wcale rzadkością, choć stanowczo twierdzi, że wybór odbył się nielegalnie, pod naciskiem gwałtów, wbrew trzykrotnym orzeczeniom komisji wyborczej, wśród orgji, napadci, bitek, wrzawy i różnych krzywd (?) spokojnym ludziom wyrządzanych! Na ten «protest» zwracam uwagę, gdyż pojawił się w dziennikach tej barwy i dążności politycznej, które ogłaszaniu podobnych aktów wprost nie sprzyjały, które owszem zwykły były je klasę na karb wymysłów i dążności «rozstrojowych»; wypadek to więc wyjątkowy, i o ile mi się zdaje, pierwszy. Swoją drogą, wybór jasielski miał odbywać się istotnie wśród takiego «braku bezpieczeństwa publicznego i osobistego, wśród takiej obawy krwawych zawichrzeń», iż protest pewnie bez skutku nie pozostanie i skrupi się przedewszystkiem na tamtejszym staroście, za niedołęztwo i niewłaściwość w postępowaniu. Też same organy donoszą, że nowowybrany poseł z Niska chłop Walenty Jachym, już zrzekł się mandatu. Niespodziewanie bowiem prędko — jak pisze w liście otwartym — przekonał się (?), że zaufania wyborców nie ma, że powstała przeciw niemu zawiść i zazdrość, nawet u niedawnych jego zwolenników; nie chcąc więc przez ich protest zostać «unieważnionym», woli sam «podziękować», niż żeby nań narzekano, zwłaszcza, że nie czuje się na siłach podolania poselskiemu zadaniu!... W związku z tym listem dzisiejszy «Kuryer Lwowski» notuje wieść, że Jachym, mówiąc otwarcie, sprzedał swój mandat za 1,000 zlr. dawnemu z owych stron posłowi p. Jędrzejowiczowi. Narazie trudno o tem coś stanowczego powiedzieć; bądź co bądź jednak, cały ów list Jachyma i motywy w nim przytoczone są bardzo — naiwne, a w interesie dobra i moralności publicznej pragnąć trzeba, by historia ta jaknajdokładniej wyjaśniona została. Poznamy wtedy bliżej i jednego z naszych «biednych kmiotków» i jednego z naszych «posłów».

O losach 12-miljonowej fundacyi hirszowskiej dochodzą tu nowe szczegóły. Sprawę jej poleciło ministerium rozpatrzeć rządowi krajowemu we Lwowie i Czerniowcach. Po kilkomiesięcznych badaniach, oba namiestnictwa złożyły teraz swe orzeczenia, w których sprzeciwiają się dzisiejszym statutom fundacyi, gdyż takowe zakreślają użytkownikowi ramy zbyt ciasne, nie przypuszczając do korzystania z fundacyi — kół szerszych. Ponieważ zaś baron Hirsch tego właśnie nie chciał i nie chce, bo pragnie głównie poparcia celów kulturalnych między żydami, więc układy wszelkie zerwano, i *eo ipso* wprowadzenie fundacyi w życie przewleczone. Wedle tutejszej «Ojczyzny» (organ postępowych izraelitów), grono posłów polskich do *reichsratu* zajmuje się ratowaniem tej sprawy, a sam rząd ma opracowywać projekt nowy, by w jesieni raz już z tą fundacją się uporać. Wobec zasadniczej atoli różnicy między poglądami stron tu rozstrzygających, o pomyslnym rezultacie śmiało można wątpić.

Przez «Nowoje Wremia» i «Wiener Allg. Zeitung» dowiedzieliśmy się Galicya, że namiestnik Badeni zamierza obok polskiej «Gazety Lwowskiej» stworzyć drugi swój organ przyboczny, urzędowy dziennik rusiński. Dopiero po wzmiankach pism wspomnianych zaczęto u nas ten temat omawiać publicznie, gdyż w kołach prywatnych omawiano go... troszeczkę wcześniej. Dziś, w tym kierunku odzwala się i «Dziś». Reasumując głosy dotychczasowe, czuje się ogólna niewiarę w coś podobnego: jedni sądzą, że «namiestnik ma dość świadomości, iż gazetę urzędową nie sędziyna się nigdy żadnej narodowości»;

drudzy, uważają... Koszta takiego wydawnictwa za wielkie dla obecnego ministra finansów i za wielkie trudności w wyszukaniu... odpowiednich redaktorów rusińskich; wydawnictwo takie nie byłoby koncesją dla rusinów, bo oni go nie pożądamy, ani nie byłoby skutecznym na niektóre pisma o tendencyach antyaustriackich. Nam te motywy wystarczyć nie mogą. Dla takich ludzi, jak Kazimierz Badeni, przeszkody nie istnieją, jeśli raz coś postanowione zostanie. Czy zostało—nie wiemy, ale również nie ulega wątpliwości, że myśl o takim organie rozbiła się z uwagą na pewną osobistość uniwersytecką, jako kierownika. Zresztą zapatrywanie, jakoby tu organ urzędowy nie mógł mieć wpływu... jest dziś już zupełnie mylne. Może niegdyś, przed lat kilkadziesiąt, rzeczywiście «Lembergerke» wolno było lekceważyć, dziś każdy umysł trzeźwiejszy, a w stan i bieg spraw publicznych wzyty, musi się z «Gaz. Lwow.» bardzo liczyć. Pismo to, od czasów Wład. Łozińskiego, wybornie, z werwą redagowane i rzeczami krajowymi nader żywo się zajmujące, w sposób netylko austriacki ale nieraz szczerze polski a rozumny—jest niebezpiecznym współzawodnikiem dla całej galicyjskiej prasy, a organ rusiński analogicznie prowadzony, niezawodnie taką samą rolę odegrałby w swojej sferze. A że sytuacja wewnętrzna, jeśli kiedy, to dzisiaj, netylko sprzyja ale domaga się takiego organu, o tem mogłyby zaświadczyć liczne fakty, o których też prawdopodobnie niebawem będę miał sposobność pisać wam nieco więcej.

Nota.

Ziemię słowiańskie.

1. Serbja. [List «Kraju»]. Zmieniony człowiek powrócił do zmienionej ojczyzny. Ktoby go teraz poznał? Jest że to ten sam człowiek, przed którego wolą wszystko się zginało, który w Serbji rządził, jak mu się podobało? «L'état c'est moi», wykrzykiwał Milan na każdym kroku, powstania wybuchały na jego skinienie, sejmy się pochichotku rozchodzily do domu, ministrowie drżeli przed jego spojrzaniem, hierarchja cerkiewna robiła to i tak; co i jak on rozkazał. Kto nie przypomina sobie sceny z 1883 roku, kiedy Milan tak samo jak obecnie przyjechał, tylko wówczas z Wiednia, aby otworzyć nową skupeczynę, w której radykali byli w większości? Milan nie spojrział nawet na posłów narodowych, wziął się za ręce z Garaszaniem i wyrzekł pamiętne słowa, o których się naród niebawem dowiedział: «Mam buty z długimi cholewami, będę deptał we krwi—lecz będzie tak, jak ja sobie życzę!» Nazajutrz rozpedził skupeczynę, niebawem zaś wybuchło powstanie w Zajeczarze. Dzisiaj z tej buty nowoczesnego despoty już ani śladu. Przeciwnie—wcielona to skromność i przyzwoitość! Klania się eks-król wszystkim, uśmiecha się do wszystkich, całuje rękę metropolity, którego wypędził z kraju. Ministrowi Tauszanowiczowi, specjalnie przezeń niewidzonemu, okazuje obecnie zupełne swe zaufanie. Inaczej było dawniej: «Dopóki ja jestem na tronie, ty nie będziesz nigdy ministrem!»—mówił król Milan do Tauszanowicza; dziś obywatel Milan klania się ministrowi swojego syna. Dziwne się zmieniają okoliczności! Aby się nie zdarzył żaden skandal podczas pobytu Milana, policya podejmuje nadludzkie starania. Pera Teodorowicz, redaktor gazety «Male Noviny» musiał być aresztowanym, bo się obawiano, aby nie wyzwalał Milana na pojedynek. Wiadomą jest rzecz, że Milan, wyjeżdżając na wschód powiedział, że Teodorowicz i Garaszani są ludźmi podlymi. Teodorowicz, który już od paru miesięcy uderza na Milana i obecnie nazywa go *hadzija* (patnik) chciał się teraz pomścić za obrazę, tylko że się nie udało. Aresztowanie Teodorowicza wywarło w Belgradzie wielkie wrażenie, gdyż stało się wbrew przepisom nowej konstytucji serbskiej. Niechęć do Austrii wzmaga się tu codziennie; austriackich szpiegów pełno w Belgradzie. Rzecz posunięta tak daleko, że gazeta «Bicz» zamieszczała na wstępie takie ogłoszenie: «Pocziwy naródzie serbski, strzeż się szwabskich szpiegów! Będzie ci to potrzebne, my ci na tem miejscu ogłosimy ich nazwiska. A wy, panowie, na wysokich posadach, co tych wyrzutków protegujecie, pamiętajcie, że obecnie są inne czasy. My wiemy wszystko co się dzieje, ale znamy i powinność swoją. Przyszło już do gardła. Nie zmuszajcie nas—bo usta same przemówią». Między naprędnikami i liberalami odbywają się jakieś tajne konferencye. Organy ich «Srpaka Nezavistnost» i

«Domovina» nie wiedzą już co robią. Ogarnął ich jakiś szal, który przechodził wszelkie granice przyzwoitości. «Srpaka Nezavistnost» wzywa naród do otwarcia do rewolucji «w granicach konstytucji», codziennie fabrykuje fałszywe korespondencye o zbrojach, których jednakże codziennie to mniej. Puściłoby trochę zimnej wody na głowę tym warcholom, bo taka opozycja nie jest opozycją, lecz sprzysiężeniem na zgubę ojczyzny. Towarzystwo św. Sawy z siedzibą w Belgradzie, jest jedynym serbskim towarzystwem, działającym w prowincjach zajmowanych przez Austrię, lub tych, które są pod Turcją. Serbja za czasów naprędnickich spokojnie patrzyła na to, jak bułgarzy wydają do 3,000,000 franków na szkoły dla propagandy w Macedonii i Starej Serbji; dopiero przed paru laty zebrał się patryocj serbscy i utworzyli Towarzystwo św. Sawy, szkolnego patrona wszystkich serbów. W ciągu paru miesięcy zapisało się przeszło 5,000 członków; królewska rodzina Obrenowiczów należała do liczby jego założycieli. Cel towarzystwa polega na obronie i wspieraniu z pomocą oświaty, świadomości i rozwoju serbskiej narodowości w krajach, zagrożonych przez austriacką, turków i bułgarów. W tych to widokach utrzymuje towarzystwo szkoły ludowe, buduje cerkwie, drukuje książki p. t. «Bratstwo» (Braterstwo), wysyła swoich agentów do tych krajów, kształci w Belgradzie w swych pensjonatach ubogie serbskie dzieci ze Starej Serbji, Macedonii i Bośni, aby ich później wysłać do chwilowo opuszczonej ojczyzny, jako propagatorów idei serbskiej. W tym roku wychowywało «Druzstwo svetog Save» 32 młodzieńców w swym pensjonacie nauczycielskim, kształcając ich na przyszłych nauczycieli w szkołach ludowych krajów wspomnianych. Oprócz tego urządziło towarzystwo publiczne lekcyje, które trwają codziennie po dwie godziny (w porze zimowej trzy) wieczorem; uczęszczają na nie dzieci, młodzież i starsi ludzie, przyjeżdżający z ziem jeszcze ujarzmionych do Serbji, jako rękodzielnicy, robotnicy i t. d. W roku bieżącym nauczyło się w takiej szkole 140 serbów czytać i pisać. Obecnie chce towarzystwo wybudować własny swój dom. Ofiary obficie napływają nawet z dalekich krajów serbskich. Nie ma wątpliwości, że Towarzystwo św. Sawy, a czele którego stoi prof. belgradzkiego uniwersytetu Sw. Nikolajewicz, wspierane obecnie przez konsulaty serbskie, będzie coraz to szerzej i głębiej rozwijać swą działalność, do której rząd serbski od dawna zabrać się był powinien. Srb.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Angielskie odwiedziny Wilhelma II].

W d. 19 (31) lipca Wilhelm II przybył do Anglii w otoczeniu swej floty i dygnitarzy niemieckich, w których liczbie nieobecnością swą, jak i we wszystkich poprzednich wycieczkach młodego cesarza, świecił stary kanclerz niemiecki. Przyjęcie było uroczyste i wspaniałe—nie o wiele jednak wspanialsze od tego, które dwór angielski zgotował był niegdyś w Windsorze Mikołajowi I, lub w trzynastym lat później w Osborne Napoleonowi III. Jak wówczas książę Albert, małżonek królowej, wyjeżdżał na spotkanie cesarzów, tak obecnie książę Walji, syn jej pierworodny, przyjmował na wstępie dostojnego gościa, którego w obliczu wielkobrańskiejszej zbrojnej siły morskiej przeprowadził na brzeg i złąd aż do stopni schodów pałacowych, gdzie nań oczekiwała królowa Wiktoria. Różnica ta tylko, że kiedy w latach 1844 i 1857 urzędowi przedstawiciele państwa, pierwsi ministrowie królestwa, dopiero na skutek specjalnego wezwania swej monarchini stawili się w rezydencji królewskiej dla rozmów z przybyłymi władcami, to w razie obecnym margr. Salisbury od pierwszego wstąpienia Wilhelma II na ziemię angielską, uważał za możebne powitać cesarza niemieckiego u boku swej królowej, jakby zgóry i zczasu dając do zrozumienia światu, że prywatny charakter odwiedzin Wilhelma II wiąże się otwarcie i śmiało z jego odwiedzinami urzędowymi.

Nie znaczy to przecież bynajmniej, by dyplomacya angielska od razu przed oczyma Europy rozłożyć chciała na stole karty swej gry z Niemcami. Tymczasem, jak i we wszystkich zdarzeniach analogicznych, trzeba mieć na względzie dwojaką stronę zagadnień, poruszanych zazwyczaj w okolicznościach tak ostatecznie poważnych, jak zjazd monarchów. Strona jedna obliczoną jest zawsze na

oszczędzenie lub złagodzenie drażliwości mocarstw odsuniętych lub wykluczonych od dobrodziejstw wspólnego porozumienia; strona druga zasadza się naturalnie na omówionej zczasu lub przygotowanej do omówienia istoty rzeczy. Tamta przykrywa tę, albo też służy jej za gatunek przeciwwagi w wypadku zbyt rozstrzelających się poglądów ugodowych. Prawda to, że często trudno odróżnić, która mianowicie z dwu alternatyw jest prześcieradłem wierzchniem, a która dolnem, podścieliskowem. Agitując w r. 1857 sprawę włoską, Napoleon III ani podejrzewał, że w Osborne zgotowano dlań «des mauvais draps», w których się też nie ocknął, aż dopiero w Wilhelmshöhe. O wiele oględniejszym był w r. 1844 cesarz Mikołaj, gdy zamiast spocząć na pysznej pościeli buduarów wiodorskich, kazał sobie przynieść ze stajni królewskiej prosty worek słomy i na nim noc spędził. Szkoda jednak, że książę Gorczakow, późniejszy kanclerz rosyjski, zbyt późno się domyślił, co słoma ta figurycznie oznaczać miała—i dopiero we dwadzieścia dwa lata później, po bitwie pod Sadową, oznajmił mocarstwom europejskim, że Rosya strzedz oddać będzie jedynie własnych, ściśle rosyjskich spraw i interesów.

Ze Wilhelm II pójdzie za wzorem raczej mikołajowskim niż napoleońskim, wynikać to zdaje się z ogólnej sytuacji międzynarodowej. Włochy już są zcalone i stoją przy Niemcach jak słup sękaty najeżony przeciwko Francji, która na polach Magenty i Solferina bezinteresownie krew swą przelewała; żadnych zaś innych, bliższych lub dalszych projektów wskrzesielskich nie ma już dziś, jak wiadomo, do urzeczywistnienia: wszystko co żyje i dysze, od Dublina do Warny i na krzyż, ma być najzupełniej zadowolone ze swego losu i stanowiska. Pozostaje przeto dbać jedynie i wyłącznie—o słomę niemiecką, gdziekolwiekby roztrzęsioną.

Gabinet angielski we właściwym czasie i w sposób, nie ulegający dwuznacznemu wykładowi, dał wiedzieć, że niemieckiemu temu «pokłosiu» nie myśli przeszkadzać, — o ile ono—ma się rozumieć—ze swojej znów strony nie będzie stawało wpoprzek zniwom wielkobrańskim. Nie trzeba zaś wcale i nikomu tłumaczyć, że pomyślnie zbiory wymagają przedewszystkiem pogody, spokoju, zżyłości sąsiedzkiej. Wiedzą o tem nawet chlopi na Litwie i Białorusi, którzy w miesiącach letnich, od czerwca po koniec sierpnia zawieszają wszelkie swe zatargi z dworami o lasy i pastwiska. Z tego względu deklaracya lorda Salisbury'ego w izbie lordów, poprzedzająca na parę dni przybycie Wilhelma II do Anglii (zob. «Wiadom. polit.» poprzedniego numeru «Kraju»), nie wymaga bliższego i szczegółowszego roztrząsania. Nie wymaga go również sporządzony w sam dzień odwiedzin cesarza niemieckiego artykuł naczelny «Timesa», głoszący: «Istnieją wprawdzie ważne powody, dla których Anglja nie może formalnie przystąpić do potrójnego przymierza mocarstw Europy środkowej; natomiast jednak świadczy już sama ta siła zbrojna, zgromadzona u brzegów Anglii na powitanie cesarza, że Wielka Brytania współczuje widokom tych, którzy szczerze pragną zachowania pokoju».

Nikt o tem, uchowaj Boże, nie wątpił nigdy. Jedna tylko uwaga, a mianowicie, że za dni naszych «Times» stał się jak dwie krople wody podobnym do angielskiej izby panów: Wszystko, co się tu mówi i wszystko co się tam pisze, znika nazajutrz jak kreda na tablicy, a to z tej prostej przyczyny, że w izbie lordów nikogo zazwyczaj niema do słuchania (w lecie to i stróże wyjeżdżają na wieś), «Times» zaś czytany jest literalnie przez wszystkich i wszędzie, nawet po więzieniach i domach roboczych, gdzie spokój zalecanym jest *ex-officio*. Niewiele przeto kogo oświecą manifestacye powyższego rodzaju; człowiek roztropny wie zresztą, że «pokój» jest takimże samym niezbędnym i pod pewnym względem uniwersalnym trybem wystawienia się w dyplomacyi, jak w filozofji «czas» i «przeżycie». Cokolwiek się staje—ma swoją porę i miejsce; cokolwiek się dzieje—z pokoju wychodzi lub do niego dąży. Nadto, pokój jest tłem, bez którego

najkrwawsza i najpowszechniejsza wojna ostać się nie może. Choćby jutro płomień objął miał najgłębsze zakątki lądu europejskiego, jeszcze i wtedy nikt ani na chwilę nie zwątpi, że pokoju rękami, nogami i zębami Anglija bronić będzie w Irlandyi, Egipcie, Indyach, Australji i na wielu wyspach oceanu Spokojnego.

Rzucmyż do kosza pompacyjne, pleśnią kazuistyki urzędowej zarazone oznajmienia timesowskie i lordowskie, a postuchajmy natomiast dyalogu, jaki margr. Salisbury urządził w przeddzień przyjazdu Wilhelma II, do wspólki z lordem Churchillem, na świeżem powietrzu uczt i bankietów mieszczkańskich. Praktyka to w Anglii odwieczna — owe biesiadne duety. Dawniej wigowie z torysami, (dziś torysi z neotorysami) tak się między sobą ukladali — bez słów, na migi — że ilekroć były do wzięcia — Gibraltary przypuścimy i Malta, jedni utrzymywali głośno, że nie trzeba brać Malty, drudzy zaś, że nie trzeba brać Gibraltaru. Jedyny to dobry — lecz za to bardzo już dobry — przymiot parlamentaryzmu; w Anglii pozwalał on i podziś dzień pozwala brać Gibraltary tym, co się najsolennie odzęgnywali od Malty, a brać Malte owym, którzy od Gibraltaru umywali ręce.

W przybliżeniu powtórzyła się starożytna ta piosenka i obecnie. Półwysp Bałkański — jako wymarszczyzna poturecka — przedstawia się dziś pod postacią tarczy o dwóch kolorach: panhelleńskim od południa, pansłowiańskim od północy. Który z tych kolorów wolicie? Lord Churchill woli pansłowiański; lord Salisbury panhelleński. Gdyby to Mikołaj I nadpływał obecnie do Anglii, głos pierwszy zabrałby najniechętniej Salisbury, jako szef opozycji, a Churchill zwyciężkoby mu nazajutrz odpowiedział, jako sternik nawy państwowej i przywódca większości rządowej; ponieważ jednak cesarz Mikołaj już w grobie, a Wilhelm II, niebawem po odwiedzinach angielskich, wybierze się z siostrą swą do Aten — mamy przeto widowisko odwrotne: zaczyna lord Churchill, kończy lord Salisbury. «Mniemam — powiada głowa neotorysów — że główne nasze interesy są w Azji, nie zaś w Europie, jak na to wskazywał jeszcze lord Beaconsfield; powinniśmy zatem słowian bałkańskich zostawić własnemu ich losowi, oczyścić Egipt i skupiwszy całą swą uwagę przy Indyach, pogodzić się z Francją i nie paktować z Niemcami, których poparcie nad Nilem opłaciłmy ustępstwem wysp Samoa»... — «Ależ całkiem przeciwnie — odpiera Salisbury. Niepodobna nam żadnym sposobem zrzec się Egiptu, przynajmniej do czasu, póki kraj ten nie będzie zdolnym o własnych siłach bronić swych praw od nieprzyjaciół wewnętrznych i zewnętrznych. Nie możemy również wycofać się z kwestyi wschodniej, ani pozwolić, aby na półwyspie Bałkańskim bez naszej wiedzy i zgody dokonywały się zmiany lub przedsięwzięcia, jakie komukolwiek przyjdą do głowy. Stracilibyśmy wszelki wpływ i nawet wszelką powagę u ludów cywilizowanych, gdybyśmy się wyparli polityki wieloletniej lub zobowiązań, powziętych publicznie w oczach Europy. Cel główny polityki angielskiej polega niezaprzeczenie na utrzymaniu pokoju, nie bezwarunkowo wszakże»...

— Frazeologia! Najpospolitsza, odwieczna, jak ścierka od długiego użycia zdarta frazeologia... Nieprawdaz? Przynajmniej takie wrażenie budzi się w duszy na odgłos wyrazu: «nie bezwarunkowo»... Któż tego nie wie, że nie bezwarunkowo: interesy Anglii, handel jej, przemysł, marynarka, stacye morskie, kopalnie węgla i złota, plantacye bawełny... A jednak nie! Tym razem posłyszeliśmy z ust pierwszego ministra Wielkiej Brytanji wyraz, który w słownikach dyplomacji angielskiej, wydanych w ciągu ostatnich lat trzydziestu, nie znajduje się wcale. Margrabia Salisbury zapewnia nas dzisiaj, że Anglija odepchnęłaby pokój, któryby nie szedł w parze z jej «honorem narodowym»... Słowo wielkie — niezaprzeczenie, i lubo tak zaniebane, że się zupełnie nowem wydaje, znika na jego odgłos najłżejszy cień ironji — i każdy, czy kto ma prawo mu wierzyć czy

nie, milknie i uchyla kapelusza, — zdziwiony poważnie.

Krajowic.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Na zebraniu gimnazjów w Monachjum ks. Ludwik bawarski miał przemówienie w duchu pangermańskim, z czego «Kreutz Ztg.» wysnuła cały szereg insynuacji, skierowanych przeciwko Austrii, jako państwu, odradzającemu się na podstawie rewolucyjnych zachcianek słowian.

Austro-Węgry. Cesarz Franciszek-Józef powrócił z Ischl we środę 7 sierpnia i w niedzielę udaje się w podróż do Berlina w towarzystwie domniemanego następcy tronu arcyksięcia Franciszka-Ferdynanda, hr. Kalnoky'ego, naczelnika jeneralnego sztabu Becka i kilku jenerałów. W Pradze nagle zakończył życie od apopleksyi feldzeichmister baron Józef Filipowicz.

Francya. Szach spotkany był w d. 30 b. m. przez prezydenta Carnota i odprowadzony do swego mieszkania przy alicy Kopernika. Przywlezione z Niemiec zwłoki Latourea d'Auvergne'a i Carnota (dziada ob. prezydenta), uroczyste pochowane zostały wraz z popiołami Bodina i Marceau w sklepiach Pantheonu. Przy wyprowadzeniu zwłok Latourea i Carnota z Neuburga i Magdeburga wojska niemieckie czyniły honory pogrzebowe; były przytem mowy, ze strony niemieckiej po niemiecku, ze strony francuzkiej po francuzku, wbrew regule międzynarodowej, któraby wymagała odwrotnej językowej wymiany grzeczności. Przy wyjeździe z Plombières rosyjskiego ministra wojny jenerała Wannowskiego, oficerowie konsystującego tam 15 pułku strzelców pieszych urządzili manifestację na cześć Rosyi; przy wsiadaniu do wagonu minister zegnany był okrzykami: «Niech żyje Rosya!», na które odpowiedział: «niech żyje armja francuzka». Eks-jenerał Boulanger wystosował odezwę do narodu, w której zbija zarzuty, czynione mu w akcie oskarżenia. Przy otwarciu posiedzeń międzynarodowego kongresu geograficznego przewodniczący Leseps zakończył swą mowę wezwaniem do wysłania telegramu na imię J. C. W. W. Księcia Konstantego Mikołajewicza, jako prezesa jednego z najstarszych stowarzyszeń geograficznych, z życzeniem rychłego wyzdrowienia; wniosek przyjęto oklaskami jednomyślnie. W d. 6 sierpnia uroczyste otwartym został nowy gmach Sorbony. Prezydent Carnot witany był przez zgromadzonych z zapalem; ludność Paryża sympatycznie także oklaskiwała zebranych na uroczystość studentów zagranicznych.

Anglija. Królowa udzieliła Wilhelmu II tytuł honorowego admirała floty wielkobrańtańskiej; cesarz nawzajem mianował królowę szefem pierwszego grenadyjskiego pułku dragonów pruskich. W dniu 31 sierpnia przy Toski w południowym Egipcie wojska angielskie zetknęły się z głównymi siłami dewizów i pobiły ich doszczętnie. Przegląd floty angielskiej w zatoce Spithhead odbył się w d. 5 sierpnia n. s. przy sprzyjającej dnu tego pogodzie; załogi ustawione na pokładach witały Wilhelma II okrzykami: niech żyje; po przeglądzie cesarzowi przedstawieni zostali na jachcie królewskiej «Wiktorya i Albert» admirałowie i wyżsi oficerowie floty.

Włochy. «Riforma» zaprzecza, jakoby stosunki Włoch z Rosją były naprężone.

Turcyja. Z powodu niustających na wyspie Krecie zaburzeń, wojska tureckie na wyspie zabrały się do represyj; w jednej ze wsi w pobliżu Kancii turcy spalili do stu domów. W parę dni później została sama Kanca zrabowana. Przywódcy powstańców wystosowali do narodu greckiego odezwę, wołając o ratunek. Mocarstwa wyprawiły swe okręty na wody kandyockie dla ochrony swych poddanych; Francya wysłała pancernik «Seignelay». Do «Temps» telegrafują z Konstantynopola, że W. Porta gromadzi 80,000 wojska na granicach Serbji i Bułgaryi.

Hiszpanja. «Ag. Półn.» w telegramie z Madrytu (30 lipca) powtórzyła sensacyjną wiadomość, jakoby hiszp. minist. spraw zagranicznych posiadało dokumenty, dowodzące iż wyższe władze niemieckie usiłowały przekupić niektórych przedstawicieli mocarstw w Berlinie.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Jak donoszą z New-Yorku, zapadła już ostateczna decyzja co do urządzenia w tem miesiącu wystawy międzynarodowej w roku 1892. Amerykanie spodziewają się, że wystawa będzie jeszcze wspanialszą od paryskiej. Wystawa ma być otwartą w połowie kwietnia, a zamkniętą w połowie października. Uroczystość otwarcia wystawy będzie połączone z wielkim 400-letnim jubileuszem odkrycia Ameryki przez Kolumba. Wskutek tego właśnie nadano wystawie, którą z początku chcieli urządzić jako czysto-amerykańską, charakter międzynarodowy. Amerykanie spodziewają się, że wszystkie państwa, począwszy od rzplitej St-Marino aż do największych, wezmą udział w wystawie.

> Budżet roczny popularnego dziennika paryskiego «Figaro» wynosi około 6 mil. franków dochodu brutto, koszta zaś wydawnictwa pochłaniają przeszło 3 mil., w tem honoraria autorskie wynoszą około 800 tys. frank. Rozchodził się «Figaro» w 80 tys. egz., nadto ciągnie dochód znaczny z ogłoszeń i reklam. Powodzenie swe redakcyja przypisuje temu, że «Figaro» «est frondeur mais point boudeur», t. j. że nieraz poświęcał swe osobiste sympatyje i ze wzglę-

dów patriotycznych podtrzymywał rząd istniejący, nastąpiło temu, że współpracownicy pisma «sont se faire lire», dalej obiektywnej metodzie traktowania współczesnych rzeczy, t. j. uwzględnianiu najrozmaitszych i nieraz sprzecznych poglądów. Dodad należy jeszcze, że od lat 10 «Figaro» jest administrowany, jako zwykłe handlowe przedsiębiorstwo (comme une maison de commerce la plus strictement tenue). Obecnie pismo jest własnością akcyonaryuszy, ilość akcji wynosi 19,300, roczna dywidenda 697 franków, wartość zaś przeszło 25 mil. franków.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 lipca r. s.

Zamieszczony w numerze bieżącym urywku listu margrabiego Wielopolskiego do «Mosk. Wied.», jest sprostowaniem faktycznym mylnej pogłoski, której zresztą nikt ani w społeczeństwie polskim, ani w rzeczywistości wpływowej prasie rosyjskiej znaczenia nie przypisywał. Rozdmuchały ją i odpowiedniami inkryminacyami zaopatrzyły jedynie «Mosk. Wied.», ale świeżo właśnie minęły dwa lata, jak umarł ten, który głosił rzeczony gazety nadawał swoim wpływem i talentem pierwszorzędą powagę. Sprawa więc schodzi do poziomu zwyczajnej polemiki dziennikarskiej i tak ją też margrabia traktuje. Tego rodzaju polemiki będą wynikać zawsze i, jakkolwiek nie należą one do przyjemnych dla osób pośrednio tylko zainteresowanych, wątpimy jednak, ażali posiadają taką doniosłość, żeby dla ich uniknięcia potrzebne były uroczyste wyznania wiary, jakiego domagają się od margrabiego «Mosk. Wied.». Nie jesteśmy bynajmniej upoważnieni do zabierania głosu w imieniu margrabiego, sądzymy jedynie, że mąż, pełniący obowiązki służbowe, a zatem obdarzony do pewnego stopnia zaufaniem Monarchy, chyba nie potrzebuje certyfikatu cywizmu od «Mosk. Wied.». Bezwątpienia z opinią prasy i społeczeństwa rosyjskiego każdy polak liczyć się musi i powinien, ale liczyć się wedle przestrogi, wyrażonej przez Aleks. Wielopolskiego temi słowy: «Lekkiej, powierzchownej, w swoich okrzykach niustającej i zmiennej opinji umysł rozważny i niepodległy nie zwykł cenić zbyt cennie; lecz odmienny od takiego gwaru jest duch publiczny, który z głębi społeczeństwa się dobywając, nie zawsze się odzywa, ale nawet w zawieszeniu swego sądu, w otchłaniach swojego milczenia dumać nie przestaje, aby prędzej czy później każdą sprawę ludzką, każdą opinię przelotną nieubłaganem promieni swoich światłem rozjaśnić». W społeczeństwie polskim takie ukazanie się «ducha publicznego» w ocenie zamiarów i działalności zmarłego męża stanu już nastąpiło, nie sądzymy zaś, żeby ostatecznym poglądem społeczeństwa rosyjskiego były apstrofy «Mosk. Wied.», którym nie wadziłoby pamiętać już nie klasyczne, ale francuzkie przysłowia: «nous devons aux morts, ce que nous devons aux vivants — la verité».

Świeżo ogłoszona ustawa wyższych kursów żeńskich, którą w streszczeniu podajemy w «Kur. Szkolnym», pod względem programu i zakresu udzielanej studentkom wiedzy, nieznacznie różni się od ustawy poprzedniej. Na wydziale historyczno-filologicznym dodano naukę narzęczy i historyje literatur słowiańskich w krótkim zarysie, na fizyko-matematycznym usunięto wykłady fizjologii, początków anatomji, które mają być wykładane w instytucie medycznym, na obu dodano historyje kościoła, a wykluczone ekonomje polityczną; w reformach tych można się dopatrywać pewnego oddźwięku kierunków panujących, nie posiadają one jednak

doniosłego znaczenia i nie zapowiadają zmian gruntownych w poprzednim systemie wykształcenia kobiecego. Daleko poważniejsze zmiany można zauważyć pod względem wychowawczym; ustawa widocznie dąży do utworzenia innej, że tak powiemy, atmosfery na kursach i stara się, ażeby społeczne stanowisko studentki nie raziło utartych wyobrażeń; stąd przede wszystkim wynika wykluczenie zupełnie niezamożnych osób, które na kursy mogła pociągnąć, między innymi, chęć zarobkowania, — dość wysoka opłata za naukę, zmniejszenie kompletu do 400 (dawniej bywało 800), dalej internat, albo konieczny warunek zamieszkania u rodziców i krewnych. Charakterystycznym jest szczególnie zresztą, znajdujący swe uzasadnienie w poprzedniej historii kursów, na tle której żydówki grają wybitną, ale nie zawsze ujmującą rolę. Naturalnie, systematyczne zastosowanie powyżej naszkicowanych dążeń zależnym jest od taktu i osobistych zalet kierowników zakładu. Nowy dyrektor uniwersytetu kobiecego p. Kulin, zdaje się, sądząc z opinii dziennikarskich, w zupełności delikatnemu zadaniu odpowiadać. P. Kulin był przed 20 laty jednym z organizatorów systemu oświaty ludowej, oraz inspektorem okręgowym w naukowym okręgu wileńskim, następnie zaś piastował urząd dyrektora seminarium nauczycielskiego w okręgu moskiewskim. «Nowosti» podnoszą jego humanitarne poglądy i pedagogiczne zasługi, «Grażdanin» zaś energję i religijność. Co prawda, zadanie nowego dyrektora o tyle będzie łatwiejszem, iż antypatyczny typ okopconej i ostrzyżonej studentki, która nie tyle chciała pracować, ile pragnęła uczęszczaniem na kursy «dowieść społeczeństwu», lub «zwalczyć przesady» — należy do przeszłości. Kobiety zaś, które prawdziwie zechcą pracować, z łatwością pogodzą się z zastrzeżeniami i kontrolą, jaką nowa ustawa otacza studentki w interesie ich towarzyskiego stanowiska. Czy kursy żeńskie w Petersburgu będą unikatem, czy na wzór ich można będzie zakładać instytucje analogiczne w innych miastach — niewiadomo, sądzą tylko, że nowa ustawa, odbierając sprawie wyższego wykształcenia kobiet niepożądaną odcień polityczny, zarazem ułatwia niejako drogę do podjęcia nowych starań około założenia wyższych kursów w Warszawie, tembardziej, że, o ile można sądzić z ogłoszenia p. dyrektora, internat bynajmniej nie jest warunkiem koniecznym i wystarcza kontrola rodziny.

Dzisiejsza nasza korespondencya kowieńska powinna położyć kres dalszemu szerzeniu się pogłosek o mniemanej zbrodni, popełnionej jakoby na osobie żandarma pod Kownem, podczas objazdu ks. biskupa Pallulona. Pogłoska ta bowiem w ciągu ubiegłego tygodnia wędrowała po wszystkich niemal gazetach rosyjskich, przyczem wersja rosyjska różniła się o tyle od podanej przez «Głos» warszawski i «Czas» krakowski, że jako miejsce wypadku wymieniano wyraźnie stację Koszedary, nie przytaczano rzekomej apopleksyi urzędnika i ubolewano nad religijnym fanatyzmem żmudzinów. «Wileński Wiestnik» zamieścił krótki komunikat, zaprzeczający zwięźle «gazeciarskiej niedorzeczności». Jak się okazuje obecnie z informacji naszego korespondenta, powód do pogłoski dały reminiscencye z wiosennego jeszcze objazdu ks. biskupa żmudzkiego po swojej diecezyi. Okazuje się także, iż zajścia i kolizye, jakie zachodziły wówczas pomiędzy ludem a niższymi organami władzy policyjnej, nie przybrały

poważniejszych rozmiarów. Przed kilku już tygodniami pisał «Grażdanin» (w N-rze 184), że właściwie wśród włościan litewskich niema ani religijnego ani politycznego fanatyzmu i że rozsądni i spokojni rosyjanie nie widzą nic złego w tem, że ludność katolicka spotyka w swych siołach biskupa swego podług odwiecznego zwyczaju ze świecami i zielenią. Wniosek wszakże, jaki wówczas wyprowadzał «Grażdanin», był, jak się zdaje, wyprowadzony zbyt tendencyjnie, gdyż, jak się ze sprawozdania naszego korespondenta okazuje, nie zarząd centralny, ale niższe organy władzy policyjnej okazały w danym wypadku — wedle wyrażenia «Świeta» — «zbytętną gorliwość».

Rozmaite a sprzeczne pogłoski o losach kolei terespolskiej dowodzą, że kwestya ostatecznego jej urządzenia dotychczas nie została zdecydowana. Okoliczność ta upoważnia nas do nadmienia, iż istnieje jeszcze jeden projekt, o którym gazety warszawskie nie wspominały. Dowiadujemy się mianowicie z poważnego źródła, że w razie ewentualnego upaństwowienia na żądanie ministerstwa, nastąpiłyby zasadnicze zmiany w personelu służbowym drogi ż. terespolskiej. W interesie więc urzędników powstał plan oddania tej linii w administracyę towarzystwu drogi moskiewsko-brzeskiej. Plan powyższy jest bardzo naturalnym wynikiem specjalnych warunków, obowiązujących na najbliższych drogach państwowych, t. j. na drogach poleskich, skutkiem których to warunków znaczna większość oficyalistów drogi terespolskiej nie mogłaby znaleźć miejsca na drogach rządowych. Kolej zaś moskiewsko-brzeska przez odpowiednie tranzlokacye może powyższą kwestyę w zupełności załatwić. Ze swej strony towarzystwo moskiewsko-brzeskiej kolei obiecuje uwolnić skarb państwowy od dopłaty gwarancyjnej do akcyj terespolskich, która w ostatnich latach wynosiła coś około 400 tys., t. j. tyle, ile kosztuje zarząd centralny; przy połączeniu zatem można przewidywać ze zniesienia zarządu centralnego pewne oszczędności.

KRONIKA ROSYJSKA.

(Życie i publicystyka).

[Nowe rozporządzenia w prowincjach nadbaltyckich. Odprawa, dana ochotnikom przez «Russk. Mysl». Ogólniejsze znaczenie tej odprawy].

Nowe rozporządzenia w prowincjach nadbaltyckich były naogół bardzo sympatycznie przez prasę rosyjską przyjęte. Sympatya ta wynika z obecnie panującego «państwowo-narodowego» kierunku, w części uwarunkowaną jest kombinacyami politycznymi, wreszcie jest naturalnym objawem, noszącym charakter niejako odwetowy wobec dość nietaktownej opozycyi, chociażby burmistrza miasta Rygi. Ale oprócz sympatyi wypowiada nadto prasa rozmaite jeszcze żądania, dalej sięgające i dotyczące nieraz wielkich drobnotek. Hałas ten niekoniecznie jest odbiciem gruntownej i rozważnej opinii społecznej, a tylko zwykłym zjawiskiem przy jakiegokolwiek akcji na wielką skalę. W społeczeństwie rosyjskiem, wobec braku uorganizowanych partyj politycznych, jest bardzo wielu polityków na własną rękę, którzy koniecznie chcą na swój sposób przyczynić się do dzieła. To też w danej chwili rodzi się zawsze masa rozmaitych projektów, których autorowie dobierają sobie treść z idei panujących. Tym to właśnie ochotnikom i takim projektom daje «Russk. Mysl» następującą odprawę:

«Pojmujemy i w zupełności podzielamy zasadę prowadzenia wykładów szkolnych w języku państwowym, oraz wprowadzenia tegoż języka do administracyi i sądownictwa. Wszystko jednak, co sięga dalej, np.

nominaacye urzędników wyłącznie pochodzenia rosyjskiego, obowiązkowe wprowadzenie debatów w magistratach miejskich w niemożliwym pseudo-rosyjskim języku, a tembardziej obowiązek układania w tymże języku np. kart restauracyjnych, wszystko to wydaje się nam nieco niezrozumiałem. Chcielibyśmy przede wszystkim wiedzieć, na co to komu potrzebne i jaka z tego będzie korzyść? Zwykle w takich razach przytaczane są jako powód: wymagania i potrzeby miejscowych rosyjan, oraz zasada ogólnego panowania języka państwowego. Ależ właśnie chodzi o to, że tam, gdzie ludność z małym wyjątkiem nie jest rosyjską, to ani bezwarunkowy komfort rosyjan, ani bezwarunkowa zasada panowania języka państwowego urzeczywistnione być nie mogą. Na cóż-bo w rzeczy samej potrzebnem jest kaleczenie języka rosyjskiego w cennikach, rachunkach lub nawet protokołach, jeżeli rosyjanie zawsze w stosunkach z ludnością miejscową muszą używać języka niemieckiego? Pocóż rosyjanin, który z konieczności rozmawia z krawcem lub piekarzem po niemiecku, ma się domagać, ażeby ci sami krawcy lub piekarze, zgromadziwszy się w magistracie, rozprawiali po rosyjsku? Racyonalne wymagania pod względem jednoci państwowej i języka państwowego muszą mieć koniecznie pewien kres, przekroczenie którego jest akcyą bez końca i bez korzyści, dla jednoci zaś państwowej mogą ztąd tylko straty wynikać, ponieważ ciągle ukłucia szpilkowe wytwarzają ostre niezadowolenia. Jeden tylko żywioł korzysta z tego braku świadomego kresu i celu w rozporządzeniach unifikacyjnych i w troskach o panowanie języka państwowego. Żywioł ten rekrutuje się z szeregów drobnych urzędników, którzy wśród tych nieokreślonych i niewykonalnych zamierzeń będą jak w mętnej wodzie poszukiwać dla siebie połowu. Skorzystają zapewne i «miejscowi działacze» («miestnyje diejatieli»), którzy w charakterze korespondentów i «autorów-galganiarzy» wynajdywać będą łada łachman, w postaci niegramatycznie napisanego rachunku, zaniedbywania świąt uroczystych, nieprzyjęcia udziału w subskrypcyi i t. p. i kolportować to na rynki, chętnie ten towar nabywające, jako rzekomy owoc wrogiej intrygi. Naturalnie, każdy ma prawo żyć i dbać o swoje interesy. Interesy jednak i byt spokojny ludności chyba więcej są warte, niż interesy powyższej kategorii».

Scarabejus.

PRZEGLĄD PRASY.

Przeciwko niemcom, usiłującym obejść obowiązujące w Królestwie prawa i postanowienia miejscowe, «Mosk. Wied.» żądają takichże samych represyj, jakich rząd pruski użyć postanowił względem Szwajcaryi.

«Niemcy w kraju przywiślańskim — powiada organ p. Pietrowskiego — znajdują się w całkiem analogicznem położeniu. Celem obejścia praw rosyjskich, urządzili oni u nas fabryki, w których pracuje tysiące Niemców, takich nawet, co mieszkają na terytorium niemieckim, przez co cały ich zarobek marnie przepada dla Rosyi. Jakże łatwo mogłaby Rosya, idąc za przykładem Prus, uwolnić się od tych przybłędów, wymijających prawa rosyjskie, wydane w widoku ochrony pracy narodowej».

O Poznańskie. Korespondent «Grażdanina» takimi słowy opisuje zniemczenie Wielkopolski na podstawie rozmowy w wagonie z polakami obywatelami ziemskimi.

«Nikt z polaków poznańskich na serwo nie życzy sobie wykładów języka polskiego w szkole. Jeżeli domagają się od czasu do czasu tego dzienniki poznańskie, to się to robi ot tak, dla spokoju sumienia wobec cienia znikającej w Poznańskim Polski; jeżeli zbierają się wiece, jeżeli agituje się sprawa kolek rodzinnych dla nauki ojczystego języka i literatury, to się to robi dla usprawiedliwienia się przed zarzutami polaków z Rosyi i Austrii... Dzienników w Poznańskim tak niewiele, że prasa polska przestała być nawet cieniem siły... Gazety, wyrzekłszy się (?) obrony interesów miejscowych, podszuwają tylko polaków poddanych rosyjskich i udają, że oczerniając Rosyę służą sprawie narodowej... Znaczna większość polaków, zwłaszcza z klas wyższych, zazdrości w duszy tym rodakom, których ojcowie, dodawazy do swych nazwisk ros, stali się niemcami. Teraz wielu naśladowało ten przykład, ale jakoś wstyd wobec nacisku niemieckiego kapitalowca, nawet bez pozornej obrony... i t. d.

Prawdopodobnie interlokutorami korespondenta byli tacy obywatele ziemscy, którzy, sprzedawszy swe majątki komisji kolonizacyjnej, wynosili się tam, dokąd ich Bismarck posyłał. Tacy obywatele naturalnie nie wiedzieli nic o znacznym postępie ludu w duchu narodowym, nie słyszeli ani o kółkach rolniczych, ani o bibliotekach ludowych i nie czytali pism poznańskich. Relacje jednak, oparte na przygodnej rozmowie w wagonie, nie powinny chyba służyć jako jedyne źródło do korespondencji w poważnym organie. Wielka szkoda wogóle, że korespondenci do gazet rosyjskich nie odwiedzają Poznańskiego, gdzie na żadne nieprzyjemności nie byłiby narażeni i naocześnie przekonaliby się o potęgę narodowej, obok niesłuchanego ucisku rządowego, w dzielnicy, którą całkiem niesłusznie uważają za przepadłą, cytując sobie oklepane frazesy z trzeciej ręki.

WIADOMOŚCI PETERSBURSKIE.

× **Wiadomości dworskie.** We środę w d. 26 b. m. z wielką uroczystością, w obecności całej Najjaśniejszej Rodziny Cesarzowej, spokrewnionych z Domem Cesararko-Rosyjskim Książąt Edyńburskiego i Meklemburg-Szweryńskiego, księstwa Czarnogórskich, urzędników dworskich, członków wyższych instytucji państwowych, oraz osób wstęp do Dworu mających, odbył się w Peterhofie obrzęd zaślubin W. Księcia Piotra Mikołajewicza z Księżniczką Czarnogórską Milicą. W wigilję zaślubin odbyły się zaręczyny J. C. W. Wielkiego księcia Jerzego Maksymilianowicza księcia Leuchtenberskiego z drugą księżniczką czarnogórską Anastazją.

× **W stanie zdrowia W. Ks. Konstantego** w ciągu ubiegłego tygodnia nie zaszła żadna poważniejsza zmiana. Chory jest wszakże mocno osłabiony.

× **Zmiany ministerjalne.** Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, dotychczasowy naczelnik zarządu kontroli Solskiej mianowany został prezesem departamentu prawodawczego w radzie państwa. Dmitrij Martynowicz Solskiej znanym był jako zwolennik reform i odznaczył się jako współpracownik hr. Loris-Melikowa. Prawdopodobny, wedle informacji «Grażdanina», następca p. Solskiego, a jego dotychczasowy pomocnik, Tiertij Iwanowicz Filipow, jest specjalistą w historii i prawodawstwie kościoła wschodniego i przez długi czas służył przy najświętszym synodzie. Powołany do zarządu kontroli, odznaczył się tam wielką pracowitością i głęboką znajomością rzeczy, jednocześnie zaś przyjmował czynny udział w reformie gimnazjalnej hr. Tolstoja i ostatniej reformie uniwersyteckiej. «Grażdanin» dodaje także, że obecny p. minister skarbu znalazł w początkach swej działalności w p. Filipowie wiernego i stalego przyjaciela.

× **Reforma powiatowa.** Jak donoszą dzienniki petersburskie, nowa ustawa o naczelnikach ziemskich otrzymała już sankcję Najwyższą w dniu 19 b. m., jakkolwiek jeszcze ogłoszona nie została. Nowe prawo wprowadzone będzie w wykonanie z d. 1 stycznia roku przyszłego, najpierw w 8 guberniach, a potem, po upływie kilku miesięcy, w pozostałych trzydziestu kilku guberniach, posiadających instytucje ziemskie.

× **Ograniczenie atrybucji sądów przysięgłych** zaprowadza nowa ustawa, w tych dniach ogłoszona. Wyjęte zostały z pod kompetencji tych sądów wszystkie sprawy o przekroczenie t. zw. «ustaw skarbowych», jakoto: górniczej, solnej, celnej, telegraficznej, komunikacyjnej i bankowej, dalej sprawy o wykroczenia przeciwko władzom, sprawy prasowe i wreszcie sprawy o wielożoność. Nową tę reformę sądową omówimy wkrótce obszerniej.

× **Reformy szkolne w kraju nadbałtyckim.** Rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego jako wykładowego do szkół średnich w prowincjach nadbałtyckich spotykały się z opozycją sfer miejscowych, które, chcąc uniknąć skutków reformy, rzekły się praw i przywilejów, udzielanych przez szkoły i w ten sposób zamieniały szkoły rządowe na prywatne. Wedle nowego jednak rozporządzenia wykłady w języku rosyjskim zostały wprowadzone również i w szkołach prywatnych. Wtedy opozycja w prowincjach nadbałtyckich odmówiła wypłaty subsydjów szkołom miejskim i stanowym. W następstwie tej odmowy dwa gimna-

zja w Tallin i Birkenrhne, dotychczas utrzymywane kosztem szlachty miejscowej, mają być w moc Najwyższej zatwierdzonego postanowienia rady państwa zamknięte w ciągu lat trzech, do czasu zaś zamknięcia wykłady w szkołach pomienionych mają się prowadzić w języku niemieckim. Postanowienie to świadczy o stanowczej decyzji rządu przeprowadzenia systematycznej unifikacji systemu szkolnego. Nowym krokiem na tej drodze jest wprowadzenie, w myśl Najwyższej zatwierdzonego postanowienia z dnia 4 lutego r. b., wykłada następujących przedmiotów w języku rosyjskim na wydziale prawnym un. dorpackiego: historii prawa rosyjskiego, prawa państwowego, encyklopedyi prawa i instytucji prawa rzymskiego. Nadto zniesiono drugą katedrę prawa miejscowego, a katedrę ekonomii politycznej zaliczono do wydziału prawnego. Studenci, którzy wstąpili do uniwersytetu na wydział prawny przed datą 4 lutego, mogą zdawać egzaminy wedle dawniejszych przepisów; ci zaś, którzy wstąpili po tej dacie, będą egzaminowani wedle ogólnej ustawy z r. 1884.

× **Nowe drogi szosowe.** Na przedstawienie p. ministra wojny Najjaśniejszy Pan raczył Najwyższym Ukazem imiennym nakazać budowę następujących dróg szosowych: 1) od miasta Grodna do wsi Łososny; 2) od miasta Janowa w gub. siedleckiej do stacyi Żabinka kolei żelaznej brzesko-moskiewskiej; 3) od miasteczka Kamieniec Litewski do wsi Fedkowice; 4) od miasteczka Wysokie Litewskie przez miasto Prużany do miasteczka Rużany z dwiema groblami przez rzekę Jasiołdę; 5) od stacyi Sokółów kolei żelaznej siedlecko-małkińskiej do osady Drohiczyzna; 6) od karczmy Wygody do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin w pobliżu wsi Leśnicy; 7) od szosy Łomża-Zambrów do połączenia z szosą Zambrów-Mężenin przy wsi Wiśniewo; 8) od osady Wyszaków do stacyi Lochów kolei żelaznej warszawsko-petersburskiej, i 9) od miasta Dubna do miasta Łucka z dwiema odnogami około miasta Dubna. Wobec konieczności niezwłocznego przystąpienia do robót, niezwłocznie będą dokonane pomiary i zajęcie gruntów potrzebnych z zachowaniem przepisów.

× **Wiadomości osobiste.** Jen.-gubern. odeski v. Roop po kilkunastu dniach pobycie w Petersburgu, w czasie którego miał szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Państwu, wyjechał z powrotem do Odessy. Przybył do Petersburga z Warszawy szef warszawskiego okręgu żandarmerji jen.-lejt-nant Brok.

× **Kronika artystyczna.** Znana publiczności petersburskiej artystka p. Mazurowska po gościnnych występach na scenach prowincjonalnych, powróciła świeżo do Petersburga i występować będzie w teatrach zamiejskich; na sezon zimowy p. Mazurowska zaangażowana została do Kazania. W Olszkiech pod Petersburgiem ukaże się niebawem nowość artystyczna. Kilku przyjaciół słownia południowych sprowadza do stolicy nad Nową orkiestrę chóralną, złożoną z dwunastu studentów chorwackich «tamburaszów», grających na instrumencie narodowym «tamburynie» (rodzaj mandoliny). Chór cały ubrany po chorwacku. Przed przyjazdem do Petersburga «tamburaszowie» dawali już koncerty w Pradze, Wiedniu i innych miastach. Oprócz pieśni ludowych chór wykonywa także ułamki z oper chorwackich.

KRONIKA WARSZAWSKA.

+ **Życie warszawskie.** [List «Kraju»]. Jakby mało jeszcze trapiło nas chorób i epidemij, pan Radnicki, inżynier, istny Pan de Cassagnac naszego zarządu miejskiego, odkrył i ujawnił nowe źródło chorobotwórcze: zakażenie brukowe. Według niego, pod wszystkimi brukami warszawskimi znajduje się warstwa zgnilizny, przepelniona bakteriami, które przy każdym poruszeniu warstwy wierzchniej, nasycają całą powietrzną miasta. Pokazuje się ztąd, że jak salamandra wśród płomieni, tak warszawski obywatel porusza się i, *quand même*, żyje pośród bakterji. Spożywa on bakterje w nieswieżych produktach, pije bakterje z wodą wiślaną, oddycha wreszcie bakterjami, wdychając je w płuca razem z powietrzem ulicznym. Może tkwi w tem trochę przesady, nie jest ona tu wszakże wcale zbyt. Warszawa, znajdując się w wyjątkowo złych warunkach klimatycznych i innych, potrzebuje też wyjątkowo starannego nadzoru nad swą zdrowotnością. Nadzór ten powoli zyskuje. Komisje sanitarne coraz energiczniej wglądają w wewnątrz-

no gospodarstwo miasta, a prasa coraz skuteczniej bądzi wśród jego obywateli poczucie ciężkiego na nich pod tym względem obowiązku. Ważnym też jest bardzo zatwierdzone świeżo przez władzę projekt laboratorium miejskiego do badania produktów żywnościowych. Kierunek tego pożytecznego, a nawet niezbędnego zakładu, obejmuje dr. Bujwid. Wszystkie większe miasta zagraniczne już oddawna laboratorya takie posiadają, w Paryżu zaś znajdują się one przy każdym niemal posterunku policyjnym. Tam obywatel, kupiwszy litr wina, którego czystość wydaje mu się podejrzaną, niesie je do laboratorium, gdzie napoczekaniu dopełniają analizy, i w razie wykrycia zafalszowania, pociągają sprzedawcę do odpowiedzialności. Łatwo pojąć, jak skuteczny hamulec stanowi to na fałszerzy. Jestem pewny, że laboratorium warszawskie na brak zajęcia nie będzie narzekało. Już dziś wybierają się do stołownicy wielu publicznych jadalni, nie wyłączając i tych, które pod światobliwą sukienką filantropji kryją, jeśli nie wyzyk, to przynajmniej nieład i lekceważenie obowiązków. Czy do tej kategorii zaliczyć trzeba i «tanie kuchnie», o tem zawyrokuje niepodejrzana opinja p. Bujwida, i ona też dopiero będzie wystarczającym świadectwem dla publiczności, która prywatnym delegatom ma prawo niedowierzać. Delegaci owi, wysłani wskutek zbiorowych skarg stołowników, znaleźli wszystko we wzorowym porządku i nie tylko nie udzieliłi zarządowi kuchen nagany, ale wyrazili jej zachwyt swój i wdzięczność bez granic. Szkoda jednak, że skład delegowanej komisji i zarząd kuchen należą do jednej i tej samej instytucji (Tow. dobroczynności) i że tu kolega sądził kolegę; wiadomo zaś, że u nas o Kantonów nie łatwo «dobrzy koleżkowie» zaś są typem aż nadto zwyczajnym. Nie uwodziła się na szczęście względami koleżeństwa komisja sanitarna, która zwiedzając większe fabryki, znalazła w wielu z nich karygodne lekceważenie zdrowia, a nawet życia robotników. Na pochwałę jej zapisać trzeba, że nie ograniczyła się na obłożeniu karami winnych, lecz nadto poleciła fabrykom wprowadzenie ulepszeń, wedle pozostawionych przez siebie wzorów. Nieporządki fabryczne ujawniły się najliczniej w zakładach nowych, które ostatnimi czasy gęsto powyrastały w okolicy podmiejskiej, znajdują się zaś przeważnie w rękach cudzoziemców. Stare firmy i na tem polu przodują młodym. Piękny naprzykład dowód serdecznego, patryarchalnego niemal stosunku pracodawców do pracowników złożyła świeżo fabryka wyrobów platerowanych Norblina i Wernera. Państwo Wernerowie, sby upamiętnić obchód swego «srebrnego wesela», ofiarowali rs. 35,000 na zapomogi dla robotników i sierot po nich pozostałych. Piękny to czyn i wart naśladowania! Jak już wspominałem, bruki nasze są zakażone; nie dość na tem: zapadają się nieustannie. Przedsiębiorcy robotów brukarskich składają winę na deszcze długotrwałe; rzeczoznawcy obciążają odpowiedzialnością przedsiębiorców. Cokolwiek bądź, faktem jest, że równie złych bruków, jakie ma Warszawa, szukaćby chyba potrzeba w Mławie, Rypinie lub Łysobokach. Ale i tam nawet nigdy podobno nie zdarzyło się, aby pod kimś, przejeżdżającym spokojnie ulicą, zapadła się ziemia, jak pod jednym z biblijnych bohaterów. Trafiło się to jednak komuś jadącemu «dorożką» przez ulicę Mazowiecką. Szczęście jeszcze, że z ziemi nie wyszły płomienie i nie «pożary» niewinnego człowieka! Już to o niespodzianki u nas nie trudno. Czy nie należy do nich naprzykład zapowiadane udogodnienie (?) w gospodarstwie domowym, polegające na sprzedawaniu mięsa sposobem... prenumeraty? Abonent będzie otrzymywał codziennie swoje 2 funtów mięsa rosółowego lub pieczeniowego, dostawione mu do domu przez roznosiciela, tak zupełnie jak ranne wydanie «Kuryera». Oszczędził mu to fatygi, co zrobi jednak, jeśli przyniesione «artykuły» okażą się nieświeże lub w złym gatunku? Na wnoszenie zażalenia do redakcyi już mu czasu przed obiadem nie starczy!... Pomysłowość nasza, stwarzająca prenumeratę mięsa, wysiliła się też i w innym kierunku i jest rodzicielką organizującego się właśnie «klubu bilardzistów». Klub ten ma być rodzajem akademji sztuki bilardowej, kędy mistrzom wydawano będą patenty i gdzie do turniejów będą mogli stawać szermierze zarówno miejscowi jak zagraniczni. Rokuje to piękną przyszłość wielu talentom, marującym się dotąd «na górce» i poprzestającym na akromaniem i czysto idealnem uznaniu nielicz-

na galerii. Klub wydobędzie je z ukrycia i pokaze światu całemu! Na szczęście, myśli się u nas o rozwoju sztuki nie tylko bilardowej. Na jesień roku bieżącego, a więc za dwa lub trzy miesiące muzeum przemysłu i rolnictwa otwiera „Wystawę sztuki nowożytnej i dawniejszej, ze szczególnem uwzględnieniem sztuki krajowej”. Tytuł tej wystawy jest dość ogólnikowy, zapewne jednak przez „sztukę” rozumieć tu potrzeba sztukę odobniczą, czyli stosowaną do rzemiosł. W instytucji, poświęconej popieraniu „przemysłu”, inna nie byłaby na miejscu. *Wiesław.*

+ **Kuryer artystyczny.** [List «Kraju»]. W dziedzinie teatralnej faktem górującym nad innemi jest wystawienie dramatu Brandesa (brata Jerzego) p. t. «Odwiedziny». Dramat ten rozruszał drzemiące czy też rozleniwiałe umysły sprawozdawców i wywołał w prasie ożywione rozprawy. Wiadomo, że taką pobudliwość posiada wszelki twór artystyczny, który zamiast holdować sztuce dla sztuki, uprawia sztukę dla życia. Teza społeczna i etyczna, jaką zamknął w dziele swem pisarz szwedzki, wywołała sądy najsprzeczniejsze. Przez jednych został potępiony i z błotem zmieszany, przez innych podniesiony do apoteozy; najogłośniejsi zaś, chwala go i ganiąc, poczynili to «z zastrzeżeniami». Pytanie, postawione areopagowi krytycznemu przez Brandesa, brzmi: jak ma postąpić mężczyzna żonaty, gdy po kilku latach najszczęśliwszego pożycia małżeńskiego dowiaduje się, że żona jego przed ślubem zbłądziła? Dodajmy: zbłądziła przez nieświadomość, padłszy ofiarą własnego niedoświadczenia i cudzej podłości. Czy ów mąż, w obronie czci swojej i domu swego, powinien grzesznice wypędzić? Byłoby to najtańszej, ale nie najsprawiedliwej. Zresztą, jest dziecko — co z niem zrobić? Ze stanowiska czystej sprawiedliwości kara powinna spaść nie na uwiedzioną lecz na uwodziciela. Ale jaki ma być rodzaj tej kary? Połączona z rozgłosem rzuca plamę na honor rodziny i niweczy szczęście męża, żony i dziecka... Więc — skrytobójstwo? Sprzeciwia mu się etyka chrześcijańska i kodeks. Wzwał to lototnie szatańsko splełany, a rozciąć go (nie rozmotać) można tak jedynie, jak to uczynił Brandes. Mąż, po gwałtownej walce z samym sobą, żony nie wypędza, lecz pozostawia ją pod dachem swym i przy boku kilkoletniego dziecka, postanawia próbować: azali nie potrafi jej z czasem przebaczyć. I odgadujemy też łatwo, że przebaczy; choć już własnego, straconego szczęścia nie odzyska. A co się tyczy głównego winowajcy, uchodzi on bezkarnie, gdyż nietykalnym czyni go, niestety, dzisiejszy ustrój społeczny. Sytuacja jest wyjątkowa, to prawda; dotyka wszakże blisko ogólnych, zasadniczych praw, regulujących stosunek pomiędzy mężczyzną a kobietą, pomiędzy mężem a żoną. Ruch, jaki dzieło Brandesa wywołało w umysłach, świadczy o prawdziwej jego wartości, której namiętne wycieczki pewnych krytyków daremnie chciałyby zaprzeczyć. Przy poważnem dziele Brandesa, dziwnie płytkiem i jałowem wydają się oryginalne robótki sceniczne, których celem jedynym: rozśmieszyć, zabawić lub pewnym panującym instynktem pochlebić. Do robótek takich należą pół-komedyje, pół-farsy p. Abramowicza, występującego już to *solo*, już w duecie. Pan A., tym razem w spółce z p. Ruskowskim, wystawił świeżo dwie sztuki, których tytuły: «Nowa Francillon» i «Florek». Pierwszy z tych utworów jest właściwie tylko okolicznościową parodią głośniejszą w swoim czasie komedii Dumasa syna. Drugi kroci na komedię, brak mu jednak głębszego, życiowego i społecznego podkładu. W operze, którą sierpniowe ciepło skłania do słodkiego *far niente*, budzi pewne ożywienie tenor hiszpański p. Aramburo — zarówno pięknym głosem, jak metodą posługiwania się nim. Jestto tenor ekonomiczny, doprowadzający zasadę oszczędzania głosu do skąpstwa. Zdarza się, że przez trzy akty nuci on półgłosem swą partycję, aby dopiero w czwartym lub piątym wybuchnąć fajerwerkowo i olśnić słuchaczy. Za to ulamki oper mogłaby mu dyrekcja teatrów płacić ulamkami gaży. Operetkę, która w «Ali-Babie» żył złąką znalazła, selektyzuje też niezadługo przenikliwy sopran pani Zimajer, która przybywa na gościnne występy. Czy dawna ulubienica publiczności odnajdzie poprzednie triumfy, rzecz wątpliwa. Nieśmiertelność nie bywa przywilejem śpiewaczek operetkowych, a i o *succès d'estime* trudno już podobno. Słusznie też zauważył dowiepny kronikarz «Tyg. Ilustrowanego», że pani Z., która wyjechała z Warszawy «na ośle»

(aluzya do skandaliku, który spowodował jej zejście ze sceny), na tymże długouchu powinna do Warszawy powrócić. W dziedzinie sztuk plastycznych dwa fakty bują obecnie zajęcia: impresjonistyczne płótno Chelmońskiego «Na wiosnę» i zbiorowa wystawa obrazów Henryka Pillatiego. O jednym i drugim pomówię obszerniej w najbliższej przyszłości. *Ten sam.*

+ **Język rosyjski na kolejach.** Jak donoszą gazety warszawskie, w tych dniach w wykonaniu rozporządzenia p. ministra komunikacji, — inspektor dróg żelaznych w Królestwie polskiem, inżynier p. Laskin, wydał polecenie okólnikowe do wszystkich zarządów kolei żelaznych w całym Królestwie, że kto mianowicie ze służby kolejowej nie umie czytać, pisać i władać językiem rosyjskim, pozostawiony ma termin do nauki: na kolei terespolskiej do 8 września r. b., wiedeńskiej i bydgoskiej do dnia 8 stycznia r. 1890, a dla pozostałych kolei — dzień odebrania niniejszego rozporządzenia. Odpowiedzialność za wykonanie tego rozporządzenia co do znajomości języka rosyjskiego przez urzędników, pozostających obecnie na służbie i nowonominowanych, ciąży na dyrektorach właściwych kolei. Wszelkie druki i blankiety pisane, mogą być użyte tylko do dnia 1 stycznia roku 1890 włącznie, druki i blankiety z podwójnym tekstem, t. j. rosyjskim i polskim, mogą być używane i po 1 stycznia, z tem zastrzeżeniem, aby po ich wyczerpaniu się drukowane nie były. Z osób, które mają znać dokładnie ustnie i piśmiennie język rosyjski, wymienieni: prezes, wice prezes, sekretarz zarządu i jego pomocnik, dyrektor, urzędnicy do szczególnych poruczeń, kontrolerzy ruchu i objazdów, naczelnicy kancelaryj, ich pomocnicy, sekretarze, naczelnicy rachuby, główni buchalterzy, główni kasyerzy, pomocnicy ich, kasyerzy kasy zaliczeń i ich pomocnicy, kanceliści tychże kas, lekarze główni i oddziałowi, naczelnik kontroli materyałów, naczelnicy wydziału gospodarczego, główni magazynierzy i ich pomocnicy, naczelnik kontroli kuponów, naczelnik kontroli 1 i 2, pomocnik nac. kontr. 2 kierujący sekcjami, oberkontrolerzy, naczelnik służby drogowej i jego pomocnicy, naczelnicy oddziałów i ich pomocnicy, dozorczy drogowej, naczelnik ruchu, pomocnik jego, sekretarz zarządzający brzygdami konduktorskimi, kontrolerzy biletów, rewizorzy pociągów osobowych, zawiadowcy stacyj i ich pomocnicy, nadkonduktor i pakmajster, naczelnik służby ekspedycyjnej i jego pomocnicy, agent dla towarów tranzytowych, ekspedytorzy i pomocnicy ich, kasyerzy biletów i towarów, agenci, stojący przy wadze i przy ładowaniu towarów, naczelnicy telegrafów, mechanicy, telegrafici, naczelnicy służby mechanicznej i ich pomocnicy, inżynierowie tejże służby i pomocnicy, naczelnicy magazynów i ich pomocnicy.

+ **Wykup kolei terespolskiej.** Minister skarbu przyjął bardzo przychylnie poruszoną przez ministra komunikacji kwestyę wykupu kolei warszawsko-terespolskiej. Należy przeto, pisze «Grażdanin», uważać kwestyę tę za rozstrzygniętą w zasadzie i można się spodziewać, że najdalej w r. 1891 kolej ta przejdzie na własność skarbu.

+ **Z kolei nadwiślańskiej.** W ciągu ostatnich kilku tygodni nastąpiły trzy wypadki śmierci maszynistów, wskutek złe urządzonej klapy bezpieczeństwa. Parowozy, na których zaszły wypadki, były podobno parokrotnie kwalifikowane do naprawy, ale zarząd nie chciał się na to zgodzić ze względów oszczędności, a zdezelowane parowozy kursują dalej.

LISTY Z PROWINCYI.

Ojców, 28 lipca.

□ Dla przejeżdżających do Krakowa i Zakopanego, Ojców jest niejako przystankiem, gospoda, w której wrażliwe umysły czerpią przedsmak tatrzańskich rozkoszy. Zład liczby stałych gości tutejszych określić niepodobna. Przyjeżdżają i wyjeżdżają codziennie, hotele w jednej chwili pełne, pustoszeją w drugiej, i tak ciągle, aż do zupełnego zenerwowania nielicznych tych letników, którzy, osiedliwszy się tu na dłużej, radziby znaleźć towarzystwo i wspólnie dzielić wrażenia. Niestety, Ojców na długo przyciągać może tylko bardzo wytrwałych. Urządzenia arcyprywatne nie przewidują tu żadnych wygód dla zwiedzających, którzy po dwóch dniach szkaradnego poziewania, zwłaszcza gdy trafią na niepogodę, mkną dalej, wywołując z Ojcowa wspomnienia nudy i zupełnego zniechęcenia nawet do osmolonych grot i karłowatych ścieżek. Z roku na rok dzieje się tu gorzej pod względem «komfortu». Jakaś

niepojęta apatya opanowała administracyę uroczej doliny i nawet gorliwy z posłuchu patriotyzm p. Sturma, reprezentanta młodzieńczej dziedziczki, nie jest w stanie powstrzymać niesfornego warszawiaka-turysty od pobożnych westchnień do lepszej dla Ojcowa dol. Przed kilku laty grono turystów, przekładających czyny doraźne po nad westchnienia i frazesowe projekty, złożyło przeszło 150 rs. na zakupno fortepianu. Piszący te słowa dorzucił również rubelka do tej kwoty, w przeświadczeniu, że cegła do cegły i gmach się złoży. Podobno i młodzież, stęskniona do bilardu, złożyła także grosz wdowi na ofiarę... właśnie sęk, na czyją ofiarę? Czcigodni, łaskawi i wspaniałomyślni opiekunowie tych stron! raczcie na to odpowiedzieć. Patriotyzm rzecz piękna, ale goście ojcowscy potrzebują nadto fortepianu, bilardu, czytelnik, szachów i sali do oberka i polki. Nadto, zamiast lichego tartaku na wartkich wodach Prądnika proszą o łazienki; zamiast hucznego młyna dopominają się o jaką taką mleczarnię kumysową; zamiast twardych jak deska materaców w hotelu chcieliby mieć choćby wojłok na paru sprężynach; zamiast usługi z łaski — usługę rzetelną; oprócz tego chcieliby mieć lepsze drogi, czystsze nieokopcone grotty, rozważnych i dorosłych przewodników, a nie obszarpanych i natrętnych malców; słowem, chcieliby mieć rzeczy niewiele i rzeczy niekosztownych, lecz ostatecznie takich, które się im z prawa i z urzędu należą. Właśnie przejrzałem księgę pamiątkową, będącą w posiadaniu jednego z wieśniaków tutejszych. Księga datuje się od roku 1872 i na każdej niemal stronie dźwiga ubolewania rymem i prozą, oraz utyskiwania na to, czem Ojców jest, a czemyby być mógł i powinien. Łaskawy, kochany, dobry, najmiłszy panie Sturm dobrodzieju! przeczytaj pan choć parę kartek z tej księgi, a może wzruszy się nareszcie twe miękie, łagodne i patriotyczne serce, może nareszcie zawołasz kiedykolwiek z Janem Pawłem Richterm: «no, ja już zrobiła dla tych ferfluchtów». Byłbyś pan wtedy prawdziwym opiekunem narodu polskiego... Przyznałby ci to nawet pan Gamoń, tutejszy restaurator-monopolista. *Sal.*

Nowo-Aleksandrya, 24 lipca.

□ Według ostatnich dat statystycznych, gub. lubelska liczy ludności ogółem 1,004,700 głów, czyli na jedną milę kwadratową dusz 3,406. Zestawiając cyfrę tę z liczbą ludności z r. 1877, wynoszącą 789,964 osób płci obojej, widzimy, iż w ostatnich jedenastu latach wzrosła ona o 214,736 osób, czyli o 27,18%. Co do wyznań, liczba ta dzieli się na pozycyę następującą: 629,772 (62,68%) katolików, 205,110 (20,41%) prawosławnych, 26,775 (2,66%) protestantów, 142,465 (14,18%) żydów, 504 należących do sekty «raskolników» i 74 mahometan. Z powiatów najwięcej zaludnionemi są: chełmski (11,51% ogólnej ludności) i nasz puławski (11,32%), najmniej, zaś ludności posiadają powiaty: lubartowski (8,36%) i tomaszowski (7,9%). Zajęcia rolnicze stanowią główne zatrudnienie mieszkańców guberni, zład też 2,029,404 mórg ziemi (60% ogólnej przestrzeni) znajduje się w stanie uprawnym. Łąk i pastwisk liczy gub. 352,897 m. (10%), reszta zaś przestrzeni, t. j. 835,606 m. (30%) pokryta jest lasami i zaroślami. Zbiory wydały w r. z. w przecięciu z morgi 5 korcy pszenicy ozimej, 3 k. pszenicy jarej, 4 1/4 k. żyta, 6 1/2 k. owsa, 5 k. jęczmienia, 2,7 k. tataraki, 5 k. prosa, 4 k. grochu i 31 1/2 k. ziemniaków. Najlepszy plon okazał się w powiatach: hrubieszowskim, krasnostawskim i tomaszowskim, które przeważnie posiadają glebę czarnoziemną. Wartość ziemi, w porównaniu do cen z lat ubiegłych, zmniejszyła się znacznie; za jedną morgę ziemi zdanej do uprawy zboża lub roślin pastewnych płacono w r. z., stosownie do jakości i warunków położenia, od 20 do 125 rs. Przemysł drobny w gub. lubelskiej skierowanym jest przeważnie ku produkcji przedmiotów, nieodzownych w gospodarstwie wiejskiem lub służących do potrzeb codziennego użytku. Mieszkańcy w osadach: Janowie i Kraśniku pow. janowskiego, oraz w Końskowoli i Opolu pow. puławskiego,

zajmują się na wielką skalę wyrobem sukna i innych tkanin z wełny. Mieszczanie w Biłgoraju wyłącznie wyrabiają z włosienia rzeszota i sita, których całą roczną produkcję w ilości 20,300 rs. rozwożą na sprzedaż nie tylko po targach Królestwa, lecz nawet po jarmarkach w Cesarstwie i zagranicą. Mieszkańcy osady Pawłowa, w pow. chełmskim, trudnią się w znacznej ilości wyrobem naczyń glinianych. Osadnicy miasteczka Siedliszcze pow. chełmskiego, słyną w Królestwie z wyrobu doskonałych bryczek i trwałych sieci do łowienia ryb. W dwóch ostatnich miejscowościach roczna produkcja dosięga zaledwie 6,000 rs. Wreszcie główne zajęcie mieszkańców Kazimierza stanowi wyrób obręczy, które w znacznych partjach spławiane bywają Wisłą do Warszawy i Gdańska, produkcja zaś mieszczan kurowskich w pow. puławskim i bełżyckich w pow. lubelskim, zasada się głównie na wyrobie statków bednarskich, sprzedawanych poczęści na targach i jarmarkach w okolicznych miasteczkach. Przemysł większy w gub. lubelskiej w ścisłym znajduje się związku z gospodarstwem rolnem; pierwsze miejsce zajmują gorzelnie i cukrownie. Ogólna suma produkcji w pierwszych zakładach wynosi okazałą cyfrę 2,857,199 rs. Najwięcej spirytusu produkują gorzelnie w powiatach: hrubieszowskim (15% ogólnej wartości wyrobu) i chełmskim (16%), najmniej zaś w pow. biłgorajskim (0,6%). Cukrowni w gub. lubelskiej funkcjonowało w r. z. 4, mianowicie: we wsi Kijany, pow. lubartowskiego (produkcja roczna—230,000 rs.), w osadzie Opolu, w pow. puławskim (336,000 rs.), we wsi Mircze, pow. hrubieszowskiego (13,900 rs.) i we wsi Poturzynie, pow. tomaszowskiego (280,000 rs.). Wartość wyrobu tych zakładów dosięga sumy 860,700 rs. Jedno z miejsc naczelnych w przemyśle większym gub. lubelskiej zajmują także młyny parowe i amerykańskie, których produkcja roczna wynosi 1,738,870 rs. Przemysł mączny kwitnie najwyżej w pow. lubelskim (37% ogólnej wartości), na najniższym zaś stopniu rozwoju znajduje się w pow. lubartowskim (0,2%). Przednie stanowisko wśród zakładów przemysłowych w gub. lubelskiej wyrobiły sobie również dwie fabryki mebli giętych we wsi Wojciechowie, pow. krasnostawskiego, i w Zwierzynku, pow. zamojskiego. Obrót roczny wyrobów pierwszego zakładu wynosi 100,000 rs., drugiego natomiast 187,200 rs. Wogóle do rozwoju przemysłu w guberni lubelskiej przyczynia się udogodniona komunikacja lądowa i wodna. Prócz kolei żelaznej, która na przestrzeni 153 wiorst przerywa powiaty: puławski, lubelski i chełmski, znajdują się w gub. lubelskiej drogi szosowe o 227 wiorstach długości, oraz 315 w. dróg bocznych. Komunikację wodną ułatwiają rzeki: Wisła, Bug, Wieprz i San. Rzeki te służą przeważnie do spławu zboża i budulcu. Statki parowe kursują jedynie na Wiśle i w części przeznaczone bywają do holowania gabarów płynących w górę rzeki, w części zaś służą do przewozu pasażerów, np. między Puławami i Sandomierzem. *Maks Lewart.*

Kowno, 19 lipca.

□ Ze zdziwieniem i przykrością przeczytaliśmy w N-rze 28 «Kraju» wyjętą z «Głosu» warszawskiego wiadomość o smutnym jakoby z ajsćiu, czy nawet zbrodni, jakiej miał dokonać lud katolicki na stacyi kolei żelaznej z powodu kamerdynera księdza biskupa żmudzkiego. Cała ta relacja jest zupełnie z myśleniem od pierwszej aż do ostatniej litery. Na żadnej stacyi kolejowej żadnemu kamerdynerowi peleryny nie obrywano, żadnego zandarma nie zabijano i żaden urzędnik do szczególnych poruczeń nie padał. Za pretekst do tej niedorzecznej pogłoski posłużyły widocznie reminiscencye z podróży biskupiej, odbywanej jeszcze w maju, podczas której zdarzały się wprawdzie drobne nieporządki i zajścia, wszelako innej zupełnie natury. *Robaczek.*

Wilno, 23 lipca.

□ Przypadająca zwykle w połowie każdego roku sprzedaż majątków w naszym banku ziemskim ma znaczenie decydu-

jące o spodziewanych w tym roku plonach, a, co za tem idzie, i o dalszej wypłacalności dłużników bankowych. Na ten raz, pomimo zupełnego nieurodzaju oziminy, jaki grozi w tym roku gospodarzom, środki ich materialne snadź jeszcze nie są narazie zbyt rozpaczliwe, skoro licytacja w banku w d. 28 czerwca i w d. 13 lipca ograniczyła się na sprzedaży tylko 8 majątków na 7 guberni, w których bank ziemski operuje. Więc w guberniach grodzieńskiej, witebskiej i mohylowskiej nie sprzedano ani jednego majątku, w wileńskiej zaś i kowieńskiej przeszły do nowonabywców po 3 majątki w każdej, 2 zaś w mińskiej. Z powyższych 8 posiadłości dwie w Kowieńskiem należały do krajowców wyznania katolickiego, z których 1 włościanin; posiadaczami 2 majątków w Wileńskiem byli również tubylcy wyznania mahometańskiego, reszta zaś właścicieli—rosyjan. Ograniczając się na ten raz tylko tą pobieżną wzmianką, nie można się jednak opędzić smutnym refleksyom o tem, iż historia upadku naszej własności ziemskiej rok po roku kreśli nieublaganie na swych kartach coraz nowe cyfry strat naszych. Wszakże, pomimo że bądźco-bądź wywłaszczamy się, lubo w tempie powolnem, że ten miecz Damoklesa wciąż wisi nad nami, jedyne, obowiązujące dziś właścicieli hasło «trwać», jak utrzymuje «Kraj» w N-rze 28, nie jest jeszcze być może tak powszechnie zrozumiałem i odczucem, jakby tego życzyć należało. Trwamy wprawdzie, lecz nie zawsze w tem, w czem trwać należy, niekiedy zaś okazujemy się aż do zuchwałości spokojni o przyszłość i nie zapominamy dawnych wybryków, które już dziś tracą anachronizmem. Oto, dajmy na to, paru przedstawicieli naszej, jak niegdyś mówiono, «złotej młodzieży» urządził sobie lukullusowe kolacyjki publicznie w ogrodzie Botanicznym, w gronie przyjaciółek, z liczby 3-rzędnych cór Melpomeny wileńskiej—zabawy, na które się rzucił secinami, a może i tysiącami rubli. Cóż chcecie? Tacy spadkobiercy dawnych cnót i fortun szlacheckich, zjadający resztki zadłużonych w banku majątków, wybornie znają wszelkie inne hasła, oprócz tylko w mowie będącego. A niema też reguły bez wyjątku. Niechno kto tylko zarzuci podobnemu panu, że jest niezdolnym do pracy, że i t. d., to mu gotów natychmiast kłam zadać i czynem dowieść, że pracować zawsze gotów, i to nawet jak jeszcze! Mielśmy i tego przykład, co prawda nieco oryginalny. Przed paru miesiącami piszący to widział, w czasie majowego jarmarku, jednego z podobnych młodzieńców, sprzedającego osobiście w budzie przez kilka godzin kwiaty i bukietki do butonierek. Co to miało znaczyć? Oto niezawodnie ten pan w swem mniemaniu dał przez to niewątpliwy dowód swych zdolności i chęci do pracy, przytem zaś, jak nas upewniono, i wygrał zakład, wysokości 3 tysięcy rubli od jednego ze swych przyjaciół, który wątpił o jego uzdolnieniu do takiego poświęcenia, boć wiadomo, iż kto łokciem mierzy, a funtem waży, ten traci szlachectwo. Jak się to wam podoba?... Zgodnie z prądami chwili obecnej służba rządowa w instytucjach sądowych traci coraz bardziej swój urok. Wilno będzie miało 3-ci czy 4-ty z kolei tego przykład. Oto na miejsce zmarłego niedawno wice-gubernatora Pietrowa ma być naznaczony podobno p. Scalon, b. prokurator gubernialny przed wprowadzeniem okręgowych sądów, obecnie zaś członek izby sądowej wileńskiej i właściciel ziemski pow. lidzkiego. *St. Wit.*

Wilno, 18 lipca.

□ Z dorocznego sprawozdania tutejszego Towarzystwa Dobroczynności (1888), stan jego materialny przedstawia się jak następuje: kapitału w dniu 1 stycznia 1888 r. było 118,765 rs. 28 kop. i dwie nieruchomości: dom murowany, w którym się mieści zakład dobroczynny wraz z kilkoma lokalami, wynajmowanymi osobom prywatnym, oraz dom Karczewskiego w części drewniany, legowany Towarzystwu na cele specjalne. W ciągu 1888 r. wpłynęło: opłaty od członków 1,345 rs., procent od kapitałów 6,339 rs. 12 kop., dochodu z nieruchomości 11,625 rs. 34 kop., z zapisów i ofiar 8,945 rs. 40 k., ogółem 28,254 rs. 86 kop.

Wydatki: utrzymanie ubogich w zakładzie (385 osób) 14,966 rs. 75 k., rozdano na miejsce 1,514 rs., zbudowanie domu z taniami kwatarami i odnowienie jednego lokalu 7,298 rs. 18 k., podatki i utrzymanie domu Karczewskiego 669 rs. 62 kop., stypendya dla uczącej się młodzieży 793 rs. 71 k., różne legaty 1,670 rs. 9 k., nabycie papierów procentowych 300 rs., ogółem 27,212 rs. 31 k., czyli że pozostało 1,042 rs. 55 kop., które przyłączono do rezerwy, wynoszącej w dniu 1 stycznia 1889 r. 119,807 rs. 83 k. Utrzymanie jednej osoby ze stołem, odzieżą i obuwiem, bielizną i opraniem, oraz apteką kosztowało 20 rs. 89 k. rocznie; łącząc zaś do tych wydatków podatki opłacane z domu, w którym się mieści zakład, asekurację, reparację domu, trotuarów, bruków, wodociągu i t. d., wypada na każdą osobę po 38 rs. 87 kop. rocznie. W d. 1 stycznia 1888 r. w zakładzie znajdowało się ubogich: mężczyzn 93, kobiet 290. Przybyło w ciągu roku mężczyzn 23, kobiet 50. Zmarło: mężczyzn 20, kobiet 40. Opuszcziło zakład mężczyzn 4, kobiet 6. Wobec niezmiernej ilości ludzi ubogich z klas rozmaitych, między którymi są w niemałej liczbie rozbitki ze świata wyższego, zarząd oblegany przez masy o przyjęcie, zmuszony był rozważyć dylemat: przyjmować-li mniejszą liczbę i utrzymywać dobrze, czy przyjmować jaknajwięcej i tem samem utrzymywanie sprowadzić do najpierwotniejszych potrzeb? Przyjęto drugą zasadę. Ubodzy jadają codziennie zrana i wieczór tak nazwany zur, polewkę z mąki żytniej, co przy chlebie dość jest jeszcze znośne, otrzymują jaką taką odzież, dach nad głową, ciepły kąt i czystą pościel. Jestto ratunek najistotniejszy, miłosierdzie w najdotykalniejszej postaci. Szukający pomocy mają przytem i możliwie uprzyjemiony pobyt; obszerny dziedziniec z kilkudziesięciu drzewami daje w letnie skwary trochę cienia, kaplica jest tuż w dziedzińcu, dawniej zaś przy Dobroczynności istniała też i szkoła, gdzie dzieci oprócz nauki religji, uczyły się czytać, pisać i rzemiosł. Należy publicznie zaznaczyć, że zarząd wywiązuje się ze swego zadania z chwalebne powodzeniem, z gorliwością obywatelską, godną wszelkiego uznania. Zdziałać więcej niż dzisiaj działo—w warunkach istniejących—nie sposób chyba. Gmach, zajmowany przez Dobroczynność, przeznaczony pierwotnie przez Mikołaja Radziwiłła Czarnego na pierwszy w Wilnie zbor kalwiński, darowany został przez ks. Dominika na rzecz Dobroczynności, z warunkiem potwierdzenia przez swych spadkobierców co lat 10 zapisu, ale tylko w takim razie, jeżeli legowany fundusz służy wskazanym przez niego celom dobroczynnym, inaczej domy i place wracają w posiadanie jego spadkobierców. Ostatni, potwierdzający na 10 lat z tym warunkiem nadpis na dokumencie legacyjnym, uczyniony był przez spadkobiercę ks. Dominika, ks. Wittgensteina w r. 1885, zatem za lat 6 wypadnie księżnej Hohenlohe odnowić potwierdzenie zapisu. Od niejakiemu czasu miasto nasze wciąż zapisy gruszki w popiele, — pomimo, że inicjatywa ich pieczęta bezspornie z Wilna wyszła. Szkołę rzemieślniczą np., o której Wilno leniwie marzyło, Grodno wcieliło w czyn; szkoła winników, tak niezbędną dla rozwoju goźelnictwa w kraju, w Wilnie propagowana, urzeczywistniona w Horyhorkach; nareszcie zakład dla głuchoniemych, projektowany na sposób warsz. instytutu głuchoniemych, zamiast u nas stanął w Mińsku. Istnieje ta szkoła od listopada roku zeszłego, posiada 15 uczniów pici obojgi, rozwija się, lecz pomimo udzielanego przez dyrekcję wileńskiego okręgu naukowego subsydyum w rozmiarze 2,000 rs. rocznie, nie może stanąć na stopie zakładu naukowego o szerszej skali, gdyż szkoła to żydowska, niedostępna dla dzieci innych wyznań. Zanim w «Now. Wrem.» skończy się dyskusya nad tem, co lepsze dla Wilna: uniwersytet czy akademja duchowna prawosławna, możeby należało przenieść ten zakład do Wilna i rozciągnąć zakres jego dostępności na wszystkie klasy społeczeństwa, które w miarę możliwości z funduszy lokalnych ofiarowałyby zapewne grosz potrzebny na jej utrzymanie.

Kontyngens młodzieży głuchoniemej, z Litwy pochodzącej, w instytutach warszawskim i potersburskim dochodzi, ile wiemy, do 150 uczni. Liczba ta zwiększyłaby się znacznie przy zmniejszonym koszcie nauki na miejscu. Przy litewskiej ospałości Wilna, kto wie czy się nie doczekamy tego, że i inne nasze pomysły (np. stacya bakteriologiczna w związku z gabinetem chemicznym i całą organizacją sanitarną, o których tyle dawniej pisano) powyci i urzeczywistni jakiś Wilkominerz lub nawet Bielsk-Podlaski, zostawiając nam tylko zaszczyt «teoretycznego» zapoczątkowania. *Vester.*

Wilno, 19 lipca.

□ Dzięki staraniom ks. Pacynki, proboszcza kościoła św. Jana, wspaniała ta świątynia wraz z dzwonnica uległa gruntownemu odnowieniu. Kościół ten, założony w r. 1388 przez Władysława Jagiełłę na miejscu świątyni pogańskiej, budował się lat 38, następnie w r. 1571 został nieco rozszerzony i przeobrażony w stylu renesansowym. Należał czas długi do zgromadzenia jezuitów, następnie po kasacie zakonu przetrwał jako kościół uniwersytecki do r. 1826. W tym to czasie (1826—1829 r.) z rozporządzenia rządu uniwersyteckiego został wewnątrz całkowicie przerobiony. Z czternastu kolumn nawy środkowej i dwunastu przy ścianach pilastrów, odjęto fałszmarmurowe ozdoby, gipsaturę, kapitele, złoceńca, zniesiono ambonę murywaną zewnątrz etc. Usunięto również 22 fałszmarmurowych ołtarzów, opartych o kolumny środkowe. Po takim przeobrażeniu kościół, wybielony wapnem, zalany światłem, wpadającym z olbrzymich okien lukowych, raził jakąś pustką, męczył oko kredową białością ścian i powietrza. Wyglądał zawsze wspaniale, lecz zimno. Obecnie ks. Pacynko, starając się o stworzenie światłocienia, bardziej odpowiadającego miejscu, pogłębia barwę kolumn, harmonijnie kontrastujących zjesnemi gżemsami, lukami sklepień i gipsaturą bocznych ołtarzów. Dwa niezmiernie wysokości zaoltarzowe okna opatrzone będą kolorowymi szybami bladobłękitnymi, a trzecie boczne, rzucające z prawej strony na ołtarz oslepiające światło, zasłonięte będzie zupełnie, przez co prezbiterium zostanie pograżone w czarowny bladobłękitny mrok. Całe wnętrze świątyni zostało od dołu do sklepień, tak samo jak zewnątrz od fundamentów do dachu, zeskrobane ze starego tynku, przetynkowane nanowo i powleczone nowem malowaniem, które zewnątrz jeszcze nie rozpoczęte, ale we wnętrzu prawie skończone. Dodawszy do tego remont dachu na kościele i dzwonnicy, reparację krzyżów szczytowych, pogiętych przez huragan 12 listopada, osklepienie nowych wszystkich okien, otrzymamy w rezultacie sumę robót bardzo poważną, dzięki czemu kościół stanie wyświeżony, w elegancji szacie, z artystycznym oświetleniem wnętrza. (Patrząc na karkołomne roboty koło dzwonnicy 1,818 stóp wysokości, przypominamy mało komu znany szczegół, że sławny Lisowski (wódz lisowszczyków) onego czasu konno wjechał na szczyt dzwonnicy i zjechał napowrót po schodkach rusztowania). Wiemy, że ks. Pacynko nie skąpo przyłożył swego własnego grosza do erygowania świątyni i nie darmo zarobił na wdzięczne uznanie ogółu. Ma on zresztą w naturze niezmordowaną skłonność do porządkowania administrowanych przez się świątyń, nie oglądając się na własną kieszeń. Tak w swoim czasie krzątał się około kościoła św. Ducha, a potem około kościoła św. Stefana. *R...r.*

Grodno, 14 lipca.

□ Ciekawe są skutki nowego prawa, zapobiegającego uchylaniu się żydów od woj-sko-w-ej-p-o-w-i-n-n-o-s-c-i, na mocy którego rodzina zbiega ulega pieniężnej karze w ilości 300 rs. W pierwszym roku zastosowania tego prawa, w guberni grodzieńskiej przy poborze 1886 r. nie stawiło się 850 żydów, w następnych dwóch latach liczba powyższa znacznie się zmniejszyła: wynosiła w 1887 roku 310, w 1888 r. 388 zbiegów. Ogółem zatem w ciągu lat trzech 1,548 rodzin tych popisowych uległo pieniężnej karze, wynoszącej kolosalną cyfrę 464,400 rs.; spadła ona przeważnie na najbiedniejszą ludność

żydowską i dla tego to dotychczas zdolano ścigać zaledwie około 20,000 rs. Żydzi bogatsi, przed wprowadzeniem ograniczeń w sferze oświaty, zwykle oddawali swych synów do średnich i wyższych zakładów naukowych, których ukończenie w znacznej mierze ułatwiało i skracało odbycie służby wojskowej, wskutek czego uchylanie się od takowej zdarzało się między nimi w wyjątkowych tylko wypadkach, tembardziej, że krok podobny pozbawiał ich prawa uczestniczenia w handlowych przedsięwzięciach rodziców, przechodzących zwykle z ojców na synów. Uciekają od wojska, jak nadmieniliśmy, sami niemal nędzarze, nie mający nic do stracenia, z których właściwie składa się ogromna większość 276,000 izraelskiej ludności naszej guberni: z tego to proletaryatu, zostającego w ostatecznej nędzy, stłoczonego po miastach i miasteczkach, karmiącego się przez cały tydzień wyłącznie prawie chlebem z cebulą i śledziem, mieszczącego się po kilka rodzin w jednej komnacie, opłacającego 200,000 rs. rocznie z mięsa (*korobocanyj sbor*) i 18,000 rs. ze świec, mają być ściągnięte całe setki tysięcy rubli! Środek ten zapewne był niezbędnym, skoro go użyto, lecz czy dopnie on celu, inna to już kwestya, gdyż naprzód mało co da się wziąć od tego, u kogo całem umebłowaniem połamane stół i ława, a całem bogactwem miedziany szabasowy lichtarz i pierzyna; powtóre, ucieczka dokonywa się obecnie nie przed, lecz po przyjęciu już do wojska, jako nie pociągająca rodziny do żadnej odpowiedzialności. Bądź co bądź, obraz tej nędzy żydowskiego proletaryatu, w którym jak kropla w morzu tonie szczodra dobroczynność bogatych ich współbraci, łatwo każdy sprawdzić może, gdy zechce zwiedzić w naszym mieście dzielnicę, zamieszkałą przez żydów, lub zwrócić uwagę na tłumy żebraków, obchodzące w pewne dni miesiąca magazyny i domy—zebraków nie z profesyi, jak to bywa u nas zazwyczaj, lecz istnych łazarzów o twarzach wychudłych i poczerwiałych od głodu i chorób. Oprócz tego same licytacje zajętych przez policję na pokrycie powyższych kar ruchomości—licytacje, przy których, w większości wypadków, cały sprzedany majątek daje zaledwie parę rubli, są dowodem niezbitym, że w całem moze państwie rosyjskiem niema bardziej nędznego proletaryatu nad ubogą ludność żydowską naszego kraju, pomimo że pracują oni ciężko całymi rodzinami, bez wyłączenia małych dzieci, że stają do współzawodnictwa z włościanami nawet w tak piekielnej pracy, jak spławianie tratw po naszych nieuregulowanych rzekach. Ci więc wszyscy, którzy tak chętnie, przy łada sposobności, kamieniuja szachrajstwa, niecnoty żydowskie, powinni by pamiętać, że nędza i głód na całej kuli ziemskiej należą do ujemnych czynników w dziedzinie moralności... Z kwestyj bieżących sprawnie należy, na podstawie wydanego zapowiadania Towarzystwa dobroczynnego za rok ubiegły, że liczy ono zaledwie 70 członków, przeważnie mieszkańców miasta i że ziemianie nasi nietylko mniej zamożni lecz i bogaci żadnego w nim udziału nie biorą. A jednak działalność tego Towarzystwa bynajmniej nie zasługuje na obojętność i stonienie, gdyż daje ono schronienie 57 starcom płci obojej, w liczbie których 42 wyznania katolickiego i 13 prawosławnego, następnie wychowuje pozbawione opieki drobne dzieci; nadto wsparcia wydane ubogim w ciągu roku wynoszą 715 rs. Środki ograniczone nie pozwalają ani na wyższą sumę wsparć, ani na rozszerzenie samego zakładu przyjmującego ubogich, pomimo że na każde wakujące miejsce oczekuje po dziesięciu nędzarzy. Nadto, dodać należy, że przy obecnej prezydentce Towarzystwa p. Potiemkinowej, i przy zarządzie działem gospodarczym jego dyrektora p. Nahorskiego, należyte i bezstronne użycie sum nie może ulegać najmniejszej wątpliwości; byłoby zatem obowiązkiem naszym wspierać wedle możności zasoby Towarzystwa. *Helota.*

Mińska gub., 17 lipca.

□ Z powodu niewątpliwego nieurodzaju tegorocznego ceny na zboże nieco się podniosły i coraz idą w górę, niewiele wszakże ziarna mieć będą gospodarze do zbycia. Rok

to więc dla nich znowu niewesoły, bo żeby mógł koniec jakoś powiązać, potrzeba wielkiej oględności w wydatkach, tymczasem zaś słyszymy, że ten i ów wybiera się na wystawę paryżką, by się pogawronić minnt parę z wieży Eiffel, kosztem niezmiernie ciężko zdobywanych dziś w kraju pieniędzy, które przy zamianie na franki topnieją prawie w rękach. Ale i siedzenie w domu nie wychodzi nam jakoś na pożytek i nieraz gorzszemi jeszcze od nieogłędnego absentelizmu wydają się zaciekle właśnie sąsiedzkie, niekoniecznie kończące się po soplicowsku. Smutne to, bardzo smutne. Rozumiem dysputę, nawet polemikę gorącą w zasadniczych kwestiach społecznych; taka bowiem szermierka przynosi korzyść przez wyświeślenie prawdy, ale zatargi publiczne i paszkwilowanie się zakulisowe z pobudek czysto prywatnej natury, sprawia wrażenie tembardziej demoralizujące, że dziś spokojna praca w imię obowiązku i wzajemny szacunek potrzebniejsza nam niż kiedykolwiek. Darmo okiem szukamy wybitniejszych faktów dodatniej działalności lub przynajmniej usiłowań podnioslejszych. Dziś ludzie jeśli się z sobą łączą, to chyba przy zielonym stoliku, na polowaniu; co do stosunków w imię użyteczności publicznej, są to zaprawdę białe wśród nas kruki. To u góry, a u poziomu panuje rozterka pojęć, zmącenie wyobrażeń i czyny gwałtowne. W pow. mińskim, w dobrach poradziwiłłowskich Wieckowszczyzna kilkudziesięciu pseudoczynszowników przestało płacić arendę, przez co właściciel p. B. poniósł kilka tysięcy rubli straty. Pewna liczba gwałtowników już poszwankowała sądownie, ale głównym hersztom i podszczuwaczom nie dano dotąd rady. Jeden z nich, wyrzucony z domostwa, wniósł się tajemnie do pozostałej na uboczu stodoły; wyrzucony ztamtąd, wykopał sobie na niwie jamę i tam siedząc oświadcza, że jeśli go wykurzą z jamy, to się przeniesie na mieszkanie do starej cmentarnej kaplicy, ale tak czy inaczej od użytkowania gruntu nie odstąpi i chyba po trupie jego zabiorą mu ziemię. System karny, zbyt lekki dla prostactwa i oszustów, spowodował rozmnożenie się występków do niebywałych dawniej rozmiarów, jakoż i fałszerstwo przeróżne odgrywa rolę wybitną. Pomijam dolewanie wody do gorzałki po szynkach, co stanowi jeszcze objaw pocieszający, bo ludziska tracąc pieniądze nie trują przynajmniej życia wyskokiem, ale rozpowszechnione fałszowanie soli z pomocą gipsu stało się prawdziwą klęską i powinno zwrócić stanowczo bacność władzy. Zaczęło się to fałszerstwo przed kilku zaledwo laty, a teraz domieszka gipsu do soli wynosi co najmniej część piątą, czyli 20%. Czytaliśmy nieraz, że gips działa szkodliwie na organ trawienia, więc przynajmniej ze względu na jego szkodliwość i powszechne używanie soli musi być rozwinięta sroga kontrola nad handlem soli. Ukrócenie tej malwersacyi byłoby dobrodziejstwem przedewszystkiem dla najuboższej klasy. Niedawno w Słucku oddano pod sąd żyda za sprzedawanie soków słodkich, zabarwionych jedynie aniliną dla koloru. W Wilnie zmarł d. 2 lipca Bazyli Pietrow, wice-gubernator miejscowy, który od roku 1886—1888 spełniał także urząd w Mińsku. U nas jest on żalowany, gdyż znano go z bezstronności w stosunkach z ludźmi. *Al. Jelski.*

Polesie mozyrskie, gub. mińskiej.

□ Wysła «Pamiętna książka» gub. mińskiej na r. 1889, z której zaczerpniemy parę dat statystycznych. Na 1,183,167 dzies. przestrzeni powiatu mozyrskiego 807,867 dzies. należy do osób prywatnych (68%), 279,747 dzies. czyli 23,6% do włościan na wykupie, reszta do rządu i t. d. Z prywatnej własności 684,029 dzies. jest w wladaniu 236 osób szlacheckiego pochodzenia, 94,993 dzies. należy do 8 osób stanu kupieckiego 3,342 dzies. do mieszczan, 2,391 dzies. do włościan niegdys oby-watelskich i tyleż do skarbowych (osób 679). Pod 1 października roku zeszłego 2,838 gospodarzy włościan z pomocą banku (644,927 rs.) i dopłacie z własnej kieszeni (305,146 rs.) nabyło 46,901 dzies. własności prywatnej. Na jedną duszę włościańską w Mozyr-

skiem przypada przeszło 6 dziesięcin ziemi. W stosunku do jakości ziemi: ornej jest 16^o%, lasów 40^o%, łąk, pastwisk i wygonów przeszło 8^o%, reszta, to jest 1/3 Mozyrskiego (33,8^o%) stanowią nieużytki. W posiadaniu prywatnym największy odsetek (ze szczegółów) stanowią lasy (72^o%) i nieużytki (36^o%). Co do ilości bydła i koni Mozyrskie zajmuje jedno z najpośledniejszych miejsc w guberni. Kiedy w sąsiednim stucskim powiecie, więcej niż wdwójnasób mniejszym, jest 273,761 sztuk bydła i 42,615 koni, w Mozyrskim, posiadającym wielką ilość pastwisk i błotnych sianożęci jest tylko 159,673 sztuk bydła i 19,932 koni. We względnie dat innych statystyka urzędowa nie podaje wiadomości o odsetkach właścicieli ziemskich — według wyznań, ani też ile dziesięcin ziemi pozostało w posiadaniu osób pochodzenia polskiego. Tymczasem zestawienie takich cyfr byłoby dość zajmującym i pożądanym, gdyż corocznie znaczna ilość ziemi przechodzi z rąk polskich w ręce rosyjskie, a zmiany w ciężarach «wyjątkowych» nie widać. Na punkcie wyznaniowym widzimy tylko, iż z ogólnej ilości 128,389 mieszkańców płci obojej, 100,265 czyli 78% należy do wyznania prawosławnego, 20,653 czyli 16% żydów i 6,932 czyli 5,4% katolików. Na okrągłą liczbę 7,000 ludzi katolickiego wyznania, rozsiadanych na całym obszarze powiatu mozyrskiego (około 300 mil kwadratowych), a rozdzielonych na 4 parafie katolickie, jedna tylko (mozyrska) ma plebana, i w jednym tylko kościele (mozyrskim), położonym na krańcu powiatu, odprawia się nabożeństwo. R. Z.

Kijów, 22 lipca.

□ Szybkiemi kroki posuwają się roboty ziemne około drogi żelaznej od Wapniarki i Koziatyna przez Humań do Szpoły; jednocześnie zaś dokonywają się studia prowizoryczne nad dalszą bifurkacją linii humańskich w kierunku Humań-Holta-Odesa-Nikołajew-Oczakow. Podług opracowanego już prowizorycznego planu, linja owa ma mieć 300 wiorst długości w swym głównym kierunku ku Odesie i 145 wiorst w odnodze, prowadzącej do Nikołajowa i Oczakowa. Stacje nowej tej linii projektują się następujące: Humań, Jatroń (Korzowa), Ładyżynka, Holowaniewskie (o 3 wiorsty od miasteczka), Józefpol, Siniuszyn Brod (tu 20-sazniowy most na Siniusze, dopływie Bohu); linja przechodzi następnie około stacji Bandurka na plant kolejowy odnogi elizabetgradzkiej i ciągnie się równolegle na przestrzeni 29 wiorst około stacji Holta do przystanku pod nazwą Kamienny most, poczem, oddzielając się w kierunku południowym, zagłębia się w stopy chersońskie; dalsze stacje tej kolei: Asgara, Bakszala, Kryniczka, Czyczykleja, Tartakaj, Berezowka, Bałaj, Sławiano-Serbsk, Admołyk, Argirowka i Odesa-Peresyp. Od stacji Berezowka oddziela się na zachód odnoga nikolajewska, posiadająca mająca stacje następujące: Rosnopol, Kubraki, Czemerysa, Barbarowka (przedmieście Nikołajewa), a ztąd na Oczakow przez stacje Korenniki, Janczakrok, Oczakow. Cała budowa oblicza się na 9,000,000 rs., co wynosi około 24,000 rs. na wiorstę. Linja ta na znacznej przestrzeni omija Wozniesiensk, z którym połączenie się ze względów topograficznych wymagałoby znacznego przedłużenia samej linii, oraz budowy wielkiego mostu na Bohu; same tylko koszta tego ostatniego wyniosłyby około 2,000,000 rs. W Kijowie bawi obecnie delegacja ministerstwa komunikacji, złożona z siedmiu inżynierów pod przewodnictwem rz. r. st. Sobolewskiego; opracowuje ona prowizoryczne plany budowy linii dr. żel. od stacji Zmerynka i Krutyje przez Mohylow na Dniestrze do granicy austriackiej przy Nowosielicach. Główną jednak nowiną naszego miasta jest ostateczne zawarcie umowy o budowę tramwajów z przedsiębiorcą jen. Struwe; budowa wszakże rozpocznie się dopiero na przyszłą wiosnę; tymczasem przygotowują się materiały niezbędne i tabor tramwajowy. Mik. Trzaska.

Z pod Korea, 10 lipca.

□ Wiele pożytecznych instytucyj w naszym kraju paraliżuje nie tyle politykowa-

nie dawne—które zresztą zeszło obecnie do dóz homeopatycznych, ile raczej tradycja żydowska, nawakroś wyzyskiem przesiąknięta. Żydzi przez 600 lat swego pobytu u nas, nauczyli się doskonale wciskać przez drzwi choćby najszersze zamknięte i umieją każdy paragraf prawa dmiurawym zrobić. Pomijam wszystko, co nas z tego względu boleśnie nieraz dotyka w stosunkach partykularnych, gdyż na to może być jedyna tylko rada: nie wchodzić w takie stosunki. Ale jest kategoria urzędów, które niewiadomo do jakiej dziedziny należą: prywatnej czy publicznej. Tak np. nawiedzi człowieka choroba. Trzeba się udać do doktora pierwsze, do apteki powtóre. Z doktorem pół biedy jeszcze; za to z aptekami niewiadomo co począć. Jest wprawdzie prawo dla aptek, jest i taksa rządowa na lekarstwa. Taksa podobno tak wysoka, że tylko umierający już chyba opłaca ją bez szemrania. Myślicie jednak może, że już na tem i koniec. Otóż to właśnie dopiero początek. Pomimo bowiem ogólnie wysokiej taksy, aptekarze prowincjonalni (przeważnie żydzi) pobierają za lekarstwa ceny podwyższone na stopę «możności» konsumenta. Nadto, apteka prowincjonalna stała się dziś handlem korzennym, kramikiem raczej ze zwietrzałym doszczętnie towarem, z tą tylko różnicą uciążliwą dla konsumenta, że mają one prawo chowania się za insygnia państwowe, nad drzwiami swemi zawieszane. Podług litery prawa cena produktów aptecznych w całym państwie powinna być jednakowa, a i lekarstwa oczywiście muszą być jednakowej dobroci i mocy. W praktyce tymczasem dzieje się inaczej: Jestem w posiadaniu kilku recept dosłownie tej samej treści i ilości na wagę, a przecież po cenach rozmaitych. Tak, na prowincyi recepta № 1 kosztuje rs. 2 kop. 27; w mieście gubernialnem rs. 1 kop. 81; w Kijowie rs. 1 kop. 49; w Petersburgu rs. 1 kop. 28; w Warszawie rs. 1 kop. 5. Recepta № 2 spada w tychże miejscowościach od kop. 95 do 52. Co zaś najdziwniejsze, to, że im bardziej cena lekarstwa zmniejsza się, tem działanie jego jest energiczniejsze, silniejsze i działa skuteczniej. Oprócz tego zamętu aptecznego istnieje jeszcze jedna dla żydów intrata w tak zwanych składach hurtownych materiałów aptecznych, które mają zwykle firmy farmaceutów, lecz w rzeczywistości należą do żydów. Tu już dowolności niema granic ni końca, jakkolwiek w ogólnej zasadzie ceny wszelkich produktów aptecznych w takich sklepach hurtownych są o połowę tańsze, niż w aptekach, a to z powodu, że handel składu aptecznego stwarza sobie tym sposobem większy odbyt i szybsze krążenie kapitału. Chory, gdy go wyciehną apteka, idzie do składu, gdzie mu jakiś miszurys daje lekarstwo. Tańsze ono znacznie, to prawda, lecz czy jest tu jakkolwiek rekojmia dla chorego, że zamiast chininy nie dostanie kredy zapieprzonej? Teraz, kto właściwie ma pilnować tak palącej kwestyi? dociec tego niepodobna. Polityca, która za wszystko na świecie jest odpowiedzialną, już przynajmniej za czynności aptekarskie nie powinna odpowiadać. Sądy zajmować się tem mają prawo dopiero wtedy, gdy ktoś już otrutym został—pociecha dla chorego niewielka. Lekarze znowu moralnie tylko wpływać mogą na handel apteczny. Słowem—rozpacz. Tym sposobem apteki nasze są dziś w drodze do stanu pierwotnego jak w dawnej Polsce, gdzie w aptece sprzedawano rozmaite wódki korzenne obok smarowideł na buty i rzemieni do ryszunka wojennego. Z powodu wszelkiego gatunku okoliczności wyjątkowych, doszliśmy do tego, że ludziska nad tem już tylko głowy sobie łamią, aby wynaleźć sposób łatwego omięcia przepisów niedogodnych—swobodnemu zarobkowaniu na zawadzie stojących. Żydek np., nie mający żadnego zgoła zajęcia w miasteczku, wybiera się, w podróż po wsiach (na Polesiu wołyńskim) i tam udaje doktora. Po odbyciu praktyki zbiera pieniądze za swoje trydy, osobno zaś na lekarstwa, które pacjentom przysłać obiecuje... po ich zgonie. Jesliby kiedy ustanawiał miano «stróżów bezpieczeństwa publicznego» na sposób francuzki, pruski lub austriacki do spraw

handlowych i gospodarczych (nie zaś wyłącznie politycznych, gdyż polityka u nas—powtarzam—straciła już całkowicie na roku i kredycie), w takim razie ustanowienie żandarmów do spraw wyżej określonych czysto realnej natury spowodowałoby w całej Rzeczypospolitej chorych (uleczalnie i nieuleczalnie) jaknajżywsze a nieklamane zadowolenie. A—m.

ROZMAITOŚCI.

— Redakcyja węgierskiego «Przewodnika geograficznego» podaje listę polaków, którym przyznaje wielkie zasługi w dziedzinie prac na polu geografji. Są to pp. Jan Paweł Gieszkowski w Afryce, generał Józef Chelmiński w Ewera w Portugalji, Isydor Czyżkowski w Montevideo w Urugway, Soter Drelinkiewicz, artysta-malarz i fotograf w Edynburgu w Szkocyi, Władysław Folkierski, inżynier w Limie w Peru, Mieczysław Geniusz w Izmaile (kanal Suezki), Ildefons Gliński i Michał Górski w Buenos-Ayres, Michał Gurowski w Brazylii, Andrzej Gutt architekt w Meksyku, bracia Gzowscy: Bruno w Stappanadian w Kanadzie a Cezary Stanisław, inżynier i pułkownik-adjutant królowej Wiktorji, w The Hall Toronto w Kanadzie, Edward Habich, dyrektor szkoły budowniczej w Limie, Jarosław Zieliński, dyrektor konserwatorium muzycznego w Grand Rapids, Stanisław Żaliński, porucznik wojsk Stanów Zjednoczonych w New-Yorku, August Zieliński, porucznik wojsk austro-węgierskich, attaché przy konsulacie austro-węgierskim w Nowym Orleanie, malarz i poeta. Dość tu należy kapitana Bronisława Grabczewskiego, podróżującego obecnie po Azji Środkowej.

— Nagrody na wystawie paryskiej otrzymało jeszcze, prócz wymienionych już poprzednio w naszym piśmie, kilku artystów polaków. Mianowicie: p. Józefowi Pankiewiczowi przyznany został medal drugiej klasy za obraz «Targ na jarzynę», zaszczytne wyróżnienie (mention honorable) Wojciechowi Gersnowi za «Chrząst na Litwie» i «Dwór Kazimierza Sprawiedliwego». Nadto Teodor Axentowicz otrzymał za «portrety pastelowe» złoty medal trzeciej klasy.

KURIER KOŚCIELNY.

** Według doniesienia gazety «Messagero», układy Watykanu z rządem rosyjskim o organizację kościoła katolickiego w Rosyi, są już na ukończeniu. W niedalekiej przyszłości papież zgodzi się na osadzenie siedmiu wakujących dotąd w Rosyi katedr biskupich. Taką samą wiadomość podaje rzymska depeza paryzkiego «Monde», podczas gdy «Kreuz Ztg» twierdzi, że chociaż «Monde» jest piśmie poważnym i ma stosunki z nuncjaturą paryską, wiadomość powyższą należy uważać za przedwczesną. «Politische Corr.» w korespondencji z Rzymu donosi: «Rokowania między Kurją a rządem rosyjskim toczyły się dotąd regularnie. Doznają one chwilowej przerwy, gdyż rosyjski pełnomocnik Izwołskij 26 b. m. za jednomiesięcznym urlopem opuścił Rzym. Po jego powrocie zostaną rokowania znowu podjęte. Nie należy jednak zatajać, iż w kołach watykańskich panuje pewne zdziwienie z tego powodu, że trwające już od 18 miesięcy rokowania, nie osiągnęły dotąd jakiegos konkretnego rezultatu. Watykan w słusznym ocenieniu przewidywać się mających ze strony rosyjskiej trudności, czyni wszelkie ustępstwa, jakie się tylko w jakikolwiek sposób pogodzić dadzą z zamierzonym celem. Watykańska prasa wstrzymała się od wszelkich uwag z powodu odbywanego niedawno jubileuszu unitów. Mając na oku swój cel, a mianowicie uregulowanie hierarchicznych stosunków i popieranie katolickich interesów w Polsce, nie przestanie Watykan dążyć do osiągnięcia dającego się przyjąć *modus vivendi*, byleby pisane warunki nie sprzeciwiały się zasadom katolickiego ustroju kościelnego i nie uszczuplały uprawnionego wpływu papieża na katolików».

** «Now. Wr.» donosi, iż «Towarzystwo przywrócenia prawosławia na Kaukazie» otrzymywać będzie corocznie subsydyum rządowe w sumie rs. 35,000.

KURIER SZKOLNY.

** Według Najwyższej zatwierdzonej d. 3 b. m. ustawy o wyższych kursach żeńskich w Petersburgu, instytucya ta dzieli się na dwa wdziały: 1) historyczno-filologiczny i 2) fizyko-matematyczny. Na pierwszym mają być wykładane: 1) religja; 2) psychologia; 3) logika; 4) historia filozofji; 5) język rosyjski; 6) cerkiewno-słowiański; 7) historia literatury rosyjskiej; 8) teoria literatury; języki i literatury słowiańskie w krótkim zarysie; 10) literatury: francuzka, niemiecka, włoska i angielska z uwzględnieniem specjalnym objawów, które wpłynęły na rozwój literatury rosyjskiej; 11) historia powszechna; 12) historia rosyjska; 13) zarys historyi ludów słowiańskich; 14) historia sztuki; 15) język łaciński. Na wydziale fizyko-matematycznym: 1) religja; 2) ogólny kurs matematyki (zapewne gimnazjalnej); 3) geometrya analityczna; 4) wyższa algebra; 5) rachunek różniczkowy i całkowy; 6) astronomja; 7) fizyka; 8) chemja organiczna i nieorganiczna; 9) geografia fizyczna i 10) mechanika analityczna. Kursy pozostają pod zarządem dyrektora, mianowanego z urzędu. Gospodarstwem oraz środkami kursów kieruje

na, upadkiem. Groza ta wychylała się i widocznie od lat kilku coraz wyraźniej. Obecny rok dla wielu będzie ostatnią kropką, kielich niepowodzeń przepelniająca, i to nie tylko dla dawniejszych posiadaczy, ale i dla licznej a stosunkowo młodej jeszcze partii tak zwanych «nowych dziedziców». Po 1884 r. wskutek nagłego spadku cen ziemi, a przez to niemożności wypłacenia zobowiązań hipotecznych, wierzyciele rzucili się energicznie do subhasty, i w ciągu kilku miesięcy, nieprzygotowani pod żadnym względem, ani w zasoby wiedzy i doświadczenia, ani w odpowiednie fundusze — stali się dziedzicami tych samych, ale mocno zdewoltowanych i wycieńczonych majątków. Dziś i oni narówni z dawniejszymi, oczekują losu swych poprzedników. Wiadomość o upadku, a mimo to drobna wcale się nie wznosi. Przyczyny tego są głębsze, aniżeli przypadkowe zło atmosferyczne. Wszak własność na zachodzie obciążoną jest przeciętnie do 80% wartości, deszczu i pogody także na zawołanie niema, robotnik nierównie droższy jak u nas, a jednak ta własność żyje wcale nie bez nadziejnym bytem. U nas nie tyle może obdłużono, co biedne są gospodarstwa. Zła uprawa, słaba siła nawozowa, brak jakiegokolwiek kapitału obrotowego, potwornie wielkie odsetki od drobnego wekalowego kredytu, — oto znane przyczyny, które doprowadzają nas do upadku. Dodajmy do tego służebności, które stanowią niedopuszczającą wprowadzenia racjonalnego gospodarstwa; istnieje nadto niemożność i nieopóźnienie utrzymania gromady w granicach co do służebności, tabelą likwidacyjną określonych, wskutek nienajdostajniejszej praktyki, jakie nadużycia służebnościowe do władz włościańskich, a jakie do sądów gminnych należą, zwłaszcza wobec opieszalej a często szkodliwej działalności miejscowych wójtów a raczej pisarzy. Brak zdolnych oficyalistów gospodarczych, brak zupełny kredytu, brak poważnych rynków zbytu produktów, — oto warunki, które nie inny, jak tylko obecny stan wywołać muszą i wywołały. Jednakże nie poddawać się przeciwnościom, nie opuszczać rąk, ale wspólnie radzić nad złem ogólnem należy. Wszystko to są kwestye dość często u nas w prasie poruszane, chciałbym więc tylko wskazać na dość zaniedbaną u nas drogę obrony prawnej swoich interesów. Mając w ręku doskonałą broń, jaką są ustawy i rozporządzenia władz we wspomnianej przemnie kwestyi, niemi walczyć należy, nie pozwalając, by one zostały martwą literą i każde zwycięstwo prawa głosić, bo ono ułatwi drogę innym, zostającym w temże położeniu.

Grzymała.

POŚREDNICTWO W PRACY.

Żądanie pracy.

Pensję prywatną żeńską pragnie otworzyć na prowincyi osoba, posiadająca odpowiednie kwalifikacye. Uprasza się o nadysłanie stosownych informacji do redakcyi «Kraju».

Wiadomości ekonomiczne.

— Ilość zboża, przywiezionego do Francyi w pierwszej połowie r. b., był nieco większy niż w roku zeszłym; ogółem np. przywieziono około 6,9 mil. kwintalów pszenicy, w roku zeszłym zaś 4,3 mil. kwint. (czyli w r. b. około 42,7 mil. pud., w r. z. około 25,3 mil. pud.). Absolutnie przywóz z Rosyi również się powiększył z 10,5 mil. pud. do 13,6 mil. pud., stosunkowo się jednakże zmniejszył; w r. z. wynosił przywóz rosyjski 40,3% ogólnego przywozu, w r. b. zaś tylko 32,4%.

— Ten sam objaw daje się zauważyć i w statystyce przywozu zboża do Włoch. W roku zeszłym import z Rosyi wynosił 74% ogólnej sumy przywozu, w r. b. zaś tylko 66.

— Korespondent londyński urzędowego «Wiest. Fin.» tak oblicza przypuszczalny eksport amerykański. Przypuszczając, że zbiór tegoroczny wyniesie o 70 mil. buszli więcej niż w r. z., to od sumy tej należy odciągnąć cyfrę, o którą porównawczo zmniejszyły się zapasy, w takim zaś razie przewyżka r. b. na 1888 wyniesie zaledwie 40 mil. buszli, czyli około 7 mil. czwartki.

— Jarmark niżegorodzki już od dni 12 otwarto. Naogół przewidują dobre rezultaty, dotychczas jednak ceny jeszcze nieokreślone i wszelkie transakcyje zawierają się wedle cen przyszłych. Ruch jeszcze bardzo nieznaczny.

— W Odesie wyszła niedawno broszura o międzynarodowym handlu bydłem rzeźnym, oraz o udziale Rosyi w tymże handlu. W broszurze tej znajdziemy ciekawe cyfry o ilości i wadze bydła w Europie. Z liczby 101 mil. głów bydła rzeźnego na Rosyę przypada 1/3 całości, na 181 mil. owiec również 1/3, na 45 mil. świń mniej niż 1/3, a na 19 mil. kóz zaledwie 1/10. Odnosnie do ilości sztuk bydła, na 100 głów ludzkich Rosya zajmuje czwarte miejsce po Irlandyi, Szwecyi i Norwegii.

— Urodzaj buraków wedle cyfr statystycznych, zebranych po dzień 1 lipca r. b., zapowiada się nieświetnie, chociaż ostatnie deszcze mogły dodatnio pod tym względem wpłynąć. W gub. kijowskiej na 68 tys. dzies. zajętych pod plantacye, na 25 tys. zapowiada się nieurodzaj; w gub. podolskiej z liczby 48 tys. dziesięcin nie się przedstawiają 15 tys., na 3 tys. buraki wyginęły, w gub. wołyńskiej z liczby 14,7 tys. dzies. buraki nieurodziły na 4 tys. Przypuszczalna ilość cukru w kampanji 1889—90 wynosi 20 mil. pud., fabryk operuje 221, z tych 34 nie należy do konsorcjum.

— W gub. grodzieńskiej przestrzeń gruntów pod lasami wynosi 834 tys. dzies., czyli na 1 □ wiorstę wypada 25 dzies. lasu, a na jedną głowę ludności 0,62 dzies.

— Jak donosi «Journal de St-Petersb.», p. A. M. Lomonosow wynalazł płyn, który przy pomocy elektryczności nader skutecznie niszczy flikserę i muskardinę (pasorzyt jedwabników). Opis nowego wynalazku złożony został w departamencie handlu i przemysłu i wkrótce rozpoczyna się odnośne próby i doświadczenia. Ponieważ właśnie ukazały się wiadomości o podobnym środku, wynalezionym zagranicą, przeto p. Lomonosow reklamuje dla siebie pierwszeństwo wynalazku.

Kronika giełdowa.

Giełda petersburska d 26 lipca (7 sierpnia): Pożyczki premjowe: I em.—264, II—245; pożyczki wschodnie: I—99 1/2, II—99 1/2, III—99. Akcje banków: dyskontowego — 677, międzynarodowego — 542, ruskiego — 251, wileńskiego ziem. I em.—548, II em.—, kijowskiego—566. Listy zastawne: wileńskie 6 1/2—100 1/2, 5 1/2—93, kijowskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—93 1/2, charkowskie 6 1/2—102, 5 1/2—93 1/2, poławskie 6 1/2—101 1/2, 5 1/2—93 1/2, moskiewskie 6 1/2—102 1/2, 5 1/2—93 1/2.

Giełda warszawska d. 26 lipca (7 czerwca): Listy zastawne ziem. serya I lit. A—98,20, m. Warszawy serya I—98,25, II—96,25, III—95,50. Akcje banku handlowego—325.

Monety. Funt szterl.—ra. 9 k. 75, marka—47,8 k., frank—38,8, gulden—82,5 półimperyały nowego bicia—7,71, starego stempla—, rubel srebrny—1,11, rubel papierowy—65 kopiejek w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wszechświatowy rynek zbożowy w tygodniu ubiegłym, wbrew oczekiwaniom, odznaczał się bardzo słabą tendencją. Przyczyniły się do tego w pierwszym rzędzie lepsze wiadomości z Ameryki, gdzie pogoda znowu zaczęła zniwom sprzyjać, skutkiem czego przewidywanym jest lepszy urodzaj. Z Indyi Wschodnich również donoszą o lepszym urodzaju niż pierwotnie przypuszczano, plon tegoroczny wynosi 6,4 mil. tonn, mniej więcej niż w r. z. (7,2 mil.), ale nieco więcej niż w 1887. W Europie środkowej pogoda sprzyjała zbiorom. Wszystkie te wiadomości skwapliwie kolportowane przez zniżkowe partye, zahamowały spekulacye i spowodowały, jeżeli jeszcze nie zniżkę, to w każdym razie mocne osłabienie tendencyi. Stan poszczególnych rynków był następujący: W Ameryce usposobienie słabe, zapasy kontrolowane 12,1 mil. buszli, wywóz do Europy nieznaczny, płacono: w New-Yorku pszenica 106 1/2—105 kop. W Anglii usposobienie bardzo słabe, jakkolwiek ceny utrzymywały się na szóstygodniowym poziomie; płacono: w Londynie pszenica girka 110 1/2, ozima 117 1/2—125, towar gdański 122 1/2, królewiec 115—122, owies 81—90 1/2. We Francyi ukazało się na rynkach zboże miejscowe, ceny spadły; płacono: w Marsylii pszen. ozima twarda 106 1/2, mięka 112 1/2, sandomirka 120 1/2. W Niemczech usposobienie rynków dość chwiejne, dla pszenicy tendencya zniżkowa, dla żyta i owsa przeciwnie, płacono: w Berlinie pszen. 107—109 1/2, żyto 86 1/2—88, owies 91 1/2—98 1/2, jęczmień 78 1/2—88. W Królewcu pszenica pstra 100—107, czerwoną 89—110, żyto 72—77 1/2. Agencya dróg poł.-zach. notuje dla pszenicy usposobienie słabsze, w cenie za biłą wysoką 102—113, zółta 98—101, czerwoną 99—105—110, żyto spokojnie, gatunki późniejsze z trudnością znajdują nabywców; płacono 71—78, jęczm. bez zmiany 67—70, owies mocno 73—81, rzepak bardzo mocno 210—212.

W Gdańsku pszenica 104 1/2, żyto 76 1/2, polskie 78, jęczmień 72. Wedle sprawozdania Włocławskiego et Camp. dowozy były dość znaczne z Królestwa woda, mało jednak z tego sprzedano; wskutek niższych potrzeb płacono: pszen. polska 102—113, żyto 76—78, rzepak bardzo mocno, do 220 kop. za pud.

Na rynkach krajowych usposobienie naogół słabe, nowe zboże ukazało się już w znacznej ilości na rynkach w Królestwie i nad Wołgą, ziarno dobre i ważkie, dowozy do portów nieznaczne, wywóz natomiast był znaczny. W Warszawie nową pszenicę nabywano chętnie, płaćąc o 30 kop. na korcu wyżej, wyborowa 112—117, pstra i srebrna 100—110, żyto słabiej: wyborowe 81—83, średnie 78—80, ordynarne 72—75, owies wybor. 81—84, średni 78—80, jęczmień wybor. 85—90, średni 75—82. Na prowincyi w Królestwie: w Suwałkach pszen. 115—125, żyto 83—90, groch 65—70; w Łowiczu korzec pszenicy 615, żyta 474, owsa 330 kop. W Rydze usposobienie zawsze jeszcze dla żyta mocne; płacono 79 do 80 kop., pszenica tylko na potrzeby miejscowe 103—111, owies 67—76, jęczm. 78—74, siemię lniane bardzo mocno 140—143 1/2. W Libawie żyto 78 1/2 słabiej, owies biały 78—79, kijowski 72—73, jęczm. 67—68. W Odesie wywóz pszenicy i żyta był bardzo znaczny, pomimo niższych cen usposobienie słabe, pszenica girka 106, ozima: besarabka 84—85, sandomirka 97—103, żyto 67—71, jęczmień 53—57. W prowincjach połudn.-zachodn.: w Białej Cerkwi pszen. 75—82, czerw. 72—80, żyto 46—48; w Czerkasach pszen. 75—80, żyto 45—50, jęczmień 40—45; w Lipowcu pszen. 85, żyto 50, rzepak 180, mak 300, hreczka 75.

CUKIER. Zagranicą ceny znowu obniżyły się na rynek krajowy jednak nie wywarło to wielkiego wpływu; płacono: w Warszawie raf. 342 1/2—337 1/2, kostki 380, mączka 307—305 za kamień; w Kijowie mączka z dostawą na stacye 480—485 na jesień, na zimę 435—440; w Odesie mączka 510—515, na wywóz, nominalnie 320, rafn. 560—550.

OKOWITA. W Warszawie wiadro 838—841, w Odesie dystylat 105—110 za 100%.

F.

DNIESIENIA.

OGRÓD ARKADYA.

Wielka zabawa według bardzo urozmaiconego programu przy dwóch orkiestrach wojskowych. Na scenie rosyjska trupa dramatyczna, śpiewacy, kupiecisci, chóór małoruski, trupa międzynarodowa śpiewaków i śpiewaczek. Wykonawca kupletów żydowskich i pieśni p. Puszkina. Rodzina ekscentrycznych muzyków Pp. Ferrari, gimnastycy, clowny i t. p. Ogród oświetlony elektrycznością. Pierwszorządna restauracya. Wejście do ogrodu 50 kop., z prawem przejazdu na statku od Letniego Ogrodu i z powrotem 50 k. (1285)

Echo Muzyczne № 305: Uwieńczony poeta. Don José Zorilla (z portretem). Salutystka, nowela—napisał Fr. Rawita (d. c.). Opera włoska w Londynie (z rysunkiem) p. Jana Kleczyńskiego. Przegląd dramatyczny — p. Aleksandra Rajchmana. Kronika: Teatr. Muzyka. Sztuki plastyczne. Odpowiedzi od redakcyi. Repertuar teatrów warszawskich. Repertuar teatrów ogródkowych. Teatra i koncerty na prowincyi i Cesarstwie. Teatry i koncerty zagranicą. Feljton: Grajek z Meudon (szkic)—p. Gastona Kerfbeer. Dodatek nutowy: K. Lecocq—Kadryle, z op. «Ali Baba».

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z. K. w Mal. Wyraz rosyjski «szyskał» tłumaczy się nie «uzyskać», ale: «wyegzekwować», «ściągnąć». Wyraz «komierca» znaczy «handel», przeto «komercyjny» = «handlowy». Wyraz «prekracić» niema wcale w języku polskim; rosyjskie «prekracił» tłumaczy się: «umorzyc», «zaniechać», «położyć koniec», «zatamować», «zaprzestać». «Ispolnitelnyj list» = tytuł wykonawczy; «pieredowierje» = substytucya.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

Z powodu nieobecności redaktora «Kraju», bieżące czynności redaktorskie pełni sekretarz redakcyi Ludomir Grendyszyński.

POMOC
na ból zębów
można znaleźć w każdej porze
DNIA I NOCY
w gabinecie
dentystycznym **A. SACHSA**
Petersberg, róg Wazniewskiego pr. i
Sadowej ul. № 45—46.
Tamże leczenia, plombowanie i wstawianie
ZĘBÓW SZTUCZNYCH. (910)

AKUSZERKA
I. DOMBROWICZ
b. staroza Przynikna Poloznizkiego, przyjmuje chore Panie do siebie, jakoteż zamówienia w miejscu i na wyjazd. Warszawska, Królewska № 31, m. 10. (211-8)

ADMINISTRATOR
majątków a kasoya do 10,000 rs.
poszukuje posady. Oferty do Biura
Ugłoszeń Pp. Rajchmana i Frenclera,
Senatorska 26 w Warszawie, pod
A. B. C. D. (183-5)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZALESKIEGO I S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.
1) Posiada wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządził apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie „NEW-YORK”

podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że pan Leopold Werner, dotychczasowy Dyrektor na Rosyę południowo-zachodnią i Królestwo Polskie, przestał pełnić rzeczony obowiązki z dniem 19 (31) Lipca 1889 r. wskutek cofnięcia udzielonego mu upoważnienia. Obowiązki Dyrektora Głównego Oddziału na Królestwo Polskie i Kraj Zachodni pełnić będzie pan **K. RADKIEWICZ**, któremu powierzonym zostało kierownictwo interesów Towarzystwa w Głównym Oddziale Warszawskim. Biuro Towarzystwa pozostaje nadal: Plac Saski № 5. (212)



Fabryka Obić papierowych i Cerat POD FIRMA **J. FRANASZEK**

posiada zawsze na składzie: Obicia papierowe najwspanialszych deseni i kolorów w gatunkach od najtańszych aż do wspaniałych, imitujących materye złotem i srebrem przerabiane, które na żądanie w kolorach podług materyj meblowych wykonywają się.
Fabryka zwraca uwagę, że do obić używa farb zupełnie dla zdrowia nieszkodliwych, za co na wystawie Hygienicznej odznaczona została Dyplomem Uznania.
Ceny stałe i umiarkowane, na żądanie wysyła się na prowincyę zdolnych majstrów do wyklejania całych mieszkań. Za akuratne wykończenie robót poręcza się.
Próby na każde zapotrzebowanie franco i gratis. Wielki wybór Cerat i Rolet.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 15. (84-26)

Cztery chromolitografie z obrazów

JULJUSZA KOSSAKA

(Kościuszko, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przesłaniem poczt., w Księgarni polsk., Kazazińska 26.

Wielki medal srebrny

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPER
w Warszawie Plac Bankowy.
Cenniki franco i gratis.

ANNA JASIENKA

PRZEŁOŻONA PENSYI ŻEŃSKIEJ VI-KLASOWEJ
w Warszawie, przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście № 15, pałac hr. Józefa Potockiego,

zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1889-90, rozpocznie się dnia 20 Sierpnia, kurs zaś nauk dnia 5 Września. Egzaminu nowowstępujących dnia 2, 3 i 4 Września. (201-3)

STANCJA DLA PANIENEK W WARSZAWIE.

Dwie siostry przy rodzicach, ukończywszy świeżo jedno z gimnazyów warszawskich z medalami, pragną przyjąć panienki na stancję, któreby uczęszczały do tutejszych zakładów naukowych, zapewniając im skuteczną pomoc w naukach. Mieszkanie wygodne, stół przyzwoity, opieka rodzicielska.
O adresie dowiedzieć się można u p. Maurycego Orgelbranda, Księgarza w Warszawie, lub w Księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu. (203-3)

Nauczyciel

ze świadectwem rządowym i jedenaścioletnią praktyką przy szkołach publicznych, poszukuje miejsca w domu prywatnym, lub przy takiejże szkole. Adr.: Zaleski, Ploek, Aleje № 1. (1279-2)

ОБЩЕСТВО

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

Правление Общества имѣетъ честь довести до свѣдѣнія Гг. облигационеровъ, что первый, второй и третій тиражи 4% кредитныхъ облигацій Общества за ссѣки Августа 1888 г., Февраля и Августа сего года, будутъ произведены 5-го Августа сего года, въ 1 часть дня, въ помѣщеніи Правленія Общества (Б. Конюшенная, д. № 27). (5139-1)

NOWOOTWORZONA DNIA 9 MARCA r. b.

Wędłarnia Warszawska

pod firmą „MARYA”

Nowski prospekt № 54, vis-à-vis Biblioteki Publicznej

zapatrzona stale w towar prawdziwy litewski i warszawski poleca: Wędliny, Sery, Masło, Świeże serdelki, Parówki, Kielbasy herbatnie, oraz gotowane i zapiekane w chlebie Szynki oodzien świeże.

Wszystkie szynki są stemplowane przez Zarząd Rady Lekarskiej. (1112-2) **A. IWASZKIEWICZ.**

HERMAN I GROSSMAN

Petersburg: Wielka Morska № 33, Warszawa: Mazowiecka № 16.

Składy główne zagranicznych instrumentów muzycznych znakomitych firm: Bechsteina, Blüthnera, Röndschacha, Wernera i t. p.

Wynajem fortepianów, pianin i organków

SPRZEDAŻ NA RATY.

(Fortepiany od rs. 550 do rs. 2,000. Pianina od rs. 450 do rs. 850.)

Jedyny i wyłączny skład organków amerykańskich

ESTEY i K.



Dozwolony przez Petersb. Zarząd Lekarski, jako nie zawierający szkodliwych dla zdrowia składników.

S WOBODIN

A. GEBHARDT,
Środek, niszczący odciski brodawki.

Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i perfumeryjach w Rosyi.
Cena flakonu 35 kop., z przesyłką 2 flakony—1 rs., 6 flak.—2 rs. 40 k.
Główny skład dla całej Rosyi **A. GEBHARDT,**
Petersburg, Kazazińska ul., № 3, magazyn № 1.

(1163-13)

2 КОП. ОВХОДИТСЯ ЧАШКА!
Дешевле заграничнаго, ни въ чемъ ему не уступаетъ.

ОЛДАНСКИ КАРТО

Ж. БОРМАНЬ

всѣхъ фруктовыхъ магазинъ Имперіи

„ODGŁOSY SZKOCYI”

przez STANISŁAWA BELŻE. Wydanie ozdobne z 9 drzeworytami, stron 311. Cena rs. 1 k. 50. (Gebethner i Wolff). Dostać można w każdej księgarni. (173-15)

UCZEŃ DO APTEKI

Polak, potrzebny. Zgłaszać się listownie: Армавиръ, Кубанской области, Артемьеву Кочечкому. (1292-8)

SZTURMA OCET
NATURALNY
wyszego gatunku
NIESZKODLIWY
czysty smak i zapach.

УКСУСНИЙ ЗАВОДЪ
Г. Ф. ШТУРМЪ

Skład: Nowski 96/1, przy Niedziel. mag. 26.

Cenniki gratis i franco.

Wyrabiam wyłącznie tylko ocet naturalny przez okwaszanie (za pomocą powietrza atmosferycznego) ze Spirytusu, Stodu i Wina winogronowego.

Księgarnia Polska B. Rymowicz

POLECA

dwutygodnik ilustrowany, wydawany w Krakowie pod tytułem

„SWIAT”

Cena roczna wraz z przesyłką rs. 12.

Komplety z roku bieżącego są jeszcze do nabycia. (3)

TADEUSZA ODYNCA

nowootworzony od dnia 15 Grudnia r. b. w Wilnie

Główny Skład fabryki Józefa Fraget w Warszawie Ign.
Hordliczka w Czechach,

poleca swój wielki wybór towarów srebrnych i platerowanych na miedzi, nowem srebrze i na białym metalu, wyborów srebrnych 84-ej próby, Szkła, Kryształów, Szyb do Okien, Porcelany, Fajansu i naczyń kamiennych fabryk Książąt Druckich-Lubeckich, Kuzniecowa i innych krajowych i zagranicznych.

CENY FABRYCZNE.

Skład załatwia wszelkie zamówienia w zakres handlu wchodzące i na warunkach przez fabryki ogłaszanych, jakoteż reparacje, posrebrzania, oszklenia okien i całych domów w możliwie przedkim czasie skutecznie.

Główny Skład herbaty I. Z. Ratyńskiego, kupca w Kiachcie. Mieszkającym na prowincyi Skład załatwia bezinteresownie wszelkie komisje i sprawy w zakres handlu wchodzące. (1222-25)

DOM HANDLOWY

A. FIORENTINI

założony w r. 1780

W WILNIE.

FABRYKA RĘKAWICZEK.

Cennik detalicznej sprzedaży.
DAMSKIE RĘKAWICZKI.

Fason Sara Bernhard.

Długość rękawiczek	2	3	4	6	8	10	12	16	20
--------------------	---	---	---	---	---	----	----	----	----

Kopiejki.

Głacie i szwedzkie para	50	60	70	100	130	160	200	250	300
Zamszowe	—	100	120	—	—	—	—	—	—
Kózłowe czarne	—	125	150	—	—	—	—	—	—
Z maszynkami na parze drożej o	10	15	20	—	—	—	—	—	—

Tamburowanie (naszyte) na parze drożej o 10 kop. (1218)

MEZKIE.

Głacie (закобма) para	rs. — k. 50
Szwedzkie	— 60
Głacie i Szwedzkie „Derby” z maszynk. i tambur.	— 85
Zamszowe zółte	— 75
lepszego gatunku № 1	— 1
„ 0	— 1
„ 1 z masz. i tamb.	— 1
Oficerskie białe jelonkowe zamszowe № 0	— 1
„ 1	— 1
Zimowe rękawiczki na flaneli od	k. 75 do — 1



MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ. Cena rs. 1.

Do karmienia dzieci przy piersi
najlepszy ze wszystkich dotąd wynalezionych środków, które zastępują mleko matki. Środek ten jest pożywny, łatwo strawny i przyjemny.

Polecamy również, jako POKARM dla DOROSŁYCH, mających SŁABY ŻOŁĄDEK

Zgęszczone mleko Nestlé. Cena kop. 85.

Do nabycia we wszystkich aptek, magazynach aptecz. i towarów kolonjaln. w Petersburgu, Kazańskiej ul. № 3. W Moskwie, u ALEKSANDRA WENZLA
Czysty prąd, Maszk. zaulek, dom Solenikowych.

Jedyny agent na całą Rosyę *Aleksandra Wenzla*

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że odpowiadam tylko za te puszki, które są opatrzone stemplem niebieskim i podpisem Aleksandra Wenzla, jedynego mojego agenta na całą Rosyę.
HENRI NESTLÉ, w VEVEY (SZWAJCARYA).

ISTNIEJĄCY OD 1829 ROKU
DOM HANDLOWY

Franciszek Fuchs i Synowie

W WARSZAWIE, ulica Miodowa № 16 dom własny
poleca Pp. Kupcom Hurtowy swój Skład

Kolonjalnych towarów, Delikatesów i Cygar
Hawańskich. (202-8)

WODY MINERALNE NATURALNE

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICH

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.
Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu piła wód, skład otrzymuje co kilka tygodni bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (140-12)

FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW

G. PIRWITZ i K^o w Rydze

podejmują się, jako specjalności, budowy

TURBIN,

Podstaw Walcowych

i wszystkich

MASZYN MŁYNARSKICH.

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1268-4)

RAJCHMAN I FRENDLER

Biuro Ogłoszeń do wszystkich dzienników

Warszawa, Senatorska 26,

przyjmuje inseraty i reklamy do wszystkich gazet warszawskich, prowincjonalnych, rosyjskich i zagranicznych

== po cenach redakcyjnych. ==

Redakcja ogłoszeń i reklam, kosztorysy, objaśnienia, oferty, numery gazet, katalogi i t. p. bezpłatnie i franco.

Kantor filjalny «Kraju» na Warszawę.

Wielka
Morska
№ 16.



Wielka
Morska
№ 16.

C. ABEL

Fabrykant Parasoli, Wachlarzy i wyrobów tokarskich.

PARASOLE I PARASOLKI

własnego wyrobu z najnowszych materyj w wielkim wyborze po najtańszych cenach.
Obstalunki, żądania i reparacje wykonywane są jaknajprędzej.
Drugi Magazyn: Wyspa Wasilewska, 8 linja № 1.

Świeże Wody Mineralne

Vichy, Soden, Ems, Karlsbad, Marienbad i in. Sole do kąpieli poleca

CENTRALNY SKŁAD APTECZNY

Milutyn rzęd, Newski pr. 27, przy moście Kazańskim. Dla dogodności mieszkających na letniem mieszkaniu, wysyłamy wszystkie u nas kupione wody, farby, środki dezynfekcyjne i inne przedmioty gospodarskie wszystkimi kolejami żelaznymi, przyczem dostarczamy na dworce kolejowe gratis. Detaliczne cenniki gratis. (1248-18)



BRUNO SAENGER & Comp.

Petersburg, róg Newskiego i Kazańskiej 25.

Specjalny skład wszelkich przyrządów fotograficznych.

REKOMENDUJEMY

APARATY FOTOGRAFICZNE

wyrobu własnego i zagranicznego, od 15 rs. aż do najdroższych.
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.

Własne zakłady stolarskie i mechaniczne.

Wydawcy pisma miesięcznego

„ФОТОГРАФИЧЕСКИЙ ВЪСТНИКЪ”

Cena abonam. rocznego 4 rs. z przesyłką. (1141-2)

z d. 1 stycznia roku 1889

ATENEUM

Pozocz. CZTERNASTY rok swego bytu.

Pomimo ciężkich warunków, wśród których praca literacko-naukowa odbywać się u nas musi, Redakcja nie ustaje w usiłowaniu, ażeby pismo swoje uczynić wyrazem i organem potrzeb społeczeństwa na polu literatury i umiejętności.

Na przyszłość starać się będzie o coraz szersze i dokładniejsze uwzględnianie spraw bieżących krajowych, jak niemniej o ożywienie wszystkich działów swego programu, mając nadzieję, że wytrwała praca przełamie te zapory, jakie u nas dla rzeczy poważniejszej i wielostronnej traktowanych stawia powierzchowność zdań i obojętność usposobienia.

Prenumeratorem Ateneum na rok 1889 otrzymają systematyczny Spis artykułów, zawartych w 52 tomach naszego miesięcznika, to jest od jego początku r. 1876 aż po r. 1888 włącznie. Uczyni on zadość potrzebom informacyjnej pracownikom w dziedzinie literatury i da zarazem poznać czytelnikom, jakie kwestye były dotąd w Ateneum roztrząsane.

Odwolujemy się do wszystkich przyjaciół pisma naszego, ażeby poparciem swoim przyczynili się do jego rozpowszechnienia, ufni, że odezwa nasza nie przebrzmi bez odgłosu.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata Ateneum w Warszawie, w guberniach Królestwa i Cesarstwa oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego wynosi:

Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie (tylko w Warszawie) rs. 3.

Prenumeratorem z prowincji upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio:

Do redakcji ATENEUM. Oboźna № 5 w Warszawie. (1023)

Miniaturowe, achromatyczne lornetki

LILIPUT



ze sznurkiem, w woreczku zamkniętym, cena rs. 9 kop. 50, z przesyłką rs. 10.

„Liliput” można nosić bardzo wygodnie w kieszonce kamizelki, lub między guzikami surduta i zupełnie zastępuje na polu, w polowaniu, w podróży, lub w teatrze duże i ciężkie lornetki. Wskutek wielkiego popytu naszych lornetek „Argus” i „Liliput”, pojawiły się tanie naśladowstwa, ale gatunku najgorszego, upraszamy przeto o zwracanie uwagi na firmę naszą i markę fabryczną. (1301-4)

E. KRAUS I SP.

Specjalna fabryka instrum. optycznych.

Paryż, Aven. d. l. Républ. 4.

SKŁAD DLA ROSYI

Petersburg, Mojka № 40.

Cennik ilustrowany narzędzi optycznych i fotograf. wysyłamy bezpłatnie.

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH.

Nagrodzone listem po-
Warszawskiej, Krakow-
stawach Hygienicz-

chwalnym i medalami na
skiej i Lwowskiej Wy-
no - Lekarskich.



EKSTRAKT I KARMEŁKI „LELIWA”

przygotowywane podług wskazań Lekarzy i Chemików, pewniejsze i o 50 procent tańsze od zagranicznych; fiaska ekstraktu miodowo-ziółowo-słodowego kop. 75, tegoż ekstraktu z dodaniem chinu lub żelaza i chinu rs. 1, paczka karmelków kop. 15. Sprzedaż w Aptekach i Składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie. Główny Skład w Warszawie w Składzie aptecznym Mrozowskiego i Spiessa, w Odesie u Gajewskiego, w Astrachaniu u Kerna, w Kownie u Mirona Klimowicza, w Moskwie u Mattejsena i Pączkowskiego, w Kijowie u Żeligowskiego i w Połudn.-Buk. Towarzystwie, w Tyflisie u Wyczalkowskiego i Ajwazowa, w Baku u Czyszkowskiego. (24)

Skład Win Węgierskich większych producentów węgierskich

W PETERSBURGU, WIELKA MORSKA № 10.

PRAWDZIWE węgierskie BIAŁE i CZERWONE

Wina od 80 kop. począwszy, TOKAJ od 2 rs., Ruszter-Ausbruch od 1 rs. 50 kop. Koniak, Śliwowica, Szampańskie. (1248-13)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

объявляетъ, что установленные на срокъ по 15 Августа с. г. и отпечатанные въ статьяхъ X и XLI Приложения за № 3 къ Сборнику тарифовъ Юго-Западныхъ ж. дорогъ спеціальныя тарифы за №№ 1 А, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 17, 19, 20, 21, 22, 23, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 59, 60, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 69, 70, 71, 73, 74, 75, 77, 78, 79, 82, 83 и 84 на перевозку габбныхъ грузовъ до станцій Одесса, Николаевъ, Подволочискъ, Броды, Грайва, Сосновице, Александрово, Данцигъ, Нейфарвасеръ, Кенигсбергъ, Шиллау, Мемель, Лябава, Рига и Петербургъ, продолжены дѣйствіемъ до 15 Сентября сего года. (1291-3)

MAGAZYN OBUWIA WARSZAWSKIEGO

uważa za swój obowiązek zawiadomić Szanowną Publiczność, że znów otworzył Magazyn, który posiada wielki wybór towaru od najlepszych majstrów warszawskich.

Obuwie damskie i męskie.

NOWOŚĆ!!

Kamasze męskie ze skóry Kangura

miękością dorównyujące tkaninie jedwabnej.

w domu № 2 — 47, gdzie Hotel „Mo-

rig ul. Włodzimierskiej i Newskiego pr. w domu Uszakowa № 2—47,

Stacja kolei
Muszyna-Krynica
z Krakowa... 8 g.
ze Lwowa... 12 „
z Buda-Pesz. 12 „

KRYNICA

C.-k. Zakład zdrojowo-kąpielowy w Galicyi.

Apteka, poczta, te-
legraf
w miejscn.

Nader obfita i silna „szczawa alkaliczno-żelazista”.

Głównejsze środki lecznicze są:

Kąpiele mineralne, ogrzewane metodą Schwartza, w budynku elegancko urządzone o 73 gabinetach, kąpiele borowinowe w osobnym, również elegancko urządzone o 27 gabinetach, kąpiele gazowe przy głównym źródle, metodyczne picie wód z licznych źródeł mineralnych o różnym składzie chemicznym. Doskonała zentyczarnia, nowa kefirnia, kilka mleczard, nowy wzorowy Zakład gimnastyczny, park wielki z wygodnymi spacerami.

Ku wygodzie i rozrywce gości służą przeszło 1,200 pokoi z całkowitem umeblowaniem, nowo-zbudowany wspaniale urządzony dom zdrojowy, liczne restauracje, cukiernie, teatr przez cały sezon, czytelnia gazet, dwie wypożyczalnie książek, orkiestra zdrojowa, fotograf, liczne i różnorodne sklepy, modniarki, różni rękodzielnicy i t. d.

W domu „pod Zamkiem” są do wynajęcia pokoje tylko na przeciąg 24 godzin. Dworzec kolejowy Muszyna-Krynica 10 kilometrów od zakładu, skąd znakomicie utrzymana droga do Zakładu prowadzi.

W Maju, Czerwcu i Wrześniu ceny pomieszkai skarbowych, jakoteż wszystkich rodzajów kąpiel 30% niższe. Prócz stale przez cały sezon ordynującego lekarza rządowego D-ra Kopffa, praktykuje 7 lekarzy tamże. (146-6)

Frekwencya roczna wynosi wyżej 4,000 osób. W samym zakładzie znajduje się według najnowszych zasad umiejętn. urządzone C.-k. ZAKŁAD WODOLECNICZY POD KIEROWNICTWEM SPECYALISTY D-ra EBERSA.

Sezon otwarty od 15 Maja do 30 Września. Na żądanie udziela wyjaśnień c.-k. Zarząd zdrojowy w „Krynicy”.

NOWOŚĆ!

dla PP. Właścicieli Domów, Fabryk, Magazynów, Powozów, Statków parowych, Narzędzi rolniczych, Mebli itp.

Farby Olejne i Lakowe

gotowe zupełnie tak że każdy może nimi sam malować.

Sprzedają się w blaszankach, zawierających 2 1/2, 5 lub 10 funtów. Farby te są tanie, schną bardzo prędko, bez zapachu, a trwałością i pięknnością nie ich przewyższyć nie może.

Lakiery prędko schnące

do malowania powozów, podłóg, mebli i t. p., odznaczają się trwałością i silnym blaskiem.

Farby patentowane dla Lakierników

specjalnie przygotowane do malowania wagonów, powozów, znaków, wyrobów szklanych, metalowych i t. p. Farby te są nadzwyczaj delikatnie tarte i schną w przeciągu 15 minut. (1286-10)

Farby gęsto tarte w Oleju

w blaszankach i beczkach nabywać można we wszystkich znaczniejszych Składach Farb i Lakierników w Królestwie i Cesarstwie.

S. RING

Fabryka Lakierników i Farb, Kantor w Petersburgu, Kołomienskaja ul. 7.

OSTRZEZENIE.

Oryginalny i prawdziwy

„EXSICCATOR”

Wynalazku Inż. Techn. G. RITTERA w Warsz., Królewska 39.

Posiada umieszczoną poniżej markę fabryczną, zatwierdzoną przez Rząd wielu państw Europejskich.

Ogłaszane pod tą lub podobną nazwą Środki i smary są fałszywe, podrabiane. (Podrabiacze ścigani będą sądownie).



Broszúrka 11-gie wyd., 80 stron. druku, z ilustracyami, oraz bardzo ważnym dodatkiem o metodzie konserwacji drzewa, osuszania wilgoci i t. d., niezbędna dla każdego z budujących, wysyła się franco bezpłatnie. (197-5)

POSZUKIWANI SĄ AGENCI.



CZYSTY PRAWDZIWY CEMENT PORTLANDZKI fabryki

PORT-KUNDA

bez oboych domieszek, z gwarancją jego najwyższych zalet. Cena jaknajbardziej umiarkowana.

PLYTY MOZAIKOWE METLACHSKIE do podłóg i ścian.

RURY GLINIANE polowane. MARMUR SZARY ESTLANDZKI i inne materiały budowlane. (1231-15)

KOS i DÜRR,

Plac Admiralicji № 8, w Petersburgu.

ROSYJSKIE TOWARZYSTWO HANDLU TOWARAMI APTEKARSKIMI

(Русское Общество Торговли Аптекарскими Товарами)
W PETERSBURGU, ULICA KAZAŃSKA Nr. 12.

ODDZIAŁ W CHARKOWIE.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna wszystkich Wód mineralnych rosyjskich i zagranicznych najświeższych: **Materyały Aptekarskie i Techniczne, Korzenne i Preparaty Chemiczne.** Do użytku domowego najlepsza **Oliwa Nizza, Korzenie, Ocet francuski, środki dezynfekcyjne**, jakoteż towary perfumeryjne rosyjskiego i zagranicznego wyrobu.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Korzystna sposobność kupna w dzierżawę.
Z powodu zmiany interesów jest do sprzedania majątek Belej, rozległości 330¹/₂, w tem łąk dwukrotnych nad Wartą w l. 4, gdzie na kilkunastu morgach jest także średni pokład torfu. Punkt dobry, gdyż od Zduńskiej Woli wiorst 5, a od Sieradza 8¹/₂ i do obydwóch miast pomienionych szosa z miejsca. Inwentarze żywe i martwe dostateczne, obsiewy kompletne. Gatunek ziemi ciepły (nie sapowaty) w najlepszym gatunku w 1/4 pszenny a w 1/2 żytny, położenie piękne i wzgórzyste; budynki murowane w b. dobrym stanie i dostateczne. Dom mieszkalny stary, ogrodu 6 morgów. Służebności na 28 wł. niema żadnych, a na pozostałych włościanie mają prawo pasąc tylko na ugorze, t. j. na 1/5 powyższej przestrzeni. Towarzystwa i seryi rs. 15,500, można dobrą V-ej seryi z konwersją przeszło 12 i takowe już jest przyznane, mogą na gruncie zostawić do 10,000 na 6%. Cena za włókę rs. 2,600. Także ten majątek mogą wypuścić w dzierżawę po rs. 4 z morgi. W tymże majątku znajduje się duża gorzelnia nieczynna (bez aparatu), mogąca być zdadną do założenia każdego rodzaju fabryki. Oferty lub bliższe porozumienie proszę na miejsce pr. Zduńską Wołą, majątek Belej, do właściciela. (213)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALEŃSKI
w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośrednicy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy.

MAGAZYN
„**Au Printemps**”
Erywańska № 9, w Warszawie.
Przyjmuje na przychodnie lub na stałe pomieszczenie z konwersacją francuską i troskliwą opieką panienki, życzące wyuczyć się szycia i kroju sukien metodą Paryżką lub Wiedeńską. (209-3)

ANIELA HOENE
Przełożona VI-klasowego Zakładu Naukowego żeńskiego
W WARSZAWIE
przy ul. Mazowieckiej № 4.
Podaje do wiadomości Szan. Rodziców i Opiekunów, że zapis uczenic tak pensjonarek jak i przychodnich rozpoczyna się w d. 20 Sierpnia. (207-4)

RZADCA GOSPODARSKI
doświadczony praktycznie i wykształcony teoretycznie, posiadający patent z ukończonej Akademii w Dublanach, zaopatrzonej w najlepsze świadectwa z praktyki, poszukuje posady administratora lub rządcy majątku ziemskiego w Królestwie lub guberniach zachodnich Cesarstwa. Posadę objąć może każdej chwili. Łaskawe oferty adresować proszę pod lit. B. I. do Biura ogłoszeń Pp. Rajchmana i Frenclera, Warszawa, Senatorska 26. (208)

MAJĄTKI
Besarabkiej i Chersońskiej gubernii, a także Kijowskiej, Wotyńskiej i Podolskiej sprzedaje dom Komisowy A. Wołańskiego. Odesa, róg Deribasowskiej i Ekaterinowskiej № 27, d. Mawrokordato. (1299-2)

Marya Walicka
zawiadamia Szanownych Rodziców i Opiekunów, że za dozwoleńiem władzy szkolnej lokuje u siebie uczniów, uczęszczających do szkół m. Rygi. Zapewniając sumienną opiekę, jakoteż troskliwość o fizyczny, jak i moralny rozwój młodych wychowanków, prosi o wcześniejsze zgłaszanie się pod następującym adresem: Rygo-Tukumaka kolej zel., stacya Dubeln-Karlsbad, ul. Muzykalna 3. (1300)

Nauczycielka,
dyplomowana przez Akademię francuską, paryżanką, posiadającą chlubne świadectwa z ukończenia wykształcenia licencjata uczenic we Francyi, posiadająca język angielski, rysunki i mogąca udzielać początków muzyki, życzy sobie przyjąć miejsce odpowiednie, składając wyjazd na południe Rosyi. Adres dla agentujących się: Rościszewski, inżynier, Warszawa, Aleje Jerolimskie № 58. (2)

Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,
POLECA SWOJĄ

WYPOŻYCZALNIĘ KSIĄŻEK POLSKICH,
stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za-
staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.
NOWY KATALOG kop. 15.
Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.

KSIEGARNIA POLSKA
Br. RYMOWICZ
w Petersburgu, Kazańska 26
poleca ostatnie nowości:

Beiza St. Rys prawa upadłościowego angielskiego, kop. 75.
Bersohn M. Marcin Teofil Polak, malarz polski XVII w. (4 ryciny), rs. 3 k. 20.
Bunge G. W sprawie alkoholu, kop. 25.
Cels Korneliusz. O I-cznieństwie ksiąg ośmiornic, rs. 2.
Chelchowski St. Powieści i opow. ludowe z okolicy Przasnysza, kop. 85.
Czesław. Capriccio. Cykl arabesk, opr. rs. 1.
Dąbrowa A. Z. Wieczory jesienne. (Historia polska dla dzieci), rs. 1 kop. 20.
Dubiecki M. Historia literatury polskiej. 2 tomy, rs. 6, w opr. rs. 7 k. 50.
Encyklopedia handlowa w 16 zeszytach. Wyszył 4 zeszyty. Całość rs. 4.
F. K. Asenizacya sucha, kop. 10.
Fruwirth C. Chmiel, jego uprawa i użycie. Tłóm. St. Rewieński; z 32 rys., rs. 1.
Gałęzowski Dr. Hygiena wrozu, k. 50.
Gawalewicz M. Zona. Galeria sylwetek z natury, rs. 1 k. 35.
Heine H. Nowa wiosna, przeł. Czesław kop. 30.
Heubner O. Dyfteryt szkarlatynowy i jego leczenie, kop. 30.
Karpinski J. Krótki rys stroju dawnej Polski i poglądy na przeszłość. 2 tomy, rs. 3 k. 60.
Kraszewski J. I. Pow. histor. XXVIII. Za Sasów. 2 tomy, rs. 1 kop. 50.
— Pow. histor. XXIX. Saskie ostałki. (August III). 2 tomy, rs. 1 kop. 50.
Loewenfeld Dr. Nowoczesne metody leczenia neurastenji i histeryi, kop. 60.
Łoś Jan. Porównanie fonetycznych właściwości kilku gwar polskich, k. 50.
Lutnia. Pierwszy wybór kwartetów mezzokich, zebrał P. Maszyński. Zeszyt I i II po rs. 1.
Marassé Wicz. hr. Dzieła ekonom., polit. i statystyczne. 2 tomy, rs. 4 kop. 50.
Merczyng H. Zasady elektrotechniki, rs. 2 k. 70.
Meyer M. W państwie gwiazd. Astronomia popularna, rs. 1 k. 50.
Pisownia polska. 50 praw grafiki, ortografii i gramatyki do użytku piszących po polsku, kop. 15.
Pług Adam. Trzy legendy. Z dawnych lat, według obcych podań, z ilustr. Andriollego, rs. 1 k. 50, opr. rs. 3.
Rivers T. Ogród pod szkłem, kop. 75.
Rogosz J. Na dziejowym przełomie, pow. hist. z XV w., rs. 2.
Roscher W. Nauka ekonomji handlu i przemysłu, rs. 6.
Sulima Z. L. Polacy w Hiszpanji (1808—1812), rs. 2.
Szujski Józef. Historji polskiej ksiąg dwanaście, rs. 2 kop. 50.
Wallace L. Ben-Hur. Opow. z dni Mesyaszowych. Tom I, rs. 1.
Weryho M. Z życia zwierząt. Pies, k. 20.
Załęski Witold. Zasady ekonomiki, rs. 2.
Za przesyłką pocztową należy dołączać kop. 30 do każdego rubla ceny książki.
Osoby, sprowadzające książki i czasopiisma z księgni Br. Rymowicz w Petersburgu, mogą nie nadsyłać pieniędzy sgóry przy zamówieniu. Należność pobraną zostanie przy doręczaniu przesyłki przez obciążenie pocztowe.

Przywóz i sprzedaż w Rosyi Departament Medyczny pozwolił.

BALSAM BRZOZOWY D-ra LENGIELA

Artykuł toaletowy dla dam.
Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabryczną.
Sposób przygotowania:
Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki nie wpływające źle na skórę, a przytem korzystnie i oświeżająco działające na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 85; Mydło Benzoe 36 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.
Opakowanie i przesyłka do Rosyi europejsk. 70 kop., do Rosyi Azyat. rs. 1.
Skład główny w Rosyi: u W. Auricha, Petersburg, Kolokolnaja 18—19.
Do nabycia we wszystkich perfumeryach, aptekach i składach aptecznych w Rosyi.

ZARZĄD Kijowskiego Ziemskiego Banku

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, począwszy od 20-go Maja aż do 19-go Sierpnia włącznie, wszelkie operacje w dniu sobotnie będą wstrzymane. (1206)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, że Filji żadnej nigdzie nie posiadamy i wszystkie gatunki rękawiczek polecam po dotychczasowych cenach.

ZNACZNY WYBÓR:

4 guzik. damskie szwedzkie para	k. 75.
6 „ „ „ „ „ „ „	95.
8 „ „ „ „ „ „ „	rs. 1 „ 20.
10 „ „ „ „ „ „ „	1 „ 50.
4 „ czarne glansowane „ „ „ „	75.
6 „ „ „ „ „ „ „	95.
6 „ kolor. „ „ „ „ „ „	1 „ —
z wyszcieniem o kop. 15 na parze drożej.	
4 guzik. zamkowe para	rs. 1 k. —
6 „ „ „ „ „ „ „	1 „ 20.
Obstalunki, począwszy od jednego tuzina, fabryka wysyła bez doliczenia kosztów przesyłki. (210-4)	

JÓZEF LUKREC

Fabryka i Magazyn w Warszawie, Tłomackie № 3.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. CZERWIEC 1889.

PRZEWIEZIONO:	OTRZYMANO:
257,225 pasażerów	420,095 rs. 09 kop.
26,466,805 pudów towarów i bagaży	2,178,510 „ 37 „
Różne dochody	164,759 „ 84 „
(1297)	Razem 2,763,365 rs. 30 kop.
Więcej niż w czerwcu 1888 r. o 147,850 rs. 69 „	
Od 1 stycznia do 1 lipca 1889 strzymano 13,942,590 „ 23 „	
Więcej niż w r. 1888 o 328,539 „ 35 „	